

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku brzoja niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 2 pop.; Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”: Marszałkowska 141.

Og. zb. № 976

Petersburg, 16 (29) marca 1901 r.

Rok XX. № 11

Od Administracji.

Wobec zupełnego wyczerpania całego styczniowego nakładu „Kraju”, prenumerata na rok bieżący może być przyjmowana tylko od d. 1 (14) lutego 1901 roku.

TREŚĆ N-ru 11 „KRAJU“

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: „Bez dogmatu”, przez Ludwika Straszewicza.

Artykuły bieżące: Nabywanie ziemi, przez W. S. Po procesie okocimskim, przez Lumira. Niezadowolenie, przez Viatoru. Dziennikarskie Kassandry, przez Prost. Sprawy Finlandji.

Listy korespondentów „Kraju”: Echa Zachodnie: z Paryża, z Berlina, z Wiednia, z Poznania, z Petersburga-Moskwy, z Młńska gub., z Kowna, z nad Dniepru i t. d. Z Król. Polskiego: z Warszawy, przez B. i Game.

Przegląd prasy. Wiad. bież. w Petersburgu. Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja. Ekonomista. Przegląd. Stowarzyszenia rolnicze. Tydzień ekonomiczny. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

Ilustrowany dodatek „Kraju“:

Artykuły: Bitwa pod Piramidami (z 5 ilustr. panoramy Kossaka i Wywiórskiego), przez L. P. Procesja, wiersz Lucjana Rydla. Literatura Tarnowskiego, ocenił Józ. Treliak, prof. uniw. krakowskiego. Sylwetki galicyjskie, przez Żet. Tolstoj i Sienkiewicz. Władysław Kiślański. Z rozmów i wrażeń, przez E. P. Z młodości Grottingera, przez Szarego. Notatki. Kronika pośnin. Nowe książki. Zawiadomienia. Humorystyka.

Ilustracje: „Bitwa pod Piramidami” (5 fotografii). Dwoje piskląt, rzeźba M. Gabończyca. W Dalmacji, zdjęcie amat. Artura Zawiszy. Kościół w Czycie. Wnętrze kościoła w Czycie. Tablica pamiątkowa Ad. Pawińskiego. Pocałunek Eunice. Portrety: Witold Korytowski, Wojciech Kossak, Wł. Kiślański, Władysław Wywiórski, Apolon Lubicz-Łoziński, Bonifacy Dziadulewicz.

CZYTELNIA

Powieściowy dodatek „Kraju“:

W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich, przez Artura Gruskiego, Miecz i łokieć. Powieść historyczna z XVII wieku, przez Wiktora Gomulickiego.

KARTA ALBUMOWA:

Dziwiatko Jezus, obraz E. Zimmermanna.

DODATEK NADZWYŻAJNY.

Cyruklarz w sprawie zapobiegania zaburzeniom.

„BEZ DOGMATU“.

Brak dogmatu jest nieszczęściem jednostek. Ludzie bez dogmatu są plagą społeczeństw.

A ludzi bez dogmatu płacze się wszędzie i zawsze wielu.

Bohater powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu”, Płoszowski, nie jest wcale ani najpospolitszym, ani najgorszym okazem tego gatunku. To tylko schnąca gałązka na odrąbanej gałęzi—ojciec jego nie należał już nadobrze do społeczeństwa, lecz pedził życie samolubne bez pamięci o obowiązkach, tam, gdzie mu było najdogodniej, najprzyjemniej.

Dzisiaj Płoszowski należy już do okazów rzadkich, zabląkał się tylko jak gdyby z przeszłości. Natomiast w pierwszej połowie wieku XIX była w Europie epidemia Płoszowskich. Wytworzyło ich wiele warunków życia ówczesnego, ale głównie bodaj działała filozofja francuzka wieku XVIII.

Charakter i wpływ tej filozofji świetnie wyjaśnił uczony francuzki, Hipolit Taine, w dziele: „Les origines de la France contemporaine”.

Głównym jej rysem było przesadne zaufanie do ludzkiego rozumowania. Nakazywała ona odrzucać, jako przesad, wszelką zasadę, jeżeli rozum nie potrafił jej wyjaśnić i udowodnić, nakazywała potępić wszelkie przeświadczenie, jeżeli go nie potwierdziło krytyczne filozofowanie. A że przytem człowiek często własne koncepty uważa za najtrafniejszą filozofję, i ile głów, tyle sposobów myślenia—więc znikwały z umysłów wszelkie punkty stałe, wszystko w każdej chwili zależało od własnej kombinacji rozumowej. Na zagadnienia, stawiane przez życie, nikt—według tej filozofji—nie powinien mieć odpowiedzi gotowych, wysnutych z jakichś zasad, nieulegających wątpliwości, niepodpadających krytyce, z dogmatów moralnych i społecznych—wszystko to zastąpić winno ciągle filozofowanie.

Tymczasem owe zasady, owe przeświadczenia, które się dziś wydawać niejednemu mogą przesadami, rezul-

tatem jakiejs naiwności lub może nawet oszustwa, które rozumowanie powierzchowne każe odrzucać, mają często ten sam początek, co prawdy, głoszone przez naukę, t. j. są rezultatem długiego, mozolnego, kosztownego doświadczenia: «ludzie—pisze Taine—po wielu próbach i dochodzeniach, przekonali się, iż taki a taki sposób życia lub myślenia jest jedynie dobry, jedynie odpowiadający ich położeniu, najstosowniejszy i najdobroczynniejszy. Stworzył się tedy stan rzeczy, powstał dogmat, który w swoim czasie był owocem mądrości społecznej, który często i dziś jeszcze jest warunkiem pomysłności ogółu, a który się nam wydaje jakąś dowolnością bezzasadną». Zaginęła pamięć o argumentach, które spowodowały przyjęcie danej zasady, stworzenie instytucji; niewykształcony historycznie, a z natury słaby umysł człowieka odszukać ich nie umie, zdobyta zaś przed wiekami przez praojców prawda trwa i działa w postaci ślepego niejako przeświadczenia, w postaci dogmatu. Przez długą praktykę dogmaty takie przeistoczyły się w duszach naszych w nałogi, we wstępy, w pragnienia, które tworzą kulturę duchową rodzaju człowieczego. Na tej drodze wytworzyło się obrzydzenie do ludożerstwa, do wielożerstwa, do kradzieży, w ten sposób urosło współczucie dla cierpienia bliźniego i t. d. Gdyby ludzkości odjąć nagle to dziedzictwo po przeszłości, wpadłaby ona w stan dzikości, rozumowanie nieby nie pomogło.

«Każda teoria—mówi Taine—nabiera siły czynnej dopiero wtedy, gdy się stanie ślepe przeświadczeniem. Ażeby przejść do rzędu czynników życia praktycznego, ażeby objąć rządy nad duszami człowieczymi, ażeby się przeistoczyć w pobudkę do czynu, musi ona w umyśle ludzkim przejść w stan wierzenia, nałogu, skłonności, tradycji rodzinnej, musi z wyżyn żywej, rozumującej inteligencji zejść do tych głębin, gdzie spoczywają nieruchome podstawy woli—i tam wrosnąć w grunt; wtedy dopiero stanie się ona częścią charakteru i siłą spo-

leczna. Ale jednocześnie utraci charakter krytyczny i wyraźne uzasadnienie: przestaje wtedy znosić wszelką opozycję, wszelkie powątpiewania, nie pozwala na żadną zmianę, na żadne ustępstwo», słowem, tworzy się *dogmat*.

Jedynym bodźcem w człowieku do czynu może być popęd, pragnienie, uczucie. Myśl, rozum—to tylko doradcy, ministrowie wszechwładnego monarchy—serca. Myśl może polemować uczucie, może je nawet uszlachetnić, ale też może je rozpełtać do złego, tłómacząc, dostarczając wykretów. Giętki umysł zdoła wszystko udowodnić: dziś przekona, że coś jest czarne, jutro wykaże, iż toż samo od śniegu bielsze.

Fryderyk Wielki, gdy się przekonał o możności skrzywdzenia sąsiada, gdy nabrał do tego ochoty i już postanowił posłać wojska, nakazywał dyplomacji swojej poszukać uzasadnienia tego czynu. I zawsze dyplomacja zdołała znaleźć pretekst, jakąś podstawę historyczną lub dynastyczną, które uzasadniały wybuch wojny, a zaborowi cudzej ziemi nadawały pozory prawności.

Dla złego serca rozum bywa zawsze uslužną a zdolną dyplomacją.

* * *

Sienkiewicz przedstawił człowieka «bez dogmatu» w bardzo pomysłowych warunkach. Płoszowski jest bogaty—nie potrzebuje więc krzywdzić bliźnich w walce o chleb powszedni; wielkopańskie lenistwo tłumy w nim żadną zaszczytów; wreszcie traf stawia mu na drodze kobietę wyjątkowo uczeiwa, dość silna, aby się oprzeć wszelkim pokusom—jedynie to przeszkadza mu spełnić zbrodnię cudzołóstwa.

Dzięki tym przyjaznym okolicznościom, życie jego kończy się tylko *niezem*. «Przefilozofował» miłość kobiety, «przefilozofował» życie własne. Zdolności jego i majątek nie przyniosły nikomu żadnego pożytku.

Przy wszystkich innych warunkach życiowych byłoby gorzej. Gdyby go pchała potrzeba lub ambicja, Płoszowski wazyłby się na wszystko, bo wszystko potrafiłby wyrozumować, ze wszystkiego umiałby się rozgrzeszyć, a hamulca-dogmatu mu brak.

«Nie mnie chcieć»—chory jest na brak woli. Choroba to znana oddawna wśród wszystkich narodów; ludzie ocytani zowią ją *hamletyzmem*. W pewnym sensie najgorsza to z chorób, bo nie budzi wcale współczucia. Człowiek, nią dotknięty, by-

wa zawsze lekceważony, a często wyśmiewany. Ludzie delikatni mianują go niedołęga, niedelikatni—wałkoniem.

Płoszowski zanadto jest przejęty przeświadczeniem o poczuciu piękna, aby kiedy powiedział o sobie coś brzydkiego; zanadto wiele zastanawia się nad własną osobą, ażeby nie widział swej nicości; zanadto mądry, aby nie znalazł wykretu do zwalenia winy za tę nicość na coś lub na kogoś. Wykret jego nosi nazwę: «*l'improductivité slave*», *niewydajność słowiańska*. Nie on winien, winno pochodzenie, rasa, siła wyższa. Z nią niema rady, więc sumienie może być spokojne.

Rzecz szczególna, że ten wykret Płoszowskiego bardzo się u nas podobał. W literaturze, w dziennikarstwie, w rozmowach poczęto powtarzać z pewną lubością wyrażenie: «*l'improductivité slave*», dano mu siłę argumentu, dano mu wiarę, uznano za wyraz trafnego, głębokiego spostrzeżenia. Zwracamy przytem uwagę, że nie mamy wcale do czynienia z dowodzeniem Sienkiewicza; to tylko jedno z licznych powiedzeń jego przefilozofowanego, chorobliwie ciągle rozumującego bohatera «bez dogmatu».

Nie bałamutniejszego dla myśli społecznej, jak dowcipne słowo, streszczające dobitnie niewyraźne dotychczas domysły, mniemania, przesady ogółu, wysnuwane z pozorów. Niewyraźna mgławica krystalizuje się odrazu, przybiera postać prawdy oczywistej. Ten znał malarza leniucha, ów spotkał pisarza, nielubiącego brać pióra do ręki, a nie trudno też dowiedzieć się o urzędniku, gorliwym przy wincie, a roztrągnionym w biurze,—każdy znajomość taką łatwo sobie przypomniawszy, uzna to i ogłosi za dowód trafności konceptu Płoszowskiego o «*l'improductivité slave*».

Alé prawdy o narodach nie szuka się na drodze zawodnych spostrzeżeń, wśród szczupłego kółka osobistych znajomych. Historia, zapytana o «*l'improductivité slave*», nie byłaby z pewnością ani tak stanowcza, ani tak surowa. Słowianie potrafili stworzyć państwa potężne. Słowianie na polach, które im przypadły w udziale, nie znaleźli, jak francuzi, owców pracy galskiej i rzymskiej, dróg bitych, kanałów, miast murowanych; większość szczepów słowiańskich nie trafiła na klimat i na glebę, które rodzą winogrona, lecz w ciężkim mozole orać musi piaski mazowiec-

kie pod żyto, lub kopać nieużytki niewdzięczne na Białej Rusi. A jednak ci słowianie doszli do jakiejś kultury, nieraz do zamożności, a na tym i na owym punkcie doganiają nawet starszy, szczęśliwszy Zachód. Świat cały zna uczonych, literatów, artystów słowian. Czasi groźni są Niemcom nie przez krzyki i bójki w parlamencie, ale przez pracę, która w przemyśle, w rolnictwie, w handlu pokonywa potomków szczepu, niegdyś tryumfującego na polach walki orężnej.

Taki to los. Do utrapień rodzaju ludzkiego należy też nieszczęście, że dostępu do prawdy bronią zawsze ludzkie pozory, nietylko ludzkie, ale przyjemne i wygodne. W chwili obrachunku z samym sobą, gdy sumienie wyrzuca człowiekowi marnowanie zdolności, trwonienie czasu, bezużyteczność życia, jakże to dobrze, zamiast bić się w piersi i na poprawę wysilać, odrazu dać sobie rozgrzeszenie wygłoszeniem formułki: «*l'improductivité slave*». Każdy próżniak czuje się zaraz ofiarą jakiejś fatalnej tajemnicy dziejów i natury, a zamiast powziąć pogardę dla swej nicości, ma się za godnego współczucia.

Przeciwko takim wykretom, przeciwko takim usprawiedliwianiom nicości własnej powstawać należy, tępić je trzeba, bo one, będąc same następstwem braku dogmatu, skutki tego kalectwa potęgują bardzo.

Badania uczonych wykazały, iż brak siły do czynu, zbyt słabe chęci do pokonywania bezwładności swej natury, są objawem choroby—«choroby woli». Ogół nazwę tę przyjął. Należy jednak pamiętać, iż najbardziej prawdziwa biologiczna nie koniecznie być musi decydującą w sferze pojęć społecznych. W naturze wszystkie zjawiska są jednakowo słuszne, jednakowo uprawnione. W naturze niema złego i dobrego.

W sprawach społecznych inaczej. Zawalidroga lub szkodnik—zdrowi czy chorzy—są jednakowo wrogami pomysłowości ogólnej. Społeczeństwo musi się bronić; powinno też traktować inaczej członków użytecznych, inaczej nieponiów.

Zresztą niema żadnej zasady uważać z góry chorobę woli za nieuleczalną. Sztuka lekarska uwalnia dziś ludzi od bardzo ciężkich nieraz kalectw fizycznych.

Choroba Płoszowskiego ma dwa źródła. Pierwszem jest dziedziczość — ojciec jego już był bezuży-

teczny dziwak, nieoddający się żadnej produkcyjnej pracy. Ale i wychowanie odegrało rolę wielką. Ojciec wprawiał go do filozoficznych subtelności rozumowania, ksiądz włocho rozwijał poczucie i miłość piękna. Nie więcej!

Wychowanie nie tylko nie leczyło go z groźnej choroby rodzinnej, ale pomagało do jej rozwoju. Nie mowano w duszy Płoszowskiego od pierwszych dni życia trwałych dogmatów obowiązku względem ogółu. Nie zapalono w nim ognia miłości dla rodziny, dla kraju, dla ludzkości. Nie budzono w nim czci dla zasługi, współczucia dla cierpienia, dobroćliwości dla każdego bliźniego. W dodatku chowano go zdala od kraju i w arystokratycznym odosobnieniu od tłumów, więc życie nie mogło dokonać tego, co zaniedbali zrobić wychowawcy.

Wyrósł też, musiał wyrosnąć człowiek — bez dogmatu.

* * *

Ale — powtarzamy — Płoszowski, to w znacznym stopniu przedstawiciel ginącego typu ludzi «bez dogmatu» — to martwiejąca już przeszłość.

W utworach Sienkiewicza jest inny człowiek «bez dogmatu», nie syn ginącego starego rodu, ale silne, do życia potężnie uzdolnione dziecko ludu — Józwowicz z dramatu «Na jedną kartę».

Typ to bardzo dziś pospolity. Wszystkie narody mają z nim kłopot, wszystkie literatury posiadają liczne jego portrety.

Dogmat społeczny — to stosunek jednostki do ogółu i wypływające ze stosunku tego obowiązki. Dogmatem być może cel jakiś ogólny, od samolubstwa wolny, idea, której człowiek poświęca myśli swoje, pracę swoją, życie, która jest dlań tem, czem biegnie dla magnesu — wskazuje mu w chwili każdej, gdzie dążyć powinien.

Józwowicz urodził się w izbie, niezbyt pewnie ciepłej i niezbyt widnej. W takich izbach dotychczas rzadko kiedy — niestety — gości świadoma dbałość o szlachectwo duszy, rzadko kiedy mówi się o bezinteresownej służbie publicznej; tradycje rodzinne pamiętają głównie niedławne, ciężkie, upokarzające poddaństwo.

W rodzinie Płoszowskich już obumarły te święte drgnienia, od których w sercu człowieka zapalają się ognie wielkiej miłości dla bliźnich, dla społeczności, dla rodzaju ludzkiego, wskutek których jednostka

czuje się sługą ogółu, a wierna służba rozkosz jej przynosi. Drgnienia te z przeszłości płyną, z ducha tych świętych mężów, tych bohaterów, tych pracowników i tych usiłowań zbiorowych ku prawdzie, ku doskonałości, które ludzkość z siebie wydała. Dusza człowiecza, wychowana wśród drgnień takich, w ogniach takiej miłości, umie tłumić popędy samolubne, zapomina o marnych drobiazgach własnego interesu, gdyż przed oczyma jej jaśnieją słońca przyszłej szczęśliwości powszechnej.

W rodzinie Józwowiczów jeszcze się drgnienia te nie narodziły.

Głównymi i ciągłymi towarzyszami życia Józwowicza były niedostatek i upokorzenie. Wśród kolegów był rodzajem intruza; takiemu nie zahaja nigdy szyderstwa. Wszystko zdobywać musi z większym trudem niż inni, a za każde powodzenie płaci bólem. Dusza jego nasiąka goryczą, przejmuje się złością do wszystkiego, co wyższe położeniem społecznym, bo to wszystko dlań wrogie. Wszystko, co dobrego dostaje od ludzi, pada nań jak łaska, jak litość, którą mu wymówią, jeśli nie sami dający, to świadkowie lub pierwsi lepsi przechodnie.

Ale Józwowicz jest silny. Rodzina nie dała mu dogmatu, ale nie dała mu też choroby woli — umie chcieć silnie, potrafi chcenie w czyn zamienić. Na szerszej arenie życia nie zdobył uczuć obywatelskich, ale posiadał wiedzę, rozwijał inteligencję, nabrał daleko sięgających ambicji i apetytów.

Postawił przed sobą cele najzupełniej samolubne i roztrąca bez skrępowania wszystkich, którzy mu stoja na drodze — rujnuje, zabija.

Sienkiewicz pokazał nam Józwowicza tylko u wstępu do kariery na wielkim świecie. Został posłem, pewnie zostanie kiedyś ministrem, kierownikiem jakiejś galezi życia narodowego; a cel będzie miał zawsze ten sam — karierę własną.

Józwowicz nie jest wytworem fantazji literackiej i nie jest wcale wyjątkiem.

Konieczny rozwój życia dźwignął warstwy dotychczas niższe i upośledzone i postawił je u progu publicznej pracy, publicznych zaszczytów i publicznych ambicji. I z głębszej, głębokiej masy prostaków, niewielonych całkowicie do dziejowego żywota narodów, do biegu cywilizacji, wyrwać się zaczęły jednostki liczne, mocne rozumem, wo-

la, ale dorobkiewiczze, pozbawieni dogmatów i względów społecznych — Józwowicze.

Jednostki te wprowadzają do życia pewne zamieszanie. To przestraszyło wielu, kazało się nawet lękać o cywilizację. Wielki historyk angielski Macaulay przepowiedział, iż wtargnięcie ludu do życia publicznego podobne będzie do najścia barbarzyńców, obniży umysłowość, obniży moralność, cofnie kulturę na wieki całe.

Przepowiednie te nie sprawdziły się dotychczas, i bodaj czy dziś kto przypuszcza naprawdę, aby się kiedykolwiek ziścić miały lub mogły.

Przedewszystkiem wielki zastęp ludzi z warstw, dawniej całkowicie uspołecznionych, ruszył naprzeciwko naddciągającym tłumom. Szli, uzbrojeni wielką miłością bliźniego i postępu, nieśli pochodnie nauki. Pracowali gorliwie nad dźwignięciem moralnym, umysłowym i obywatelskim młodszej braci, i praca ta szybko przyniosła owoce obfite.

Okazało się przytem, iż stary gmach cywilizacji nie jest wcale tak kruchy, aby go obalić zdołał jakiś Samson lub nawet cały oddział Samsonów ludowych, najbardziej nawet zuchwałych, najbardziej nawet gniewnych na przeszłość i terażniejszość. Po małych wstrząśnieniach — utomność jednostki takie tylko wywołać może — życie wraca do biegu dawnego, i jeśli nie sam przybysz, to syn jego staje się prawym, wiernym dzieckiem dziejowego ciągu, przyjmuje dogmaty tradycji, a społeczeństwo zyskuje nowych, często zdrowych i dzielnych pracowników, kultura idzie wyżej i wyżej.

* * *

Literatura nasza wydała jeszcze jednego wybitnego przedstawiciela ludzi bez dogmatu, od dwu poprzednich typów całkiem odmiennego: jest nim Wokulski w «Lalce» Prusa.

Ten ma zasady, ma kulturę umysłową i moralną, ma dla ludzi miłość, dla cierpienia współczucie, kocha kraj, jego przeszłość i przyszłość, ma też i wolę, zdolność do pracy, inteligencję wybitną, a jednak i on jest naprawdę człowiekiem bez dogmatu. Ale brak mu społecznego celu życia, któryby zawsze górował nad wszelkimi osobistymi pragnieniami, któryby stał przed nim ciągle święty, nietykalny, bezwzględnie obowiązujący — jak dogmat. To nadaje życiu jego charakter jakiegoś tulaństwa, jakiegoś błądzenia. Od nauki przerzuca się do kupiectwa,

ale się niem zbytnio nie przejmując; naraża życie, a nawet w części i reputację dla zrobienia majątku, a nie wie dobrze, jaki zeń potem zrobi użytek. Wreszcie wszystko czyni zależnym od miłości kobiety: jeśli go panna Izabela pokocha, pozostanie w Warszawie i pracą swoją, majątkiem będzie naokół rozsiewał dobrobyt, szczęście; jeśli go nie pokocha—ucieknie do Paryża i odda się badaniom fizyczno-chemicznym.

Jest, jak jakaś czastka maszyny, bez ścisłego przeznaczenia, bez osady—szamocze się i ściera, bez wyraźnego, trwałego użytku dla ogółu, bez zadowolenia dla siebie.

Nie jest wcale samolubnym karierzystą, ale nie jest też słupem ani belką w budowie społecznej; ma potemu wszelkie kwalifikacje, prócz trwałości, którąby mu nadał tylko dogmat. Jego czyny dodatnie noszą zawsze charakter przypadku, często on sam uważa je za jakiś objaw niepotrzebnej słabości.

Gdy Wokulski shamocze się bezsilny w szponach nieszczęśliwej miłości, gdy ta miłość wyczerpuje go, świat mu cały zastania, unieczalnia do myślenia i do pracy, zarówno on, jak—zdaje się—i sam Prus, winy szukają w poezji romantycznej.

Przeczytawszy jakiś ustęp z Mickiewicza, Wokulski mówi:

— «Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość...»

Złożył książkę i cisnął nią w kątek pokoju, aż rozleciały się kartki.

Książka odbiła się od ściany, spadła na umywalnię, i ze smutnym szelestem stoczyła się na podłogę.

— Dobrze ci tak! tam twoje miejsce...—woła Wokulski.—Bo kótóżto miłość przedstawiał mi jako świętą tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennymi kobietami, a szukać niepochwytanego ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesolą melodją w pustyni, a ty co z niej zrobiłeś?... Żalobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim!»

I w innych miejscach «Lalki» znaleźć można oskarżenia podobne. Nie wydają się one słuszne.

Zmora nieszczęśliwej miłości byłaby prawdopodobnie napadła na Wokulskiego, choćby był nigdy nie czytał ani Mickiewicza, ani Słowackiego. Miłości nie można nauczyć się z książki: człowiek tak kocha, jak kochać musi wskutek wrodzonych własności swej natury. Wo-

kulski zresztą i przed poznaniem panny Izabeli nie umiał iść w prostym kierunku do celu jednego. Miłośćby go nie wykoleiła, gdyby trzymał się poręczy, gdyby taka poręcz obowiązku, dogmatu miał. Z ukochaniem tylko inne ukochanie walczyć może. Wszakci to w dziejach ludzkości wypadek pospolity, że mąż rzuca żonę, kochanek kochankę, gdy mu to zrobić każe powinność społeczna, miłość idei, oddanie się sprawie publicznej.

Wokulski nie ma dogmatu, nie ma też planu życia. Biada nad ułomnościami swoich rodaków, ubolewa nad brakiem rozumu, powagi, uczuć głębszych, ale nigdy nie łamie sobie głowy, co robić, aby się do poprawy przyczynić.

Dużo Wokulskich płacze się po świecie, tylko ci, których spotykamy na ulicach, w sklepach, fabrykach, w biurach—mniej zazwyczaj mają od bohatera Prusa rozumu i mniej dobrych popędów; ale dla gładkiej twarzy, dla okrągłej figurki potrafią tak samo zapomnieć o tem, że po za osobistymi cierpieniami i powodzeniami istnieje i obowiązuje służba publiczna.

* * *

Płoszowski, Józwowicz, Wokulski—trzy typy ludzi *bez dogmatu*—nie są wcale do siebie podobni. Różnią się wszystkiemi: właściwościami naturalnemi i stanowiskiem społecznem, a bieg ich życia toczy się całkiem odmienną koleją. Tylko koniec podobny: wszyscy trzej giną marnie, wszyscy trzej przegrywają stawkę życiową.

I to nie przypadek.

Ludwik Straszewicz.

NABYWANIE ZIEMI

PRZEZ WŁOŚCIAN-KATOLIKÓW.

Na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych (z departamentu spraw duchownych obcych wyznań) z d. 15 grudnia 1900 r. № 4601, o *ograniczeniu* praw włościan rzymsko-katolickiego wyznania do nabywania własności ziemskiej w 9 zachodnich guberniach, komitet ministrów orzekł: dopełniając prawo z d. 1 listopada 1886 r., zalecić jenerał-gubernatorom i gubernatorom, do których to należy, aby przy wydawaniu włościanom rzymskim katolikom poświadczeń dla nabywania w tych guberniach majątków ziemskich, oznaczali w tych poświadczeniach kresową ilość mających być nabywanemi dziesięcin ziemi, oraz

baczyli na to, aby ogólna ilość ziemi, którą ma posiadać nabywca, wraz z niewydzielonymi przezeń członkami rodziny, rachując w to i nadziałową ziemię, nie przenosiła najwyższej normy 60 dziesięcin, dopuszczalnej jedynie w szczególnych, uwzględnienia zasługujących przypadkach. To postanowienie komitetu ministrów otrzymało sankcję Cesarską 27 stycznia 1901 r.

Nowe prawo wymaga niejakich historycznych objaśnień. Ma ono na celu, jak o tem samo zatytułowanie jego świadczy, pewne *ograniczenie* praw majątkowych, dotyczące się już nietylko polskiego pochodzenia nabywcy, ale samej wiary, wyznawanej przez nabywcę. Na pierwszy rzut oka mogłaby powstać wątpliwość, czy jest to ograniczenie trwałe na wszystkie czasy, czy tylko czasowe, jak to ma miejsce z zakazem wedle prawa 10 grudnia 1865 r. nabywania własności gruntowej przez osoby polskiego pochodzenia (artykuł 698, uwaga 2, w 1 części, X t. «Sw. Zak.» «aż do ostatecznego urządzenia zachodniego Kraju przez wystarczające wzmożenie się w nim ilości właścicieli-rosjan»). Wątpliwość ta jednak zdaje się zbytęzną i uchyla się, skoro zwrócimy uwagę na przytoczony w nowym prawie ukaz z d. 1 grudnia 1886 r. (stanowiący uwagę 2 pod artykułem 698 (ciąg «Sw. Zak.» z 1890 r.), upoważniający jenerał-gubernatorów i gubernatorów do wydawania poświadczeń, że nabywcy nie podpadają pod ukazy 10 grudnia 1864 r. i 27 grudnia 1884 r. Skoro by rząd uznał za stosowne wedle uwagi 2 do 698 art., 1 cz., X t. «Swod. Zak.» uchylić te czasowo obowiązujące ukazy, ustalby powód do udzielania poświadczeń na kupno ziem, a więc upadłyby zapewne i ograniczenia nie na pochodzeniu nabywcy, ale na jego religijnem wyznaniu oparte.

Zachodzi jeszcze pytanie, zkad się wzięła w nowem prawie norma 60 dziesięcin, po raz pierwszy wyraźnie do prawodawstwa wprowadzona? Kiedy w 1868 r. zaszła z urzędu wątpliwość, czy stosuje się prawo z d. 10 grudnia 1865 r. do wielkich tylko właścicieli ze szlachty, czyli też także do włościan, którzy nigdzie masami udziału w ruchu powstańczym 1863 r. nie brali, najwyższa władza rozstrzygnęła tę kwestję przecząco. Komitet ministrów orzekł, że podział stanu włościańskiego na wyznania byłby niewątpliwie uciążliwy dla miejscowych włościan. Do tego orzeczenia przychylił się cesarz Aleksander II d. 14 czerwca 1868 r. (Olszamowski: «Prawo na ziemle-władzenie w Zapadnom Kraje», s. 41). Na mocy tej Najwyższej decyzji cywilny kasacyjny dep. Senatu w 1899

roku № 29 w sprawie włościanina Radziukowicza postanowił, że włościanin rzymski katolik w Kraju zachodnim, otrzymujący od władzy poświadczenie na nabycie nawet określonej ilości gruntu, ma prawo nabywać własność ziemską w ilości nieograniczonej, podobnie jak je nabywać mogą włościanie innych wyznań.

Inaczej kwestję sporną pojmował wileński generał-gubernator Kachanow, który w cyrkularzu z d. 23 lutego 1885 roku rozporządził, aby każdemu włościaninowi, ubiegającemu się o nabycie gruntu, dawane było poświadczenie tylko na nabycie 60 dzies., ponieważ nabywcy większej ilości ziemi wówczas jej nie obrabialiby własnymi siłami, ale utworzyliby folwarczne gospodarstwa i prowadziłby sposób życia nie włościański. Takiego rodzaju praktyka ustaliła się z czasem i w generał-gubernatorstwie kijowskim.

Dodatnia poniekąd dla włościan rzymskich katolików stroną nowego aktu prawodawczego jest niezaprzeczenie to, że odtąd mogą dochodzić urzeczywistnienia swojego, chociaż znacznie ograniczonego, prawa do nabywania ziemi nie na mocy nigdzie nie ogłoszonego urzędowo rozporządzenia albo zwyczaju, ale na mocy wyraźnego przepisu prawa. Budzić się mogą tylko wątpliwości, jak to prawo będzie wykonywane? Władzy miejscowej pozostawionem jest prawie dyskrecjonalnie do uznania, czy ma nabywca rzeczywista potrzebę spełnia w tych 60 dziesięcinach, na których nabycie nowe prawo przystaje, podkreślając jednak, że i ta najwyższa norma pozwolona mu być może tylko w dokładnie nie określonych, szczególnie uwzględnienia wymagających, przypadkach.

W. S.

PO PROCESIE OKOCIMSKIM.

Proces o zamach na p. Goetz-Okocimskiego mieści w sobie tyle szczegółów, pobudzających do zastanowienia, iż niepodobna nie powrócić raz jeszcze do tej zagadkowej sprawy. Są tam rzeczy, które nigdy wyjaśnione nie będą. Są atoli i takie, które już same przez się rzucają światło na tajniki, ukryte w głębi dusz młodzieńczych.

Przysięgli nabrali przekonania, że kilku zapalczyków padło ofiarą zbrodniczej mistyfikacji. Dwunastu obywateli, mających sędzić tę młodzież, przybywającą przed kratki sądowe wprost z ławy szkolnej, przychyliło się jednomyślnie do zdania, że wyprawa zorganizowana została przez

ność oskarżonych dla własnych zbrodniczych celów. Takie wrażenie odniosła w Krakowie publiczność, takie znaczenie nadawano na miejscu wyrokowi, skazującemu na dwuletnie więzienie tego, który osobiście strzałem z rewolweru zranił oficjalistę p. Goetza, a uwalniającemu jego towarzyszy.

Nie byliśmy świadkami rozprawy przed sądem przysięgłych, nie możemy zatem podawać w wątpliwość tego, co jako fakt niewątpliwy przedstawiło się ludziom, badającym rzecz całą troskliwie i wydającym wyrok, jaki im podyktowało sumienie. Powaga sądu przysięgłych tłumi wszelkie powątpiewanie.

Stając atoli na tem stanowisku, nie możemy ukryć bolesnego zdumienia.

Kilku młodzieńców wyrusza na zbrojną wyprawę. Młodzieńcy ci nie starają się atoli dowiedzieć, ani jakie jest nazwisko tych, którzy ich wysyłają, ani jakie jest właściwe przeznaczenie pieniędzy, które im kazano zabrać. Co więcej, młodzieńcy ci wyobrażają sobie, że p. Goetz, a więc człowiek, obdarzony zdrowymi zmysłami, złoży kwotę 60 tys. koron w ręce kilku nieznanych przybyszów, gdy ci mu oświadczą, że przybywają z polecenia zwierzchników, których nie umieją nazwać, i że potrzebują pieniędzy na cele, których nie umieją określić. Dotąd wszystko w porządku, — ale teraz zaczyna się coś, wobec czego trzeba się nastroić poważniej.

Młodzieńcy ci byli przekonani, że gdy napadnięty nie będzie się stosował do rozkazów nieznanej władzy, trzeba mu z czystym sumieniem strzelić w łeb! Młodzieńcy ci wierzyli, że «kanalja», która nie chce dać 60 tysięcy koron, niewiadomo na co — zasługuje na śmierć. Albo niech starsi słuchają ślepo rozkazów, które się im przynosi, albo wystrzelać ich jak przepiórki! Pizarro i Kortez nie postępowali inaczej w Ameryce.

Nad tem można się zadumać. Ileż rozgoryczenia, ileż jakiegoś złowrogięgo żalu do własnego społeczeństwa, ileż niepojętej jakiejś nienawiści mieścić się musi w sercach tych biedaków, gotowych — zabijać! Bywały czasy, w których irlandczyk zabijał Anglika, Włoch — Austriaka, — było to okrutne, ale zrozumiałe. Ale gdy widzimy, że uczeń szkół tarnowskich idzie zabijać fabrykanta z pod Bochni, gdy słyszymy, że w swem sumieniu czuł się uprawniony do tego, skoro tamten nie chciał stosować się do jego fantazji, to załamujemy ręce i pytamy: czem karmiono od dziecka tę chorą duszę młodzieńczą, jakimi pojono ją dekoktami, zanim się w niej ustaliła wiara, że pięknie jest pójść

i bliźniego zabić, zanim ten umysł, napoły jeszcze dziecinny, oswoił się z myślą, że człowieka bezbronnego, ojca rodziny, obywatela poważanego przez rodaków, można brać spokojnie na cel — jeżeli jest miljonem, a pieniędzy dać nie chce?...

Tylko na pierwszy rzut oka rzecz wydaje się niepojęta. Przypatrzmy się jej zblizka, a przekonamy się, że niejedną ciemną jej stronę wytłómaczyć łatwo.

Młodzi, którzy wybrali się do Okocimia na egzekucję podatku narodowego, chłonili w siebie zwolna przez lata tę atmosferę potwarzy, obłudy, obelgi, którą zieje na wszystkie strony życie polityczne. Od lat wczesnego dzieciństwa słyszeli, że otoczeni są zdrajcami. Każdy numer dziennika, który brali do ręki, donosił o nowych zbrodniach, których mieli się dopuszczać kierownicy narodu. Mamyż się dziwić, że myśl ich oswoiła się ostatecznie z myślą o zbrodniarzach, którymi są otoczeni dokoła, i o karze, którą sami powinni wymierzyć?

Czyn ich przeraził społeczeństwo, ale ludzie nie przestali pozerać się nawzajem. Oto dwa przykłady.

P. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w Wiedniu, przeszedł właśnie ciężką chorobę. Gdy odzyskał zdrowie, cesarz Franciszek-Józef obdarzył go orderem. Cóż powiedziano o tem w Galicji? Oto cała prasa opozycyjna krzyknęła chórem, że zanosi się na nową zdradę kraju, nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd kupił sobie prezesa Koła, i że wzamian wymagać będzie od niego uczynków niecznych i dla kraju zgubnych.

Nikt w to nie wierzy, ale wszyscy to powtarzają.

Wiadomo, że od generała Ziem Podolskich i ks. Józefa aż do J. I. Kraszewskiego i H. Sienkiewicza tysiące Polaków otrzymało od monarchów austriackich stopnie, krzyże, odznaki. Nie wart byłby naród szczypty szacunku ludzkiego, gdyby każde z tych odznaczeń miało być okupione jakimś szelmostwem. Czyż tego jeszcze dowodzić trzeba?! Wszak dwa miesiące temu p. Jaworski obrany został ponownie prezesem Koła. Wszystkie stronnictwa polskie wiedziały, że ani urząd ministra, ani tytuł tajnego radcy nie zepchnęły go z drogi, którą mu wskazuje rozum i miłość kraju. Ale nowy order — to co innego. Tem Austriacy przekupili go niezawodnie. Piętnujemy zbrodniarza. Niech młodzież uczy się czcić mężów, osiwiiałych w służbie publicznej!

Czy tylko w Galicji tak się dzieje? W Poznańskim zupełnie to samo. Tam p. Jaworski zdradził ojczyznę — tu ks. Jazdzewski. Tej drugiej zdradzie warto przyjrzeć się

zblizka. Widownia jej była Izba deputowanych.

Od czasu, jak się polskość obudziła na Szlązku, prusacy, chcąc usprawiedliwić niejako ucisk narodowy w Poznańskim, do różnych dawnych zarzutów dodają ten, iż polacy z Księstwa wnieśli agitację narodową do kraju, który się nie czuł polskim. Polacy odpowiadali na to, że uczucie narodowe wybuchło na Szlązku z siłą żywiołową, i że wybuch ten nie był wynikiem jakiejś agitacji z daleka.

Tym razem powtórzono ze strony niemieckiej ten sam atak. Tu właśnie ks. Jażdzewski dopuścił się zbrodni.

Ks. Jażdzewski powiedział niemcom, że agitacja zewnętrzna była zbyteczna, bo wyreczył ją sam rząd. Narodowość obudziła się na Szlązku, «gdy nadszedł rok 1872 i fatalne rozporządzenia z 20 września tego roku. Wówczas wyparto język polski ze szkół górnoszlązkich i usunięto polski wykład religii w klasach średnich i wyższych. Od tego czasu rozpoczęła się walka o język i nastąpił przewrót w przekonaniach ludu szlązkiego».

Co się zaś tyczy agitacji zewnętrznej, to obwiniać o nią możnaby chyba redaktorów, przybyłych na Szląsk z innych dzielnic. Ale z tego nie można, zdaniem ks. Jażdzewskiego, wysnuwać żadnych przeciw Ks. Poznańskiemu oskarżeń, gdyż redaktorowie ci nie zostali wysłani na Szląsk jako emisariusze, lecz przenieśli się tam prosto dlatego, bo w prowincji tej, zaniedbanej dotychczas przez dziennikarzy polskich, widzieli obszerniejsze pole dla swej zawodowej pracy.

Tu wymknęły się ks. Jażdzewskiemu dwa nieogłędne wyrazy, których byłby nie użył z pewnością, gdyby zamiast przemawiać w Izbie, siedział w swym gabinecie i pisał rozprawę polityczną. To przenoszenie się dziennikarzy na Szląsk nazwał nasz poseł w toku mowy *kwestją chleba*.

Miał też za swoje. I niech nikt nie myśli, że dano mu tylko ostre napomnienie, ażeby na przyszłość wyrażał się mniej lekceważąco. Gdzież tam! Postąpiono z nim, jak z człowiekiem, który podeptał świętości narodowe. Niech się młodzież uczy szanować tych, co poświęcili społeczeństwu pracę całego życia!

To też młodzież się uczy. I zdaje nawet z tej nauki egzamin. Kto żyje wśród zdrajców, ten ceremonii z nimi nie robi. Gdy mu który staje na drodze, bierze pistolet i pali mu w łeb.

Lumir.

NIEZADOWOLENIE.

Naród niemiecki męczy się od tygodnia nad nową kwestją polityczną.

Prezes i wice-prezes pruskiej Izby poselskiej udali się w zeszły piątek do zamku cesarskiego, by monarsze wyrazić gorące współczucie z powodu zamachu, jakiego w Bremie dopuścił się nawpół obłąkany epileptyk. Słowa, które deputacja sejmu usłyszała z ust Wilhelma drugiego, przejęły zalem i zdumieniem patriotów niemieckich. Wyrazy te obudziły bolesne echo w sercu wiernych poddanych. Echo to rozlega się nietylko w pismach pruskich, lecz w całej prasie niemieckiej. Niemcy nie spodziewali się takiej odpowiedzi.

Wilhelm II nie uważa zamachu za objaw przypadkowy. W jego pojęciu wypadek ten łączy się ściśle z długim szeregiem zjawisk w umysłowym i społecznym życiu narodu. Zjawiska te były przyczyną, zamach skutkiem. Gdy więc przedstawiciele Prus stanęli przed obliczem majestatu, ku wielkiemu swemu przerażeniu otrzymali odpowiedź, której treścią jest, że odpowiedzialność za zamach spada nie na jednostkę, lecz na ogół.

Jakież są grzechy tego ogółu? Jakież zbrodnie obarczają sumienie narodu, który bezwiednie stał się współwinnym czynu, mającego niemal znamiona królobójstwa?

Dowiadujemy się o tem ze słów prezesa Izby poselskiej p. Kröchera, który nazajutrz po posłuchaniu zdał sejmowi sprawę z tego, co w zamku zaszło.

Cesarz Wilhelm żalił się, że poszanowanie władzy zmalało w narodzie od śmierci jego dziada; żalił się, że ten duch krnąbrności opanował przedewszystkiem młodzież niemiecką. Monarcha nie wyłącza siebie z tej odpowiedzialności zbiorowej. Nikt, według słów jego, nie jest bez winy, gdyż nikt nie korzysta we właściwej mierze ze środków, służących do wzmacniania tej karności duchowej. Winniejszą od innych czynników społecznych jest prasa, która przez rozpasaną krytykę przyczynia się do szerzenia złego. Cesarz ubolewa nad tym stanem rzeczy, nie pozostawia atoli wysłanników Izby bez słowa łaski monarszej. Niech sejm zjednoczonymi siłami pracuje nad obudzeniem poszanowania, — a wszystko obrócić się może ku lepszemu.

Tekst słów cesarskich nie był przez nikogo spisany. Izba i dziennikarstwo dowiedziały się tylko o ich treści. To, czego się dowiedziały, wystarczyło atoli niemcom na cały tydzień: Po orderze, nadanym Robertowski, nie w Niemczech nie

miało takiego rozgłosu, jak to przemówienie.

Nie omylimy się twierdząc, że rozgłos ten byłby bez porównania mniejszy, gdyby cesarz nie był zaczepił prasy. Mógł mówić o socjalistach i polakach, o Mandzurji i Transwaalu, o Boecklinie i Verdim: byłoby mu to uszło na sucho. Śmiał jednak zaczepić dziennikarstwo niemieckie, śmiał powiedzieć, że prasa nie zna umiarkowania w krytyce; to przychyliło szale. Ogromnie zabawne są artykuły gazet niemieckich, uczących dziś naród, co to jest *Männerstolz vor Fürstenthronen* i wypominających cesarzowi jego niesprawiedliwy sąd o narodzie.

Dla cudzoziemca rzecz ta nie przedstawia się tak patetycznie. Przedewszystkiem ma ona stronę czysto ludzką. Największy nieprzyjaciół cesarza Wilhelma przyzna, że człowiek, na którego życie godziło dwóch szaleńców w krótkich odstępach czasu, może być zdenerwowany. Ma on prawo zapytać swych ziomków i poddanych, czemu w łonie narodu rodzą się takie myśli.

Cudzoziemiec słyszy z niemalem zdziwieniem, że ten naród niemiecki, który tak przykładowie uchwała nowe bataljony, działa i okręty, który iluminuje swe okna we wszystkie uroczyste rocznice, który nie przestaje wprawdzie rezonować przy kuflu piwa, ale ostatecznie wygadawszy się dowoli, godzi się ze wszystkimi zmianami polityki kanclerskiej, — że ten naród objawia jeszcze za mało uszanowania dla władzy. Cudzoziemiec zapytuje w duchu, coby Wilhelm II powiedział, gdyby mu wypadło rządzić we Francji, Austrii lub Hiszpanji?

Cudzoziemiec, powiedziawszy to sobie, rzuca raz jeszcze okiem na gazetę. Mniej uszanowania, niż za czasów Wilhelma I, niż za czasów zwycięzcy, tryumfatora, wskrzesiciela! Te słowa płynęły z serca. Wilhelm II był szczery.

Viator.

DZIENNIKARSKIE KASSANDRY.

Komentując świeżo wydane przez p. Andrzeja Cheradame'a dzieło «*L'Europe et la question d'Autriche*» — przeważną część publicystów francuzkich łamie ręce i rozdziera szaty. — Austrija zamiera! Austrija zginęła! — wołają na szpaltach różnych dzienników rozpaczne głosy. — Państwo niemieckie gotuje się do sutej uczty, która zaokrągli znowu teutoński żołądek i wzmoże potęgę; Francja, jak zawsze, będzie przyglądała się biesiadzie zdaleka!

Ponure te przepowiednie w części są tylko czerpane z wywodów p. Cheradame'a. Dziennikarze paryzcy rozszerzyli je i zabarwili ze zwykłą im bujnością wyobraźni. Co autor «*Europes i kwe-*

stji austriackiej» nazywał niebezpieczeństwem, komentatorzy mianowali nieuniknioną katastrofą. P. Cheradame starał się udowodnić jedną tylko tezę, mianowicie: o ile groźna może stać się dla Europy obojętność i ignorowanie tych planów i zamiarów, jakie żywią Prusy względem niemieckich prowincyj monarchji austriackiej.

Jeden z lepszych znawców we Francji stosunków zagranicznych, dep. Djonizy Guibert, zabrał obecnie głos w tej sprawie, dając odprawę niepowołanym Kassandrom, wykazując krańcowość niektórych poglądów p. Cheradame'a. P. Guibert przyznaje, iż wewnętrzna sytuacja polityczna w Austrii jest zawiłana. Wystarczy atoli sięgnąć do przeszłości dziejowej, do tej epoki, której tak świetny obraz zostawił niedawno zmarły książę de Broglie w pomnikowym swem dziele «*Frédéric II et Marie-Thérèse*». Po śmierci Karola VI, państwowy organizm Austrii wydawał się bezpowrotnie podkopany i skazanym na zagładę. A jednak monarchja Habsburgów utrzymała się na widowni, mimo, że intrygi i knowania Fryderyka II groziły z pewnością większym niebezpieczeństwem, niż usiłowania dyplomacji Wilhelma II. Obecny rząd w Austrii jest wadliwy — mówi p. Guibert — administracja zła, organizacja fatalna. Lecz któż wzbrania ich reformy? Potrzeba tylko mocnej woli, tego człowieka. Sam p. Cheradame przyznaje, iż byt państwa austriackiego opiera się na dynastji, na czei i przywiązaniu, jakimi ludy międzylitawskie otaczają ród Habsburgów. Jest to siła, która może i powinna wybawić Austrię od upadku.

Rewelacje p. Cheradame'a o intrygach pruskich wydają się p. Guibert nietylko nieprzesadzonemi, ale nawet czasem niedociągniętymi... Prócz agitacji pangermańskiej w Wiedniu, Czechach i w prowincjach, których ludność posługuje się mową niemiecką, prócz propagandy luteranckiej, która Towarzystwo Gustawa-Adolfa prowadzi z wielkim nakładem kosztów, a z małym skutkiem. — dwór berliński popiera w samej stolicy Austrii swą akcję rozprzeważając już to przy pomocy utrzymywanej na swym żołdzie prasy lub przekupstw, już przy pomocy tajemnych wpływów, które sięgają najwyższych sfer dworskich. Jednak, pomimo tych knowań i poduszczań, prusak pozostał dla ludów austriackich, nawet pochodzenia niemieckiego, obcym. Z dynastji Habsburgów łączy te ludy wiekowa tradycja, którą wzmocniło jeszcze przywiązanie dla szlachetnego i nieszczęśliwego Franciszka-Józefa. Dyplomacja berlińska wie o tem dobrze. P. Guibert piętnuje należycie te gadzinowe wysiłki, które zmierzają do wywołania nieufności względem domniemanych następców sędziwego monarchy. W ostatnich dniach przedostały się one nawet na szpalty kilku dzienników paryzkich, latwowierni feljetonisci nie zawahali się pójść śladami kolegów z drugiej strony Renu i wypełnili swe kroniki anegdotami równie skandalicznymi jak bezpodstawnymi o arcyksiążętach Franciszku - Ferdynandzie i Ottonie. Powtórzono wstrętą i głupią bajkę o rzekomych policzkach, którym cesarz miał skarcić wybrki swych synowców, — jak gdyby w wie-

czemne. Powód tej nienawiści gadzinowej prasy pruskiej do domniemanych następców Franciszka-Józefa p. Guibert tłumaczy obawami, jakie w pangermanistach budzi katolickie wychowanie arcyksiążąt, i macierzyste ich pochodzenie z rodu Burbonów. Chciano by im zagrozić drogę do tronu. Lecz to się nie uda. Prawo dynastyczne w Austrii jest stanowcze.

Aby zamknąć tę smutną erę niebezpieczeństw i zamętu — konkluduje p. Guibert — tak w Austrii, jak zresztą i we Francji, potrzebny jest człowiek, który będzie rządził nie dla przypodobania się mocarstwu ościennym, lecz dla dobra swych narodów. Kalendarz Gotajski wylicza trzydziestu żyjących arcyksiążąt z rodziny Habsburskiej. Wśród nich może i powinien znaleźć się mąż, który wyprowadzi monarchję austriacką z dzisiejszego zagmatwanego położenia.

Prost.

SPRAWY FINLANDJI

Prasa fińska wystąpiła przeciwko stanowisku, jakie «*Mosk. Wiedomosti*» zajęły w sprawie fińskiej. Protest, umieszczony równocześnie we wszystkich główniejszych dziennikach fińskich, brzmi:

„W N-rze 42 „*Mosk. Wied.*“ zamieszczony został artykuł, w którym dziennik ten twierdzi, że w Finlandji zorganizowany został tajny rząd separatystyczny z p. L. Mechelinem na czele, i że właśnie tajna ta organizacja urządziła demonstracje w Helsingforsie d. 18 lutego r. b.

„Każdy mieszkaniec Finlandji wie doskonale, że twierdzenie takie od początku do końca jest kłamliwe, że w kraju niema żadnego rządu tajnego, że nieporządki nliczne 18 lutego, które zresztą miały zgola nie takie rozmiary, w jakich je przedstawiały pogłoski, urządzone zostały przez osoby, nie mające nic wspólnego ze sprawami politycznymi. Ze jednak wypowiedziane publicznie oskarżenie, choćby ono, Bóg wie, jak było niedorzeczne, spotyka się z dobrą wiarą zagranicą, i jest powodem błędnego zapatrywania osób, nieobeznanych ze stosunkami fińskimi, niżej podpisani uważali za właściwe zaprotestować stanowczo przeciw tak niskim i podstępnyim oskarżeniom, dotyczącym cały naród fiński wogóle, a w szczególności człowieka, którego dotychczasowa długa i nieskazitelna działalność chronić powinna przed tak złośliwymi napaściami“.

«*Mosk. Wied.*» szczegółowo zbijają ten protest, obstając przy swoim odrębnym punkcie widzenia.

Gubernatorem niulandskim, rezydującym w Helsingforsie, został mianowany jen.-maj. Kajgorodow. Ze względu na to, że jest to pierwszy rosjanin, mianowany gubernatorem w Finlandji, dzienniki rosyjskie nominacji tej poświęcają szczególną uwagę. «*Finl. Gaz.*» wyraża przekonanie, że mianowanie to niewątpliwie przyniesie korzyść narodowi fińskiemu. Według doniesienia «*Now. Wr.*», nominacja ta ma być środkiem, prowadzącym do lepszego,

niż dotąd utwierdzenia porządku społecznego i bezpieczeństwa publicznego w Helsingforsie.

Minister spraw wewnętrznych do przepisów pocztowych W. Księstwa Finlandzkiego dodał następujący przepis nowy: «*Treść listu otwartego nie powinna zawierać w sobie nic sprzecznego z prawem, porządkiem społecznym, moralnością i przyzwoitością. Jeżeli zarząd pocztowy spostrzeże list otwarty z treścią wzbudzoną, wówczas list ten nie będzie dostarczony według adresu*».

Według doniesienia dzienników fińskich, starania senatu fińskiego o pozostawienie w archiwum krajowem akt fińskiego sekretarjatu stanu z lat 1809 do 1825 zostały ostatecznie uchylone. Akta te przeniesiono już do archiwum centralnego w Petersburgu.

W sądzie miejskim w Helsingforsie rozpoczęła się w dniu 26 marca sprawa o manifestacje z dnia 18 lutego w Helsingforsie. Pociągnięci są do odpowiedzialności: kupiec Szablom, literat Werner-Lenbeck, inżynier Asp, budowniczo wie Sonk, Andersin, kapitan Biode i magister filozofji Malmström. Wezwano 12 świadków. Fiskał miejski (prokurator) rzekł się oskarżenia Szabloma i Lenbecka. Inni oskarżeni nie zapierali się, że gwizdali przed mieszkaniami trzech senatorów, ale nie chcieli wyjaśnić motywów i zaprzeczyli posądzeniu o znowę. Senatorowie rzekli się powództwa cywilnego. Rozstrzygnięcie sprawy odłożono do d. 22 kwietnia.

Do «*Now.*» donoszą, że w ostatnich latach, a zwłaszcza od r. 1899 bardzo wzrosła emigracja z Finlandji. Obliczają, że w r. z. wyemigrowało z Finlandji do krajów nieuropejskich 5 1/2 tys. osób, a w tej liczbie do 3 tysięcy mężczyzn.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 23 marca.

[Stowarzyszenie b. uczniów Szkoły batignolskiej. Mowa p. Kozakiewicza. «*Bulletin Polonais*». Artykuł T. de Wyzewy. Drobnie wiadomości].

△ W tych dniach odbyło się zebranie członków honorowych stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej w Paryżu, na którym p. Bronisław Kozakiewicz zdawał sprawę ze stanu finansowego i z działalności stowarzyszenia. Fundusz żelazny podniósł się ostatniemi czasy o przeszło pięć tysięcy franków i wynosi obecnie 25,087.24 fr.; kapitał, przeznaczony na stypendja dla Szkoły batignolskiej, dosięgnął sumy 26,916.76 franków; fundusz żelazny kasy dla terminatorów wynosi 605 fr., także fundusz kasy wydawnictwa «*Buletynu Polskiego*» — 6,400 fr., fundusz wreszcie kasy pomocy naukowej — 27,011.37 fr. Ogólny stan majątku stowarzyszenia przedstawia poważną sumę 79,398.18 fr. Działalność Towarzystwa w 1900 r. p. Kozakiewicz odmalował w następujących w słowach:

«Stowarzyszenie nasze przez rok ten przyniosło nowe dowody swej żywotności i oddało wielkie usługi. Wystawa powszechna sprowadziła do Paryża naszych kolegów ze wszech krańców świata, a wszyscy znaleźli w naszych zebraniach miesięcznych ognisko polskie—ognisko prawie rodzinne, — bo spotkali dawnych, postarzałych, niestety! i szpakowatych towarzyszków szkolnych. Ile to razy słyszeliśmy: «A to ty! Kopa lat minęła, odkąd się widzieli! A co się stało z tym lub tamym?»... I młode lata przypominaliśmy! Bądźcie pewni, szanowni panowie, iż rodacy, którzy z dalekich stron przyjechali do Paryża, czy to z Anglii, czy z Hiszpanji lub Polski, odnieśli wrażenie, że my, «batignolezcy», jak nas nazywają, pielęgnujemy między sobą uczucia polskie, i że każdy z nas, pracując na chleb powszedni, zachowuje ideał, jaki mają tylko te narody, które się odradzają...»

W dalszym ciągu swego przemówienia, bez fałszywej skromności, p. Kozakiewicz podniósł przełom w stosunkach francuzko-polskich, jakiego dokonało jego tłumaczenie «Quo vadis». «Zwróciło ono uwagę na naszą literaturę—mówił— a zatem na rzeczy polskie, i mam nadzieję, że i inne bogactwa nasze wyjdą na jaw i zadziwią. Ale chcę głośno i szczerze powiedzieć, iż powodzenie to nadzwyczajne dzieła Sienkiewicza było jakoby przygotowane pomalutką przez długi szereg ludzi, którzy, mimo obojętności i nawet niechęci czytelników francuzkich, pracowali nad przekładem dzieł naszych pisarzy. Ileż to razy mi powiedział jeden z nas: «Na co ta praca? Na co te koszty? Czas stracony!...» A ja dziś powiem: Nie, ta praca była świętą, bo była pracą niemal bez nadziei, pracą, która nie miała na widoku ani sławy, ani korzyści pieniężnej, ale broniła skarb nasz, naszą literaturę—od zapomnienia między cudzoziemcami. Dlatego też pierwszy jestem, by podziękować nieżyjącym lub żyjącym za to, iż rzucili dobry zasiew, żyzny zasiew na ziemię francuzką: rozkwitł on, a choć dzisiejsi tłumacze plon zbierają, powinni być wdzięczni takim poprzednikom, jak Ostrowski, Przędziecki, Wyzewa, Rzewuski, Władysław Mickiewicz, Wodziński, pani Poradowska, pani de Beaumy i t. d., a przede wszystkim naszemu koledze, prof. Gasztowttowi, który od czterdziestu lat pracuje na tem polu, i który nie pozwolił, aby zapomniano tutaj we Francji, że istniejemy, że Mickiewicz, Słowacki i Krasiński są zaszczytem nie tylko Polski, ale i całej ludzkości».

Ostatni zeszyt organu stowarzyszenia «batignolezcy», «Bulletin Polonais», zawiera interesujący artykuł p. Trawińskiego o pierwszej polskiej poetce, którą była w XVII wieku Anna Stanisławska, córka wojewody kijowskiego, zaślubiona 1-o voto Kazimierzowi Abdank-Warszyskiemu, 2-o voto—Oleśnickiemu, 3-o voto—Janowi Nałęcz-Zbyskiemu. W tymże samym zeszycie znajdujemy wyjątek z ostatniego dzieła p. de Nolhaca: «Ludwik XVI i Marja Leszczyńska». Dzieło to doznało ze strony poważnej krytyki nader przychylnego przyjęcia, co dla nas jest tem miłym, iż p. de Nolhac dla Polaków niezmierną żywi przyjaźń, i przed paru dniami jeszcze dał szlachetny dowód tych swoich sympatyj

w odpowiedzi na kwestjonariusz dziennika «La Patrie», dopytujący się o najważniejsze zadania, jakie przypadły w udziale do zlikwidowania wiekowi dwudziestemu.

W ostatnim znowu zeszycie «Revue des deux Mondes» mam do zaznaczenia doskonały artykuł naszego rodaka, Teodora de Wyzewy «O Tolstoju i krytyce rosyjskiej», z powodu studjów p. Mereżkowskiego, drukowanych w petersburskim miesięczniku «Mir Bożij». Znany mi znawca literatur europejskich, ze zwykłą mu kompetencją i jasnością charakteryzuje obecny stan piśmiennictwa rosyjskiego, które, po świetnej epoce Gogola i Turgenjewa, Dostojewskiego i Tolstoja, wpadło na dwadzieścia blisko lat w odrętwienie. Po dość banalnych, średniej wartości utworach Korolenki i Potapenki, Czechowa, Mamina etc., odzywa się nagle zbudzony z uspienia genjusz Tolstoja, kapitalnym swym dziełem «Wskrzeszenie», zjawiają się młodzi pisarze, jak Gorkij i Mereżkowski, którzy aczkolwiek dotychczas nie wypowiedzieli się w pracach skończonej doskonałości, ale potrafili wnieść do beletrystyki rosyjskiej nowe pierwiastki bujnych i świeżych indywidualności. Charakterystyka tych obu pisarzy dokonana jest z tą pewnością ręki i maestrią, która czyni z Wyzewy jednego z najpilniej słuchanych i najbardziej wpływowych krytyków w Paryżu.

Prof. Kazimierz Kellès-Krauz, który, czyniąc zadość zaproszeniu brukselskiego uniwersytetu Nowego, wygłosił tam szereg odczytów z dziedziny socjologii, zaszczycony został, bez żadnych przedwstępnych egzaminów, tytułem „doktora nauk społecznych“ tegoż uniwersytetu. Prof. Krauz, po dłuższym pobycie w Paryżu, gdzie wykładał „monizm socjologiczny“ w kolegium nauk społecznych, przenosi się obecnie na stałe do Wiednia.

Panny: Bronisława Neufeldówna, po obronie tezy «*Etude clinique et bacteriologique de la galactophorite*», i Teofila Cohnówna, po obronie tezy «*Etude anatomopathologique des nodosités des cornes uterines*» mianowane, zostały doktorami medycyny fakultetu paryżskiego. Obie młode doktorki, do złożeniu odpowiednich egzaminów, mają zamiar, jak słyszałem, osiedlić się w Warszawie.

Ukazały się w wydaniach książkowych dwa nowe przekłady z dzieł Sienkiewicza: «Rodzina Polanieckich» (tłumacz nie chciał ujawnić swego nazwiska) i «Pójdźmy za Nim», w tłumaczeniu p. Halperina-Kamińskiego, z ilustracjami p. Jana Styki. P. Halperin przekład swój poprzedził obszerniejszym studjum, poświęconem Sienkiewiczowi i p. Styce. Korespondent petersburskiego „Swietła“ wziął na serjo płatne reklamy «Journal'a» i «Echó de Paris», mianując p. Stykę «największym ze współczesnych malarzy polskich i usiłuje go postawić na tej samej wyżynie w sztuce polskiej, na jakiej stanął—w literaturze Sienkiewicz. Ilustracje p. Styki przeczą w sposób jaskrawy tym zapewnieniom. Pominąłbym chętnie ów artykuł mileżnieniem, gdyby nie okoliczność, iż ten lub ów czytelnik francuzki może uwierzyć słowom p. Halperina, iż p. Styka jest «największym ze współczesnych malarzy

polskich», i wskutek tego nabierze nie-słusznie ujemnego pojęcia o naszej sztuce. Istnieją pewne granice reklamy, których przekraczać nie należy.

Gordon.

BERLIN, 16 marca.

[Pruska komisja kolonizacyjna].

△ Piętnaście lat ubiegło od chwili, kiedy ks. Bismark wystąpił z projektem instytucji rządowej, któraby stopniowo wykupywała ziemię w Poznańskim i w Prusach zachodnich od większych właścicieli polskich i zaludniała ją kolonistami niemieckimi. Według Bismarka jedyną przeszkodą w germanizowaniu wschodnich kresów Prus były dwory szlachty polskiej i pozostające z nimi w stosunkach plebanje.

Usunąć te dwory, a pożądaný cel zostanie osiągnięty — tak wnioskował ks. Bismark. Zdawało mu się bowiem, że i księża z tamąd czerpią natchnienia. Zapomniał o przykładzie niedalekim, jaki świeżo nastęrczyły Czechy, gdzie przez wieki nie było dworów, ale język zachował się wśród najkonserwatywniejszego żywiołu, ludu i w kościele, przemawiającym z zasady do serc ludzkich w tym języku, który lud rozumie.

Chwila utworzenia komisji kolonizacyjnej była dobrze wybrana. Rolnictwo od r. 1873, a więc od lat trzynastu ciężkie przechodziło przesilenie, wielu właścicieli ziemskich w pruskich prowincjach wschodnich, bez różnicy narodowości, już tylko jedynie dlatego pozostawało w majątkach swoich, że nie było na nie nabywców.

To też, gdy ks. Bismark powołał do życia komisję kolonizacyjną i uposażył ją w 100 milj. marek, pomimo patryjotycznych nawoływań prasy, posypały się oferty ze strony bankrutujących właścicieli polskich. Rozpoczynając działalność swoją w czerwcu r. 1886, komisja do jesieni zakupiła 16 większych folwarków, obejmujących 11,748 hektarów za 6,674 tys. marek; sześć majątków zakupiono z okazji przymusowej sprzedaży, zaś dzieśięć z wolnej ręki.

Podniósł się okrzyk zgrozy w prasie polskiej. Ale to, niestety, nie poskutkowało; w drugim roku bowiem sprzedano komisji 23 folwarków z wolnej ręki, zaś 4 zakupiła na subhaście. Obszar zakupionej ziemi wynosił 14,825 hektarów, szacunek zapłacony 8,719 tys. marek. I rzeczy tak szły dalej; komisja w jednym roku kupowała ziemi więcej, w drugim mniej, ale ofert nie zabrakło.

Rychło jednakże bankrutujący właściciele niemieccy pozazdrościli polakom tak dobrego kupca, płacącego wysokie ceny. Zaczęli wołać, że komisja, ratując bankrutów polskich, raczej przyczynia się do wzmocnienia, niżeli do osłabienia żywiołu polskiego. Powiedziano, że komisja kolonizacyjna jest właściwie «polonizacyjną». Komisja tedy zaczęła kupować także od Niemców i dziś prawie wyłącznie od nich kupuje.

Kilka dni temu komisja kolonizacyjna złożyła sejmowi pruskiemu raport za r. 1900. Dowiadujemy się z niego, że komisja zakupiła dotychczas od większych właścicieli ziemskich 144,835 hektarów za 97,820,285 milj. marek, od włościan 2,640 hektarów za 2,366,574 marki, czyli razem 147,475 hektarów

za 100.186.859 marek. Z ogólnego obszaru zakupiono 64.440 hektarów (43,7 proc.) za 41.637.005 marek od właścicieli niemieckich, zaś 83.035 hektarów (50,3 proc.) za 58.549.854 mar. od polaków.

Pierwsze 100 milj. marek już dosyć dawno się wyczerpały. Oprócz ceny kupna bowiem, komisja poczyniła znaczne nakłady na meljoracje i urządzenie kolonii. Do 31 marca r. 1900 komisja wydała 133.817.317 marek, gdy zaś dochody uczyniły 27.745.424 m., wydano na czysto 106.071.892 m. Wiadomo, że sejm pruski, na propozycję ministra Miquela, zgodził się na udzielenie komisji dalszych 100 milj. marek. Od tej chwili ożywiły się znów transakcje kupna przez komisję kolonizacyjną, bo w trzech ostatnich latach zakupiła: w r. 1898—14.491 hekt., w r. 1899—18.131 hekt., zaś w r. 1900—16.147 hektarów. Przyspieszone tempo tłumaczy się tem, że komisja obecnie kupuje prawie wyłącznie od Niemców, którzy, wchodząc od frontu bez ceremonji do tego nabywcy, łatwiej komisję namówia na kupno, niżeli polacy, którzy, czując, że spełniają czyn hańbiący, używali pośredników i rzadko wprost z komisją się układali.

Polacy jednakże nie mogą zataić sobie, że te zakupna dla żywiołu polskiego niemniej są niebezpieczne, bo u większego właściciela Niemca był robotnik polski, gdy komisja, osadzając kolonistów Niemców, usuwa robotnika polskiego i zmienia liczebny stosunek ludności. Robotnik polski emigruje na zachód, gdzie, pomimo krzyków hakatystów o polonizowaniu Westfalji, przeważnie dla narodowości polskiej ginie.

Aby ocenić skuteczność działalności kolonizacji bismarkowskiej, musimy odpowiedzieć sobie na dwa pytania:

1) Jaki jest stosunek nabytej przez komisję kolonizacyjną, a więc bezpowrotnie straconej dla żywiołu polskiego ziemi, do ogólnego obszaru ziemi w Poznańskim i Prusach zachodnich?

2) Jaki jest liczebny stosunek przybywających z Niemiec kolonistów niemieckich do ogółu ludności?

W Ks. Poznańskim na obszarze 2.895.770 hektarów, z których w r. 1888 do większej własności należało 1.616.042. Komisja zakupiła do r. 1900 w Poznańskim ogółem 105.337 hekt., z których 103.033 przypada na większą własność. Komisja tedy nabyła 3,64 proc. obszaru ogólnego, zaś 6,38 proc. ziemi, należącej do większej własności (według danych z r. 1888).

Prusy zachodnie mają obszaru 2.550.874 hektarów, z których w r. 1888 do większej własności należało 1.158.204 hekt. Komisja zakupiła tam ogółem 42.137 hekt., w tem od większych właścicieli 41.357 hekt., a więc 1,65 proc. ogólnego obszaru, zaś 2,57 proc. większej własności.

Z powyższych cyfr ogólnych widać, że jeszcze w r. 1888 w Poznańskim przeważała większa własność, natomiast w Prusach zachodnich mniejsza. Do chwili obecnej stosunek i w Poznańskim niewątpliwie zmienił się na korzyść mniejszej własności, mianowicie od roku 1890 i 1891, kiedy weszły w życie dwie ustawy pruskie, sprzyjające bardzo kolonizacji. Jest to rzecz ważna, bo mniejsza własność, która w Poznańskim z pewnością w 2/3 jest polska, jest daleko oporniejsza wobec pokus komisji ko-

lonizacyjnej, skoro komisja przez 15 lat nie zdołała nabyć więcej, jak 2,304 hektarów od właścicieli poznańskich, a i to jeszcze część od Niemców.

Co do liczby kolonistów, to według sprawozdania komisji pruskiej, sprzedano dotąd 4.277 kolonistom 70.500 hektarów za 50.100 tys. marek. Sprawozdanie utrzymuje, że rodziny i niemiecka służba domowa kolonistów obejmują okragło 30 tys. osób. Uwzględnić jednak trzeba, że 1.520 rodzin kolonistów, czyli więcej jak jedna trzecia pochodzi z Poznańskiego (830) i z Prus zachodnich (732). Ci zatem nie powiększyli liczby Niemców w tych dwóch prowincjach; jest natomiast pomiędzy nimi wielu takich, którzy własne grunta drożej sprzedali właścicielom polskim, aby taniej kupić od komisji kolonizacyjnej. Można tedy liczyć, że komisja dotychczas importowała do obu prowincyj, na którą działalność swoją rozciąga, około 19 tys. Niemców. W Ks. Poznańskie liczy według spisu ludności z r. 1895: 1.828.658 mieszkańców, zaś Prusy zachodnie 1.494.360, czyli razem 3.323.018. Ponieważ w Poznańskim ludność w 2/3 jest polska, w Prusach zachodnich zaś stosunek jest odwrotny, więc koloniści, których komisja osiedliła, stanowią cokolwiek więcej, niż 1/2 proc. ludności ogólnej, zaś powiększyli o przeszło 1 proc. ludność niemiecką.

Jakimże jednak kosztem rezultat ten został osiągnięty?

Sprawozdanie komisji nie dostarcza cyfr, na których podstawie możnaby dać odpowiedź dokładną. Według mego obliczenia, którego tu powtarzać nie będę, aby czytelnika cyframi nie nużyć, na tych folwarkach, które już kolonistom sprzedano, skarb pruski stracił około 25 milionów marek, ponieważ zaś nadto wydał przeszło 1/2 milj. marek na utrzymanie komisji, więc koszt skarbu wynosi do 30 milj. marek.

Ze cała działalność pruskiej komisji kolonizacyjnej stoi w sprzeczności z konstytucją pruską, uważamy za kwestję przesadzoną. Konstytucja uznaje równość wszystkich obywateli wobec prawa, komisja wyklucza właścicieli od prawa nabywania kolonizowanych przez nią gruntów. Czy rezultat osiągnięty wart jest tak olbrzymich nakładów, o tem decyduje sejm pruski. Jako przedsięwzięcie ekonomiczne i finansowe, przedsięwzięcie komisji jest chyba najgorsze ze wszystkich, jakie gdziekolwiek na świecie istnieje.

A. D.

WIEDŃ, 23 marca.

Prace parlamentu. Przypuszczalne jej skutki. Stanowisko Węgry.

Parlament austriacki już przez dwa tygodnie pracuje prawie normalnie tak w pełnej Izbie, jako też w komisjach. Małe stosunkowo zajęcia burzliwe, zarzuty «bezczesności», rzucane tu i owdzie przez radykałów niemieckich lub czeskich w oczy prezydentowi Izby, nie byłyby w stanie zamącać spokoju, gdyby tylko wiara w żywotność parlamentu była uzasadniona i spoczywała na silnych podstawach. Pozory ludzą zwłaszcza w dalsi. W Węgrzech zdaje się biorą prócz wyzdrowienia austriackiej Rady państwa zupełnie serjo. Za tem przemawia fakt ciekawy, że zaczynają walczyć z ówczą przyłbicą. Dla ludzi, w manewra zakulisowe wtajemniczonych, różpra-

wy w sejmie węgierskim w dniach ostatnich, dotyczące położenia w Wiedniu, były nader ponętne i pouczające. Pacjent austriacki otrzymał, jak wiadomo, silną dawkę narkotyku, znajduje się w porządnej gorączce, widzi wszystko w lepszych barwach, zgola nie jest sobą, stał się inną indywidualnością, — dopóki wpływ lekarstwa nie wywietrzeje. Jako narkoza służy: obszerny program inwestycyjny na budowę nowych kolei, rozszerzony zadaniem budowy kanałów wodnych na największą skalę. Rząd zawsze był głuchy wobec agitacji za budowę kanałów wodnych. Dziś nagle wszystkie te projekty dojrzejają. Każde żądanie na polu socjalnem, gospodarskiem lub finansowem, byleby tylko było popularne, znajduje szybki odbyt, jak świeżo pieczony chleb w czasie epoki głodowej. Zamulenie się kwestji narodowościowej i językowej wyżyłkuje się na polu gospodarskiem. Nie dziwnego, że giełda wiedeńska, dla której cały parlament, jako taki, jest obojętny, byleby «budowano», byleby zarabiano, przeżywa teraz chwile szczęśliwe. Więc powtarzamy: cokolwiek bądź, zwrot ten w każdym razie pomyslnym nazwać wypada, naturalnie pod warunkiem, jeśli minister skarbu tę goniwę, tę licytację, tę *steepie-chaise* na polu wydatków wytrzyma; to jest jeśli równowaga budżetowa nie zostanie zwichnięta. Nie jest także wykluczona możność, że dobry humor, jaki wszędzie w Austrii pod wpływem tego deszczu piemęznego panować będzie, gotów przyczynić się do kompromisu czesko-niemieckiego. Gdyby nadzieja ta się ziściła, wartoby jej poświęcić parę miliardów.

Liczac się więc z tą ujemną ewentualnością, musimy poświęcić parę słów zachowaniu się Węgier. Tam się poprosiła boja normalnego funkcjonowania Rady państwa. Sama myśl budowy tyłu nowych kolei oraz kanałów wodnych, ze wszystkimi następstwami w dziedzinie tariff i konjunktur międzynarodowo-handlowych, przeraża Węgrów. Odgrywiają zaś rolę Łatki w słynnej komedji hr. Fredry: „Dożywocie». Czytelnicy przypomną sobie, z jaką pieczołowitością Łatka, lekkomyślnego młodzieńca, od którego kupił dożywocie, otula i pielęgnuje, byleby jaknajdłużej żył — na korzyść tego, co go wyżyłkuje. Podobne dożywocie Węgry radeby sobie zabezpieczyć ze strony chorego parlamentu wiedeńskiego. Z bagna, w jakim znajduje się Rada państwa austriacka, Węgry ciągną korzyść. Ilekroć staje na porządku dziennym jakaś sprawa wspólna, Węgry muszą wygrać, po ich stronie muszą być wszystkie miarodajne czynniki, począwszy od korony, a skończywszy na ministerstwie spraw zagranicznych, bo oni mają za sobą silny parlament, w Austrii zaś rząd nie znajduje oparcia na swym parlamencie. Wyzdrowienie parlamentu wiedeńskiego, bądź z własnej woli i siły, bądź wskutek zamachu stanu, przywróciłoby zwichniętą równowagę lub nawet zapewniłoby przewagę austriacką. Wyzdrowienie na drodze legalnej byłoby Węgom wprawdzie nieprzyjemnem, pozabawiłoby ich bowiem «dożywocie», ale takiemu wyzdrowieniu nie mogliby się sprzeciwić.

I w tej mierze nader cennem było przekonanie p. Kolomana Szella, węgierskiego prezesa ministrów w sejmie

peszteńskim. Rzekł on, że on zawsze przemawiał za wytrwaniem na drodze konstytucyjnej w Austrii, że zawsze sprzeciwiał się użyciu eksperymentów antykonstytucyjnych w Austrii. Ze stanowiska węgierskiego jest to nader mądra i przezorna taktyka, która podwyższa szansę wygranej dla Węgier. To znaczy: Węgry nie dopuszczają, a przynajmniej ile sił przeszkodzą, aby Austrija próbowała wyleczyć się za pomocą zamachu stanu. Wyleczenie na drodze normalnej jest nieprawdopodobne. Więc pozostaje słynny § 14, którego użycie, jako środka osłabiającego organizm austriacko-państwowy, Węgry z powodów sobkowskich nie wykluczają. Paragraf 14 uważają oni za środek konstytucyjny, lubo jest on karkołomny i prawie zawsze połączony z łamaniem konstytucji, t. j. jej ducha. Czyby w takim stanie rzeczy nie było lepiej, aby korona odrazu powierzyła rządy także w Wiedniu p. Szellowi? Wyszłoby to prawie na jedno, a sytuacja byłaby przynajmniej jaśniejsza. Jakiś czas jeszcze to *clair-obscur* może panować. Ale zbliżają się terminy nader ważne: załatwienia lub wznowienia ugody austro-węgierskiej, oraz wznowienia handlowych traktatów międzynarodowych. Słabość Austrii jest zasadniczym warunkiem dla Węgier w czasie tych terminów. Czy Austrija nie ocknie się nareszcie, aby w owej chwili stanąć wzmocniona do walki?

Swiadomy.

POZNAŃ, w marcu.

Współpraca. Germanizacja głuchoniemych. Poczta i Biura tłumaczeń. Szkoły prywatne a rząd. Proces gimnazjastów. Losy «Pracy». Wiece w Witkowskiej.

Δ. Odbyło się już kilkadziesiąt posiedzeń sejmiku pruskiego i nie było tygodnia, żeby nie wybuchały tak zw. «debaty polskie». Przy obradach nad etatami różnych ministerstw, posłowie polscy zawsze przemawiają przeciwko pozycjom, mającym na celu wytepienie polszczyzny, i zawsze otrzymują jednakoową odpowiedź ministrów, że rząd musi dbać o dobro niemieczyzny.

Coraz częściej wychodzi na jaw, że do dzieła germanizacji przykładają rękę działacze z polskimi nazwiskami. Gdy poseł Leon Grabski zapytał ministerstwo oświaty, dlaczego zniósło w r. z. polskie wykłady w instytucie głuchoniemych w Poznaniu, odpowiedział mu dyrektor ministerjalny dr. Kögler, że zmianę tę zaprojektował zwierzchnik instytutu Radomski (zniemczyła polak), i że ministerstwo zatwierdziło tę zmianę na wniosek starosty krajowego von Dziembowskiego (również osobistości pochodzenia polskiego).

Nie dziwny się więc, że i minister poczty, ex-polak Podbielski, ożeniony z ex-polką Twardowska, nie może pogodzić się z polskimi adresami. W parlamencie Rzeszy wyraźnie oświadczył, że ma nadzieję zupełnego usunięcia adresów polskich. Biura tłumaczeń kazał zaprowadzić tylko na próbę, a gdy próba nie uda się, natenczas poczta przestanie całkiem doręczać listy z niezrozumiałymi, to jest polskimi adresami. Ze próba nie uda się, wątpić nie można. Biura te, jak na żart, tak przekreślają adresy, że interesantów rozpacz ogarnia.

W wyższych prywatnych szkołach dla

kobiet w Poznaniu nauka religii odbywa się od r. z. w języku niemieckim. Daremnie poseł Mizerski dowodził w sejmie, że rząd nie powinien mieszać się do szkół prywatnych. Studt odparł, że rząd musi to robić, żeby szkół tych nie nadużywano do polskich celów narodowych!

Władze poznańskie usiłują koniecznie stworzyć proces polityczny gimnazjastów polskich. Prokuratorja i sędziowie ślodzi bawią się w badanie uczniów, zwłaszcza w Toruniu. Dowodów zdrady stanu nie było i niema. Oskarżono więc tymczasem «o zbrodnię» prywatnej nauki języka polskiego aż 114 gimnazjastów z Chełmna, Bydgoszczy, Ostrowa, Brodnicy, Grudziądza, i nie pominięto nawet kilku kleryków w Poznaniu i Pelplinie. Dwóch uczniów wyższych klas w Chełmnie odmówiło przed sędzią śledczym wszelkich zeznań w obawie, że zeznania te zrozumiane będą niedokładnie i zaszkodzą kolegom. Sędzia zatrzymał ich w kamerze śledczej i zagroził, że nie wypuści, dopóki nie złożą zeznań.

Tygodnik «Praca» przechodzi naprawde ciężkie koleje. Za ledwie upłynął miesiąc od uwiezienia redaktora Kaniewskiego, gdy obecny redaktor został również uwieziony. Teraz więc aż trzech redaktorów odpowiedzialnych «Pracy» oczekuje w więzieniu sprawiedliwości pruskiej. Policja skonfiskowała cały nakład N-ru 11 «Pracy», tak iż za ledwie kilka egzemplarzy dostało się na miasto. Chodzi znowu o jakiś artykuł, w którym prokuratorja podobało się dopatrzeć zakłócenia spokoju publicznego, czy obrazy władz. Donosząc czytelnikom o tej konfiskacie, «Praca» pisze: «Chlubnem dla nas jest pragnienie hakaty i żydostwa, ażeby «Pracę» w jakibądź sposób zgładzić ze świata i zgłuszyć raz na zawsze głos śmiały a szczerze polski, głos pokrzywdzonego narodu, głos wołających o sprawiedliwość».

Minister wojny Gossler, który przed paru tygodniami wypowiedział wojnę polskim przemysłowcom, przyrzeczenia dotrzymał. W ostatnich czasach odebrano różnym polskim kupcom w Księstwie dostawy dla wojska, zwłaszcza piekarzom. W pobliżu ogromnego placu ćwiczeń wojskowych w Biedrusku pod Poznaniem nie pozwolono osiąść kupcom polskim, a osadzono tylko Niemców.

W Witkowie odbył się wiec mieszkańców polskich, pod przewodnictwem proboszcza ks. Nożownika, który na ławników powołał hr. Żółtowskiego, kilku księży i kilku gospodarzy. Gospodarz Zamiana powiedział, iż Niemcy mylą się, gdy wyobrażają, że lud nie solidaryzuje się ze szlachtą i duchowieństwem. Fornal Wojciechowski mówił, że przyszedł tu «gorycz wylać» na postępowanie ministrów, gnębiących język polski. Młynarz Brzeziński zawołał: «Bracia, my potomki Sobieskiego, za co uważani jesteście? My piękniejszego języka od własnego nie chcemy; język ojców naszych drogi nam, jak wiara nasza. Pan Jezus nie ministrom Studtowi i Talkowi wiary nauczać kazał, ale apostołom». Przemawiało jeszcze kilka osób z inteligencji na temat jawnej i legalnej obrony praw polskich. Porządek był wzorowy, nastrój poważny — i brakowało chyba na tem zebraniu pp. ministrów pruskich, żeby posłuchali, co o ich polityce sądzi ludność

poliska w Witkowie, a zarazem w całej Wielkopolsce.

Bój.

Δ Warmja. Wobec twierdzenia posła Bachema (z centrum) w sejmie pruskim, że na Warmji ludność polska daje się powodować sztucznej agitacji wielkopolskiej, «Gazeta Olsztyńska» oświadcza, iż narodowy ruch polski na Warmji powstał sam z siebie i trwa od lat dwudziestu. Warmjacy polscy obecnie przekonali się, iż oddając głosy na posła „centrowego“, nie na tem nie zyskują, gdyż centrum nie broni ich praw narodowych. «Gazeta» zaleca, aby polacy na Warmji odbywali wiece w interesie polskości i myśleli o własnym kandydacie na posła sejmowego.

Δ Tyrol. Znany niegdyś działacz polityczny, Adolf Dobriański, zmarł w Innsbrucku w 97 roku życia. Zmarły był ojcem znanych z procesu we Lwowie w roku 1882 Olgi Hrabar i Mirosława Dobriańskiego, następnie urzędnika do nadzwyczajnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim Gurce. Adolf Dobriański pochodził z Rusi węgierskiej; w roku 1848 był zaciętym przeciwnikiem ruchu narodowego węgierskiego; w sejmie węgierskim uznano wybór jego za nieważny, a obawa o własne bezpieczeństwo skłoniła go do opuszczenia Węgier i udania się do Galicji. Po ugodzie węgierskiej w roku 1867 nie było dlań miejsca na Węgrzech, a po procesie Olgi Hrabar i towarzyszy, musiał zamieszkać stale w Innsbrucku. Na Węgrzech służył najgorliwiej systemowi centralistyczno-germanizacyjnemu; w czasach największej reakcji, po upadku powstania węgierskiego. Wówczas to dosłużył się tytułu radcy dworu i wsi Czerteża na Rusi węgierskiej.

Δ Brazylja. Ze Lwowa donosi nasz korespondent: W sprawie kolonizacji polskiej w Paranie zaszedł zwrot niespodziewany. Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe we Lwowie przyszło do przekonania, że preliminowany fundusz 300 tys. koron nie da się obecnie zebrać. Wobec tego rada nadzorcza uchwaliła zaniechać narazie kolonizacji terenów, które miała nabyć w Paranie na podstawie zawartej już umowy, i poleciła dyrekcji przystąpić bezzwłocznie do nabycia mniejszych terenów, położonych w pobliżu miast i kolei żelaznej. Nie wyrzekając się myśli kolonizacji na szerszą skalę, rozpoczęto już kroki, mające na celu wprowadzenie w życie drobnych osad polskich. Wybrana umyślnie komisja zajmie się wyszukaniem odpowiedniego gruntu i przystąpi natychmiast do parcelacji. Towarzystwo ma nadzieję, że skoro ta próbna kolonizacja się powiedzie, wtedy znajdą się kapitały polskie, które umożliwią akcję na większe rozmiary i przyczynią się do uregulowania wychodźstwa polskiego do Brazylji.

Z MIAST I WSI.

PETERSBURG-MOSKWA, w marcu.

[Wiece pracowników na polu oświaty ludowej. Instrukcja dla rad szkolnych. Saratowskie Towarzystwo rolnicze].

□ W Moskwie d. 1 marca rozpoczął obrady wiec pracowników na polu oświaty ludowej. Jak zamknięty niedawno wiec agronomów, tak i niniejszy jest zgromadzeniem urzędników: dyrektorów i inspektorów szkół ludowych; prezesów rad szkolnych i t. d. Kurator okręgu moskiewskiego, p. Niekrasow, w mowie, wygłoszonej przy otwarciu wiecu, w ten sposób scharakteryzował jego zadanie: Rząd zwołał wiec celem wyjaśnienia, w jaki sposób, nie zmieniając praw i przepisów, wydanych różnemi czasami, podnieść oświatę ludową. Wiece ma się za-

jać nie omówieniem jakichś reform prawodawczych w zakresie szkolnictwa, a jedynie pewnych zmian, dopełnień i poprawek, jakie należałoby zaproponować. Z mowy prezesa wnosić można, że zjazd między innymi rozpatrywać będzie instrukcję dla rad szkolnych, której projekt przed kilku miesiącami rozesłany został radom szkolnym i ziemstwom. Instrukcja ma na celu odsunąć prawie zupełnie ziemstwo od spraw szkolnych i poddać te ostatnie wyłącznie jurysdykcji urzędników, mianowanych przez ministerstwa, ziemstwo zaś będzie tylko łożyło fundusze na szkoły. To też prawie wszystkie ziemstwa oświadczyły się przeciw projektowanej instrukcji i protestują gorąco przeciw wprowadzeniu jej w życie. Co powie w tym względzie wiec?—niewiadomo i dowiemy się o tem nieprędko, ponieważ posiedzenia jego, za wyjątkiem pierwszego, inauguracyjnego, odbywają się przy drzwiach zamkniętych.

Towarzystwo rolnicze w Saratowie wstępuje w ślady Tow. mińskiego i otwiera kantor komisowy, który ma prowadzić dość różnorodnie operacje handlowe: sprzedawać zboże stowarzyszonych, dostarczać im na warunkach przystępnych nasiona, maszyny, nawozy i t. d. Utrzymanie kantoru kosztować ma 10 tys. rb. rocznie, zkad wnosić można, że Towarzystwo zamierza prowadzić interesa na szeroka skalę. Towarzystwo rolnicze saratowskie prowadzi układy z zarządem intendencji w Warszawie, który pragnie nabywać przy jego pośrednictwie znaczną ilość żyta. Warunki, proponowane przez zarząd, nie są zbyt świetne i członkowie Towarzystwa nie śpieszą z dostawą.

W Saratowie odbyło się w tych dniach posiedzenie Towarzystwa zabaw ludowych. Jest to jedyne podobno w całym państwie Towarzystwo o tak szerokim zakresie działalności. Między innymi ma ono do dyspozycji teatr miejski, utrzymuje trupę aktorów, dająca tam przedstawienia, układa repertuar przedstawień i t. d. Aktorom wypłaca Towarzystwo w ciągu sezonu przeszło 15 tys. rb.

Nomenclator.

Z MIŃSKA GUB., w marcu.

Posiedzenie mińskiego Tow. rolniczego. Sprawozdanie z obrad ogólnych.

□ Dnia 4 i 5 marca toczyły się w naszym mieście obrady członków mińskiego Tow. rolniczego pod przewodnictwem wice-prezesa p. E. Woyniłłowicza. Po przyjęciu do grona Towarzystwa 30 nowych członków, odczytano sprawozdanie z roku ubiegłego, które zaznacza, że liczba członków Tow. wynosiła dotychczas 722 osoby. W roku ubiegłym zapisało się 117 nowych członków, ubyło 39, w tej liczbie dziewięciu zmarło: Piotr v. Bilderling, Maciej Daragan, Tadeusz Douański, Bronisław Jeleński, Władysław Olszański, hr. August Ostrowski, Piotr Chomętowski, Teodor Czekan i Karol Szelkier.

Następnie przewodniczący obradom p. E. Woyniłłowicz przystąpił do wyboru ustępujących z kolei w tym roku: prezesa Towarzystwa, gubernatora mińskiego, księcia M. Trubeckiego, który został jednogłośnie obrany prezesem na następujące trzylecie, i członków Rady: pp. A. Bielajewa, J. Kukiewicza i M. Leskie-

go, wybranych też ponownie większością głosów.

Ze spraw bieżących zaznaczamy, że Tow. otrzymało zaproszenia do wzięcia udziału: w zjeździe młynarskim w Petersburgu dnia 6 marca 1901 roku, w zjeździe chmielarzy w Warszawie w maju (wydelegowano p. A. Gordziałkowskiego), oraz w posiedzeniu majowym oddziału hodowli zwierząt domowych przy Towarzystwie rolniczym w Moskwie. Delegatami Tow. mińskiego będą pp.: hr. L. Łubieński, K. Świacki, A. Tórczyński i St. Węclawowicz. Komitet Muzeum nauk stosowanych zwrócił się z prośbą o wskazanie przed I wrześnie członków Towarzystwa mińskiego, zasługujących na medale, za postępy w jakiegokolwiek głównej gałęzi gospodarstwa. Posiedzenie uznało za słuszne wskazać pp.: O. Boehwica we Florjanowie w pow. słuckim (ogrody), hr. J. Czapskiego w Przylukach w pow. mińskim (lasy) i hr. Chreptowicza-Butenjewa w Szczorsach w pow. nowogródzkim (gospodarstwo rolne).

W dalszym ciągu odczytano list p. K. Karpowicza, zawiadowcy i organizatora chemiczno-analitycznej stacji roln. w majątku Muchowce w pow. nowogródzkim. Na utrzymanie tej stacji, ze składek od członków swoich z pow. nowogródzkiego, Towarzystwo mińskie przeznacza rocznie 800 rb., Towarzystwo zaś wileńskie 350 rb. P. Karpowicz prosił o wyznaczenie przez każde z tych towarzystw do stacji analitycznej po dwóch członków nadzorczych, obrano więc pp. A. Wierzbowskiego i J. Szpiegalskiego. Zaznaczamy tutaj głos p. A. Letowskiego, który twierdził, iż Towarzystwo mińskie nie powinno łączyć się z Towarzystwem wileńskim, które wskutek zlej wewnętrznej organizacji Rady i burzliwych posiedzeń, o czem rozwodzi się i dzienniki, może przy wspólności działań narazić również na szwank i Towarzystwo mińskie. Na posiedzeniu nikt jednak nie podzielił zdania p. Letowskiego, które wywołało niemal oburzenie obecnych, gdyż, jak słusznie zaznaczył wice-prezes p. E. Woyniłłowicz, wileńskie Towarzystwo rolnicze zawsze solidaryzowało się z mińskim, a ze względu na powagę i ilość swych członków, przedstawia siłę bardzo dodatnią. Chwilowe prywatne zatargi wewnętrzne—mówił p. Woyniłłowicz—nie mogą być omawiane na ogólnem posiedzeniu Towarzystwa mińskiego, ani też nie mają wcale takiej wagi, ażeby mogły w czemkolwiek zachwiać ogólnem znaczeniem Towarzystwa wileńskiego i wpłynąć na to, iżby Tow. wileńskie nie było zawsze najbardziej pożądanym współpracownikiem na polu wspólnej z Towarzystwem mińskim działalności. Po wyczerpaniu kwestji w tak pożądanym dla wszystkich sposób, p. E. Woyniłłowicz przeszedł do sprawozdania z działalności Rady, która, mając upoważnienie do działania w imieniu Towarzystwa w wypadkach niecierpiących zwłoki, ostatnimi czasy dwukrotnie musiała skorzystać z tego upoważnienia. Mianowicie na posiedzeniu styczniowym Rada w komplecie, z wyjątkiem nieobecnych pp. E. Kowalewskiego, A. Snitki i hr. K. Czapskiego, otrzymawszy zaproszenie do udziału w uczczeniu 15-lecia urzędowania gubernatora mińskiego ks. Trubeckiego, postanowiła, że uczczenie takie może je-

dynie pochodzić od Tow. względem swego prezesa, który od czasu jego obioru na to stanowisko, zawsze najszczerej popierał działalność Towarzystwa. Nie mogąc zaś odkładać rozstrzygnięcia sprawy do czasu ogólnego zebrania, gdyż dzień jubileuszowy wypadł 11 lutego, Rada w przekonaniu, iż jej pogląd będzie podzielony przez ogół, postanowiła drogą składek ofiarować prezesowi upominek w imieniu Towarzystwa. Wskutek wyjazdu ks. Trubeckiego, nabyty przedmiot (waza srebrna) nie został doręczony i prezydujący, p. E. Woyniłłowicz, prosi o wybór delegacji dla wręczenia upominku księciu, a zarazem uproszenia go, ażeby obecnie, po upływie dwóch trzyleci, przyjął na mocy wyboru i na następne 3-letnie urząd prezesa Towarzystwa. Zebranie zaaprobowало wnioski, prezes zaś, ks. Trubecki, przybył naza jutrz umyślnie, ażeby złożyć Towarzystwu podziękowanie za uczczenie go i ponowny obiór na prezesa. W sprawie drugiego postanowienia Rady, p. E. Woyniłłowicz podał do wiadomości, iż wskutek utworzenia przy mińskim Towarzystwie rolniczym Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, północne Towarzystwo asekuracyjne, które związane było z Towarzystwem rolniczym dwunastoletnią umową, pomimo, iż do jej rozwiązania pozostawał rok jeszcze, uznało ją za zerwaną i zażądało likwidacji. By uniknąć z zasady procesu, chociaż ten wypadłby oczywiście na korzyść Towarzystwa rolniczego, Rada w imieniu Towarzystwa przyjęła proponowane warunki, to jest skrócenie terminu umowy o rok jeden. Zastrzegła sobie jednak prawo, do ostatecznego upływu terminu asekuracji wszystkich członków swoich, wydawania im właściwych świadectw w razie pożaru dla otrzymania odszkodowania. Zatwierdzając wniosek Rady, zebranie wyraziło p. A. Bąkowskiemu, członkowi Towarzystwa, a zarazem głównemu inspektorowi Towarzystwa północnego na gubernie zachodnie, wdzięczność za 11-letnią czynność jego i tylokrotnie oddawane usługi Towarzystwu przy stosunkach z Towarzystwem północnem. Zarazem wszakże zebranie wyraziło życzenie, ażeby Rada tam, gdzie chodzi o sprawy czysto finansowe, nie śpieszyła na przyszłość z załatwieniem sprawy, jeżeli Towarzystwo na tem stratne być może. Wobec jednak przejścia ogromnej ilości członków Towarzystwa rolniczego do Towarzystwa wzajemnych od ognia ubezpieczeń, na ten raz przedterminowe rozwiązanie umowy narazić członków Tow. mińskiego na straty nie mogło, było zaś pożądanem dla Towarzystwa północnego celem przedsięwzięcia zlikwidowania rachunków. Prezydujący p. E. Woyniłłowicz odczytał sprawozdanie z budżetu Towarzystwa za rok ubiegły oraz preliminarz budżetowy na rok przyszły. Ponieważ z powodu nabycia na własność domu posiedzenia z wielkim, a niezabudowanym jeszcze całkowicie i wskutek tego nie procentującym placem, Towarzystwo musi dokładać do domu na pokrycie zaciągniętych na jego nabycie pożyczek, przeto prezydujący prosił członków, którzy zalegli z opłatami na rzecz Towarzystwa, o uiszczenie się z zaległości.

Z ogólnych cyfr budżetu zaznaczamy, iż w r. 1900, pomimo ogólnej ilości 722

członków, wpisowego opłacono rb. 5,774. Bilans na rok 1901 przewiduje dochód w ilości około 11¹/₂ tys. rb.

H. D. L.

KOWNO, w marcu.

[Sprawozdanie z posiedzenia spółki i Towarzystwa rolniczego].

Przez trzy dni z rzędu, t. j. od 1 (14) do 3 (16) marca toczyły się obrady ziemian, zapisanych do dwóch stowarzyszeń: spółki rolniczej i Towarzystwa rolniczego. Kowieńska spółka rolnicza przed rokiem przeniosła swój zarząd z Kiejdan do Kowna, pozostawiając w Kiejdanach filję. Według sprawozdania, obroty handlowe spółki wyniosły w Kownie blisko 61 tys. rb., a w Kiejdanach przeszło 63 tys. rb., czyli razem 124 tys. rb., co stanowi dziewięciokrotny obrót kapitału zakładowego, wynoszącego 14,300 rubli. Otrzymałszy 2,559 rb. czystego dochodu, wydano 5 proc. dywidendy oraz 1,17 proc. członkom-konsumentom. Na przyszłość spodziewane jest znaczne rozszerzenie obrotów, gdyż będą założone dwa oddziały: w Poniewieżu i w Rakiszkach i trzy agentury: w Rozalinie, Janowie i Ponieuniuku. Oprócz tego Towarzystwo rolnicze utworzyło komisję, mającą opracować organizację sprzedaży zboża intendenturze i mięsa załodze fortecznej za pośrednictwem spółki. Referentem w sprawie sprzedaży zboża był na posiedzeniu Tow. roln. p. Fr. Kończka, który wyraził zdanie, że jedyną trudnością przy zbyciu zboża na potrzeby intendentury jest nieznaczny procent dopuszczanej przez nią wilgoci w ziarnie. Prezesem spółki jest p. marsz. Stołypin, wice-prezesem p. F. Kończka, członkami zarządu: pp. J. Czarnocki, A. Chrapowicki, W. Kierbedź, A. Miller, J. Strumillo, A. Zan, bezpośrednio zarządzającym zaś p. T. Jawłowski.

Posiedzenie Towarzystwa rolniczego odbyło się przy współudziale 110 członków. — przytoczono przystąpienie do Towarzystwa nowych 80 osób, co z dawniejszymi czyni ogólną ilość 270 członków. Pierwszy referat, odczytany przez prezesa Towarzystwa p. Stołypina, był poświęcony eksportowi inwentarza i mięsa do Niemiec, oraz dotychczasowej organizacji pomocy weterynaryjnej w naszej guberni. Zdaniem referenta, gub. kowieńska, ponosząca z jednej strony ciężar ocena zboża, wywożonego do Prus, i mająca z drugiej strony napływ ziarna z dalszych guberni — zmuszona jest zmienić system gospodarstwa, powiększając produkcję inwentarza. Wskutek tego przy odnawianiu traktatu z Niemcami, najważniejsza jest kwestja usunięcia trudności przy przewożeniu mięsnego inwentarza przez granicę, gdyż, podobno traktat handlowy, zawarty w r. 1894, nastąpiło zamknięcie granicy dla bydła i mięsa, upozorowane złyms stanem zdrowotnym inwentarza, a konferencja z r. 1897 obiecuje znieść ten zakaz, skoro zostanie wprowadzony w Rosji mierz weterynaryjny. Dalej, ponieważ niższe władze administracyjne pruskie wydają różne przepisy ograniczające, rzekomo wywoływane przez zarazy, które w rzeczywistości nie istnieją, przeto referent poczytuje za właściwe, aby wydawaniu wszelkich w tym względzie przepisów zapobiegać w drodze dyplomatycznej. Wreszcie p. Stołypin zaprojektował założenie w Taurogach stacji we-

terynaryjnej nadzorczej i analitycznej. Projekt ten powierzony został do opracowania specjalnej komisji.

P. W. Montwill przemawiał o sadownictwie naszym, a mianowicie: o potrzebie ujednostajnienia gatunków drzew owocowych, wybranych do hodowli, o zorganizowaniu handlu owocarskiego na zasadach wspólności i o zakładaniu szkółek owocowych, które, jak twierdzi z własnego doświadczenia, przynoszą dobry dochód. Zachęcał ziemian do zwrócenia baczniejszej uwagi na tę gałąź wytwórczości i przytoczył, że z trzech tylko stacyj kolejowych: Dukasz, Janowa i Kowna wychodzi do 200 tys. pudów owoców. P. S. Montwill zaznaczył kosztowność produkcji spirytusu u nas i przedstawił projekt organizacji sekcji gorzelańskiej.

P. K. Janczewski przedstawił ustawę Towarzystwa uleczarzy, opartą na wzorach ustawy normalnej, która została przyjęta przez zebranie, a zarząd poczyni odpowiednie starania dla jej zatwierdzenia. Założycielami tego Towarzystwa są przeważnie członkowie prywatnej spółki w powiecie rosieńskim, zarządzanej przez p. Eug. Römera. Referat p. Al. Tyszkiewicza dał dokładny obraz handlu leśnego u nas i zagranicą i wykazał straty, ponoszone przez właścicieli lasów na korzyść miejscowych pośredników i przedsiębiorców pruskich, którzy materiał leśny wysyłają w przeważnej ilości do Anglii, resztę zaś zużywają u siebie za pośrednictwem tartaków i fabryk. Według obliczenia, sporządzonego za rok ubiegły, minimalna wartość drzewa, splawionego Niemcom do Prus, dochodziła do 7 milionów rubli. Referent przedstawił szczegółowo przebieg przeróbki, przewozu i spieniężenia sztuki drzewa, a w zakończeniu, jako sposób zaradzenia złemu, podał projekt utworzenia biura leśnego szacunkowo-informacyjnego i szkoły taksatorów; ogólne zebranie, uznając słuszność tej propozycji, wybrało komisję dla utworzenia biura, mającego wkrótce rozpocząć swą pracę. Referat o handlu leśnym nasunął nam myśl, o ile przyczyniłoby się do wzbogacenia kraju doprowadzenie do skutku zaniechanego projektu kanału windawskiego, którego przekopanie dałoby możliwość bezpośrednich stosunków z Anglią. Projekt pp. S. Meysztowicza i J. Gruźewskiego, zalecających utworzenie w Poniewieżu komitetu, popierającego hodowlę bydła rasy holenderskiej, został przyjęty przez zebranie.

Dzień 3 marca przeważnie był poświęcony rozstrzygnięciu sprawy wzajemnych ubezpieczeń. Wice-prezes p. Meysztowicz odczytał zgromadzonemu referat, w którym zdawał sprawę z pracy komisji, poprzednio wybranej dla opracowania tej kwestji, z pertraktacyj z mińskim Tow. wzaj. ubezp., oraz przedstawiał własne wnioski. Referent, jak i komisja, był zdania, że korzystniejszym jest dla guberni kowieńskiej utworzenie oddzielnego Towarzystwa wzaj. ubezp., ponieważ: a) wypadki podpalania są u nas rzadkie; b) stosunki agrarne są pomyślniejsze, niż w innych guberniach; c) statystyka wykazuje, że gub. kowieńska stoi na pierwszym miejscu co do zysków, otrzymywanych przez towarzystwa ubezpieczeniowe, podczas gdy rachunki innych guberni wykazywały straty za niektóre

lata; d) Towarzystwo mińskie, reasekurując swe polisy, zobowiązało się stosować do taryfy konwencyjnej towarzystw akcyjnych, które w walce konkurencyjnej mogą, w razie przyłączenia się guberni kowieńskiej do Towarzystwa mińskiego, przenieść ją z klasy I do III, co by przyczyniło jej znaczne straty. Przeciwnie temu dowodzeniu wystąpili pp. Józef Montwill, M. Węslawski i K. Kościakowski, którzy utrzymywali, że nie należy rozdawać się wobec przewidywanej walki współzawodniczej z towarzystwami akcyjnymi, bo te rozporządzają ogromnymi kapitałami i siły ich są zespolone; że dane, odnoszące się do wszystkich towarzystw akcyjnych za pięćdziesiąt lat, do jednego z nich za okres piętnastoletni, są niedostateczne, aby na ich podstawie powziąć krok tak stanowczy; że wreszcie trudno będzie osiągnąć zyski przewidywane przez referenta, a wypływać mające z niezawierania umów reasekuracyjnych, gdyż młode Towarzystwo będzie uważało za niebezpieczne przyjęcie całego ryzyka na swoje barki. Nakoniec p. K. w odpowiedzi na zarzut o stratach, przynoszonych przez ubezpieczenia w innych guberniach, przytoczył dane z gub. mińskiej, świadczące, że gdy Tow. mińskie na mocy umowy, zawartej z Tow. północnem, posiadało prawo mianowania swych agentów, wówczas ubezpieczenia i w tej guberni przynosiły zyski. Ogólne zebranie, w którym uczestniczyło 103 członków, 84 głosami zdecydowało utworzyć własne Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Sądzymy, że w przyszłości sprzeczność interesów da się pogodzić w ten sposób, że towarzystwa wzaj. ubezpieczeń będą nawzajem u siebie reasekurować część ryzyka, co jest przewidziane w § 3 ustawy mińskiego Tow. wzaj. ubezp. Gdyby zaś zaostrzyła się walka konkurencyjna z tow. akcyjnymi, tow. wzajemn. ubezp. mińskie, kowieńskie, kijowskie i inne mogłyby utworzyć związek reasekuracyjny, jak to uczyniły w r. 1895 towarzystwa akcyjne.

P. L. Mackiewicz zdał sprawę z pobytu w Moskwie i uczestnictwa w zebraniu rolników oraz zapoznał zebranych z warunkami zyskania kredytu melioracyjnego, dostępnego w naszej guberni w zakresie ogrodnictwa, osuszania i nawadniania gruntów. Zebranie postanowiło wydawać miesięcznik informacyjny, zawierający także przedruki postanowień Tow. rolniczego oraz referatów.

Z prac nowych mamy do zaznaczenia utworzenie biura statystycznego, kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla pracowników rolnych, biura najmu robotników wiejskich oraz ujednostajnienie ksiąg buchalteryjnych rolnych. Następne zebranie ogólne ma się odbyć w maju w Poniewieżu, w czasie wystawy rolniczej.

Wawer.

Z NAD DNIEPRU, w marcu.

[Zabytki starożytne. Freski w soborze św. Zofji Ławra i jej restauracja. Polemika z tego powodu. Wnuk Tarasa Szewczenki. Panama Wundek. Wybory do Rady miejskiej w Kijowie].

Kijów posiada kilka cerkwi starożytnych, które liczą po kilkaset lat istnienia, naprzykład sobór św. Zofji i wielka cerkiew w Ławrze. Cerkwie te paliły się niejednokrotnie, ale ulegały zniszczeniu przeważnie tylko dachy wraz

z kopułami nieraz też do dawaego korpusu dodawano z boku lub tyłu jakaś kapliczkę, odwiecznych murów nie tykając. Względnie niedawno zauważono, że tu i ówdzie z pod tynków wygląda twarz lub ramię jakiegoś świętego, a specjaliści, badając te szczątki, doszli do wniosku, iż pod pokładem kredy i wapna zachowały się freski starożytne, roboty artystów greckich, lub słowiańskich mistrzów z X i XI wieku, wychowanych na bizantyjskich wzorach. Zabrano się tedy do restaurowania fresków starożytnych w Kijowie, ale przeważnie robiono to dotychczas źle. Restaurowanie fresków w soborze św. Zofji polecono pięćdziesiąt lat temu nieudolnym malarzom-rzemieślnikom. Nie odnowili oni starych wizerunków, lecz wprost okryli ściany świątyni tworami własnymi. Podziwiać więc dziś można na ścianach soboru orszak apostołów, którzy wszyscy prawie mają jedną twarz, proroków, podobnych kubek w kubek do apostołów. W szatach tych świętych archeolog nie dojrzy ani śladu podobieństwa do owych szat, a jakie ubierała świętych fantazja malarzy XI wieku. Sobór św. Zofji ma jednak kilkanaście obrazów, nie popsutych przez restaurację, a są to olbrzymie wizerunki świętych z mozaiki. Te dotrwały do naszych czasów i pozwalają nam wnosić, jaką krzywdę wyrządzili historycy sztuki nieudolni restauratorowie fresków malowanymi farbami.

Dziwne się rzeczy dzieją obecnie w Lawrze kijowskiej. Postanowiono tam odrestaurować freski, jakimi było pokryte całe wnętrze świątyni. Badaly je różne komisje i podkomisje i orzekły, że te obrazy są dziełem końca XVIII, a nawet może początku XIX wieku, że są to liście naśladownictwa obrazów szkoły włoskiej, i że z czystym sumieniem można je zatrzeć i kazać wymalować wewnątrz świątyni malarzom współczesnym. Zaledwie atoli młotek dotknął ścian cerkwi, ozwały się zewsząd protesty, które odbily się głośnie echem w prasie. Wystąpili archeolodzy i znawcy sztuki, którzy dowodzą, że starożytność i bardzo piękne dzieła, zamieszczenie zaś portretów medajonowych dobrodziejów cerkwi, i w ich bezcie ściecia Konstantego Ostrogskiego, było wprost zbrodnia.

Z stanowiska kronikarskiego uważam za swój obowiązek zaznaczyć to wszystko. Nowe freski kosztowały 350 tysięcy rubli i wykonaniem zostały pod kierunkiem profesora Wereszczagina z Moskwy (brata, zdaje się, znakomitego malarza tegoż nazwiska). Cztery komisje, które proszono o wyrzeczenie zdania w tym względzie, orzekły, że profesor wywiązał się z pracy podjętej. Obecnie od kilku miesięcy na łamach pism miejscowych toczy się z tego powodu zacięta polemika pomiędzy prof. Wereszczaginem, a p. Al. Ertlem, malarzem i członkiem wszystkich czterech komisji.

W tych dniach do szpitala obłąkanych w Kijowie przywieziono ucznia seminarium w Krzemieńcu, Bojke. Jest on z linii żeńskiej wnukiem znakomitego poety małoruskiego Tarasa Szewczenki... Bojke jest również poeta, i nim zwarjował, pisał podobno śliczne wiersze, które w dziesiątkach odpisów obiegają Krzemieniec.

Jeden z dzienników odeskich podał sensacyjną wiadomość: oto prokuratorja posiada niezbite dane, dowodzące, że niektórzy z radnych miasta Winnicy brali systematycznie pieniądze od różnych osób, interesowanych bezpośrednio w przeprowadzeniu tej lub owej uchwały, i naturalnie Rada miejska decydowała sprawy na korzyść tych osób. Innemi słowy: Winnica ma swoją Panamę. Wzmiakowany dziennik dodaje, że prokuratorja nie mogła panamezyków pociągnąć do odpowiedzialności, ponieważ... ustawy państwowe nie przewidują występkę tego rodzaju (!).

Ten ostatni frazes każe mocno powątpiewać o wiarygodności pogłosek i przypuszczać, że radni winnicy brali może kubany nie pieniędzmi, a kaczkami... dziennikarskimi.

Na początku stycznia roku przyszłego kończą się plenipotencje radnych w Kijowie. Agitacja przedwyborcza już się zaczęła. W zasadzie wyborcami są kupcy 1 i 2 gildji i właściciele nieruchomości, których wartość przewyższa 1,500 rb.; ostatni punkt można pojmować rozmaicie. Dotąd w Kijowie uważano, że wyborcami są właściciele domów, których czysty dochód, pomnożony przez 10, równa się 1,500 rb.; czysty jednak dochód sami obywatele pragną wykazać o ile się da, jaknajmniejszy. Wobec tego domy, których w rzeczywistości niepodobna nabyć za 10—15 tys. rb., urzędowo są oceniane dziesięć razy mniej. Zwraca na to uwagę radny prof. Eichelmann i nastaje, aby na liście wyborców zapisano prawie wszystkich właścicieli nieruchomości w Kijowie. Sam.

Z Wiłkomierza (gub. kowieńska) piszą do nas: Wyznaczone na d. 6. b. m. ogólne zebranie wilkomierskiego Tow. wzajemnego kredytu odbyło się pomyślnie. Członków zebrało się 205, t. j. w ilości potrzebnej, aby zebranie było prawomocne. Sprawozdanie z r. 1900 zostało jednogłośnie zatwierdzone, jak również jednogłośnie ponownie powołano do zarządu ustępujących członków: pp. Stanisława Michałowskiego, Teodora Rembowskiiego i Aronsona. W końcu ogólne zebranie wyraziło podziękowanie zarządowi za rezultaty, osiągnięte w pierwszym roku istnienia Towarzystwa i za starania, podjęte dla jego rozwoju. R—r.

Z Rostowa nad Donem piszą do nas: D. 12 lutego odbył się w miejscowym klubie bal polski, który zebrał niewielką wprawdzie, ale obojętą garstkę. Zabawa była ożywiona i zakończono ją życzeniem spotkania się za rok w tej samej sali. W ostatniej korespondencji pominięty został drobny napózór, ale ważny w rzeczywistości szczegół: do ludowy domu kościelnego przystąpiono z kapitałem 2,600 rb. W niespełna rok stanął okazały budynek wartości 18 tys. rb., na którym dziś pozostaje dług 2 tys. rb. Kościół mamy za czasny na tutejszą parafję, i wiele osób pod czas nabożeństwa nie może się dostać do świątyni. Mamy też kościelny chór amatorski, zaszczupły cóprawda nawet na tak mały kościółek. J.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 24 marca.

[Nowy prezes Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Szkolnictwo miejskie w gub. Królestwa Polskiego. Czerwcową wystawę koni. Spekulanctwo węglowi. Szkoła Rontalera. Odczyty artystyczne. Z życia towarzyskiego.]

Hr. Władysław Tyszkiewicz po dłuższym namyśle cofnął swe pierwotne po-

stanowienie i przyjął wybór na prezesa warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, co ułatwiło znacznie sytuację, gdyż w przeciwnym razie wcześniej czy później musiano by rozpisac nowe wybory. Jest to pierwszy mandat publiczny hr. Tyszkiewicza, pierwszy jego występ na szerszej arenie życia społecznego, życzymy mu przeto, aby pod jego kierownictwem warszawski oddział Towarzystwa rozwijał się równie pomyślnie, jak i za czasów jego poprzedników: hr. Ludwika Krasńskiego i p. Władysława Kisłańskiego.

Już niejednokrotnie w zarządzie jenerał-gubernatora warszawskiego zwracano uwagę na zbyt skąpe przeznaczanie z funduszków miejskich zapomóg na utrzymywanie szkół miejskich w miastach i miasteczkach naszego kraju. Tak naprzykład w budżetach miast Kraśnika i Lubartowa na utrzymanie szkół nie przeznaczono ani grosza, a miasto Łeczna przyczynia się do podniesienia oświaty ludowej sumą 7 rb. 50 kóp. na utrzymanie szkoły początkowej. Z tego powodu p. o. jenerał-gubernatora warszawskiego r. t. Podgorodnikow prosił gubernatorów o zbadanie, o ile w każdym mieście wydatki na oświatę ludową czynią zadość rzeczywistej potrzebie ludności miejskiej, i czy nie możnaby na ten cel przeznaczyć większych sum, jeżeli nie stoi temu na przeszkodzie niepomyślny stan budżetu miejskiego. Należy jednak pamiętać, że magistraty nasze, jako instytucje czysto-biurokratyczne, nie mogą zdawać sobie sprawy z rzeczywistych potrzeb ludności w dziedzinie szkolnictwa, czemu też właśnie przypisać należy asygnowanie zbyt małych zapomóg na utrzymanie istniejących szkół miejskich lub zakładanie nowych. Miarodajną w tym względzie jest odpowiedź, jaką udzielił niedawno magistrat m. Warszawy kuratorowi okręgu naukowego na zapytanie, jakiego typu szkoły rzemieślnicze byłyby potrzebne dla ludności miejskiej, i jaka suma pieniędzy mogłoby wyznaczyć miasto na ich założenie? Na pierwsze pytanie magistrat oświadczył, że w tej kwestji uznaje się za niekompetentnego (choć istnieje Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, które mogłoby dać na to odpowiedź, gdyby uważano za właściwe zapytać je w tej materji); na drugie zaś oświadczył wprost, że pieniędzy niema, pomimo, że budżet miasta wynosi przeszło pięć milionów rb. Dlatego też zdaje się, że przy dzisiejszej organizacji miast w Królestwie Polskiem o podniesieniu szkolnictwa miejskiego i o postawieniu go na właściwym stanowisku mowy być nie może, a zmiana na lepsze nastąpiłaby tylko wówczas, gdyby na nasze miasta i miasteczka rozciągnięto ogólną ustawę miejską z r. 1892, dla Cesarstwa wydaną, to jest innemi słowy, gdyby nadano im samorząd w granicach, zakreślonych w tej ustawie.

Na odbytemi w tych dniach posiedzeniu komisji Towarzystwa wyścigów konnych, w sprawie urządzenia czerwcowej wystawy koni (prawdopodobnie na gruntach Łazienkowskich), zapadła uchwała, aby na wystawę przyjmować także bydło rozplodowe i owce, przyczem na premjowanie gospodarstw rozplodowych wyznaczono z funduszków Towarzystwa 500 rb. Jednocześnie odbyło się posie-

dzenie komisji konkursów hipicznych pod przewodnictwem hr. Rzewuskiego, przyczem na nagrody wyznaczono 4,100 rb., oprócz nagród dla jeźdźców ze składek dam.

W ostatnich czasach na stacji towarowej kolei Wiedeńskiej odbywały się licytacje wagonów węgla, wysyłanego przez kopalnie za zaliczeniem, a nie odebranego przez adresatów. Do licytacji staje zwykle zgraja monopolistów-żydów, składnicy węglowi trzymają się na ubożu, tłómacząc się tem, że boją się narażać spekulantom, którzyby potrafili odplacić się im nawet pchnięciem noża lub połamaniem żeber. Dla braku konkurencji, spekulanci kupują węgiel po cenie znacznie niższej, odprzedając go na miejscu składnikom z grubym zarobkiem. Prasa tutejsza zapytuje słusznie, czy nie znalazłby się jaki środek usunięcia tak anormalnych stosunków handlowych?

Z początkiem przyszłego roku szkolnego otwiera się przy szkole handlowej p. Rontalera ostatnia siódma klasa, czyli trzeci specjalny kurs handlowy.

Sezon odczytów wielkopostnych dobiega już do końca, ale młode i ruchliwe Towarzystwo artystyczne, pragnąc wpływać w miarę sił i możliwości na obudzenie wśród naszego społeczeństwa większego, niż dotąd, zamiłowania do sztuki, postanowiło zorganizować cały szereg odczytów z dziedziny estetyki i tym sposobem przedłużyć konwencjonalny sezon odczytów, kończący się zwykle z pierwszym dniem Wielkiego tygodnia.

Wczoraj w pałacu księstwa Włodzimierzów Czetyrtyńskich na Krakowskim Przedmieściu odbył się obrzęd zaręczyn księżniczki Marji, która wychodzi za hr. Adama Tarnowskiego, pierwszego sekretarza poselstwa austriackiego w Waszyngtonie.

B.

WARSZAWA, w marcu.

Ponowna zima. Statystyka ludności. Pogotowie ratunkowe. Kolonje letnie. Towarzystwo wyścigów konnych. Wystawa inwentarza.

+ Pierwszy dzień wiosny kalendarzowej stał się okrutną ironją ze strony nieba, które sypnęło lawina śniegu w rozmaitym gatunku, grubości śrutu i lekkości puchu; przez dni trzy trwała zamieć prawie bez przerwy; z początku dał Boreas, potem dmuchał Zefir, a w końcu uciszyło się wszystko, ale znaleźliśmy się wśród białej, polarnej zimy, łagodnej wprawdzie pod względem temperatury, lecz noszącej wszystkie cechy grudniowej pory roku.

Kopną sannę mieliśmy za to na ulicach; konie tramwajowe i stróże kamieniczy popamiętają ją zapewne długo. Teraz znów uśmiechnęło się niebo, jak figlarz po sprawieniu dowcipnej psoty, i zaczęła się odwilż, gorsza od wszystkich dolegliwości zimy.

Miasto, posiadające prawie 712 tys. ludności (według ostatniego obliczenia 14 stycznia tylko 2 osób brakło do zaokrąglenia tej cyfry), nigdy zbyt długo nie może nosić białej sukni zimowej; za depeze ją i zabrudzi szybko, zwłaszcza na chodnikach i brukach.

Statystyka wykazała znowu wzrost Warszawy; zbliżamy się do imponującego miliona, do którego z pewnością dojdziemy w ciągu pierwszej ćwierci tego stulecia. Pod względem płci, kobiety stanowią większość o 18 tys. główek, a przewaga ta trzyma się tylko katoliczek,

ewangeliczek i żydówek. U innych wyznań mężczyźni biorą górę: na 18,548 mężczyzn prawosławnych—kobiet jest tego wyznania o 1,336 mniej, na 164 ormian 118 ormianek, na 337 mahometan tylko 149 mahometanek, na 17 karaimów 8 karaimek, na 60 roskolników 49 roskolniczek.

Wobec tego wzrostu mieszkańców, cóż dziwnego, że Warszawa robi się coraz ciasniejsza, coraz mniej wolnych placów pozostaje, coraz wyższe musimy stawiać domy i coraz drożej płacić za łokieć gruntu.

«Kurjer Codzienny» zwrócił trafną uwagę, że trudno znaleźć drugie miasto w Europie, któreby posiadało tyle instytucyj publicznych «na komornem», pozbawionych własnego dachu i własnego pomieszczenia. Szkoły, sądy, urzędy, biura kolejowe, poważne nawet i bogate instytucje finansowe i t. p. mieszczą się najczęściej w niewygodnych i nieodpowiednich lokalach wynajętych, źle urządzonej, a drogo opłacanych. Od niedawna dopiero niektóre banki, towarzystwa i przedsiębiorstwa zaczęły wznosić dla siebie własne budynki; najpilniejszą jednak potrzebę w tym rodzaju odczuwają zakłady wychowawcze, sądy pokoju i dyrekcje kolejowe. Dziwić się należy, iż dotąd nie pomyślano o usunięciu tak wielkiej a kosztownej niedogodności i nie zaangażowano do tego kapitałów: we własnych domach możnaby i taniej i wygodniej się pomieścić, znalazłszy fundusze na pewną amortyzację. Nam, pospolitym śmiertelnikom przybyłoby także miejsca wtedy, bo moglibyśmy wprowadzić się do lokalów, zajmowanych dziś na rozmaite biura, kasy, kancelarje i t. p.

Ubiegły tydzień przyniósł nam sporo materiału do korzystnych uwag o rozwoju niektórych instytucyj publicznych: doroczne zebrania Towarzystwa kolonij letnich, wyścigów konnych, doraźnej pomocy lekarskiej, czyli Pogotowia ratunkowego, rozjaśniono błyszczącymi wynikami sprawozdań, któremi rzeczywiście odnośnie zarządy miały prawo się pochlubić.

Zacznijmy od najmłodszego Pogotowia. Rok zeszły, dzięki sprężystej działalności prezesa Gustawa hr. Przeździeckiego i członków zarządu, przyniósł dochodu około 16,500 rb. z zabaw publicznych; sześciu lekarzy dyżurnych udzieliło pomocy w 7,817 wypadkach (niezapomnianą zasługą ich będzie ratunek szybki, dzielny i energiczny po katastrofie kolejowej pod Warszawą w d. 13 lipca r. z.). A jednak instytucja tak pożyteczna, tak już niezbędna w mieście, liczy w dowód wielkiego uznania ze strony 700 tys. ludności... 754 członków rzeczywistych, aż 9 członków-protektorów i 6 członków czynnych!... Dodajmy, iż utrzymuje się przeważnie ofiarnością publiczną, nie posiada dotąd zapewnionego bytu i zebrało całych 7,005 rb. na fundusz budowy własnego domu.

Warszawo, jesteś niezwykle hojną i wdzięczną!...

Lepiej trochę powiodło się kolonjom letnim, ale tylko z łaski jednej rodziny dobroczynnej, mianowicie spadkobierców znanego przemysłowca ś. p. Wilhelma Raua, cudzoziemca, który, dorobiwszy się milionowego majątku w kraju nie-ojczystym, pozostawił magnacką fundację Warszawie. Wdowa po nim przysłała z za-

granic 200 tys. rb. na kolonje letnie, a gdy zabrakło jeszcze 15 tysięcy rubli na budowę dwóch wzorowych osad wakacyjnych dla biednych słabowitych dzieci, dorzuciła i ten drobniak. Działalność Towarzystwa od czasu, gdy skromny jego zaczątek nieboszczyk dr. Fritsche wprowadził w życie, rozrosła się nadzwyczajnie; niewątpliwa to zasługa jego następców i spadkobierców humanitarnej idei, a zwłaszcza niestrudzonego d-ra Markiewicza i jego współdziałaczy. W roku zeszłym Towarzystwo na 10 kolonjach, utrzymywanych własnym kosztem, i 3, utrzymywanych ofiarnością pp. Bersohnów, Wawelberga i Natansona, pomieściło 2,970 dzieciaków i wydało 38,634 rb., zebranych ze źródeł przygodnych.

Oto także ciekawy okaz instytucji, istniejącej cudem Boskim i łaską ludzką, bez zapewnionego jutra do niedawna, a rosnącej, jak storczyk, w powietrzu, bez zapuszczonych w ziemię korzeni.

Teraz rauowska fundacja dała jej trwalsze oparcie w kapitale żelaznym, który przynosić będzie odsetki na utrzymanie dwóch kolonij stałych: jednej zupełnie bezpłatnej, drugiej nowego typu dla dzieci rodziców nieco zamożniejszych, mogących opłacać połowę przynajmniej kosztów, t. j. 6 rs. za wyżywienie, pomieszczenie i nadzór dziecka przez przeciąg czterech tygodni.

Towarzystwo robi, co może, krząta się w pocie czoła (co prawda, pocą się tylko członkowie zarządu), mimo to co roku jeszcze przeszło czwartej części zgłaszających się kandydatów musi odmawiać pomieszczenia, bo nie posiada dostatecznych środków na wysyłanie wszystkich chłirczków po zdrowie.

Może się jednak Warszawa zlituje nad tą resztą, a może się znajdzie naśladowca zacnej filantropki i za tytuł honorowego członka sypnie znowu krociami.

Trzecią instytucją, spanoszoną niezmiernie w ciągu ostatnich lat dziesięciu, jest Towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie Polskim; właśnie 23 marca obchodziło ono okrągłą kopę lat swojego bytu i działalności. Z rodzin arystokratycznych szczególniejsze zasługi około jego rozwoju położyli Potoccy, z których po ojcu, hr. Maurycym, syn hr. August przejął godność wice-prezesa. Pod ich przewodnictwem przez lat 34 rozkwitało Towarzystwo, tor warszawski zrównał się prawie z najpierwszemi torami europejskimi; w tym czasie podniosła się w kraju hodowla koni wyścigowych, rozwinął się ruch i zamiłowanie w dziedzinie sportu.

Imponujące wszelako są cyfry przy zestawieniu sprawozdań z ostatnich lat dziesięciu; oto rozdane nagrody w r. z. w porównaniu z r. 1890 powiększyły się przeszło 8 razy i wyniosły 377,144 rb.; dochody zaś prawie 6 razy się pomnożyły, bo dosięgły sumy 560,561 rs. 15 k. Ale źródło, z którego główne zyski wypłynęły—to, niestety, zaklinany i przeklinany totalizator.

Z walnego zgromadzenia jubileuszowego warto zanotować wyjątkową uchwałę: na wniosek piśmienny warszawskiego oddziału Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, postanowiono przeznaczyć 500 rb. nagrody za wzorową gospodarkę włościańską lub na małej przetrzeźni. Dobrze i sprawiedliwieby było, aby podobne uchwały w bogatym Towarzystwie

sportsmenów naszych zapadały częściej. W czerwcu Towarzystwo urządzi świetną wystawę koni rasowych i inwentarza gospodarskiego, oraz konkursy hipiczne na nowym terenie wystawowym po za szpitalem Ujazdowskim, od strony Łazienek: obecnie prowadzi się tam roboty plantacyjne, zadrzewia teren i urządza istny park w malowniczym położeniu, ze wspaniałym widokiem na Wisłę.

Gama.

+ Komitet Kasy literackiej postanowił zwołać ogólne zgromadzenie uczestników Kasy na dzień 15 kwietnia. Zebranie to odbędzie się w sali Tow. wioślarskiego (ul. Foksa).

+ Epilogiem jubileusza Sienkiewicza będzie projektowana wystawa ofiarowanych mu zewsząd darów i adresów. Dochód z tej wystawy, o której pozwolenie wniesiono już do władzy podanie, przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa dobroczynności.

+ Zmarły niedawno w Warszawie inżynier cywilny, ś. p. Stefan Korab-Laskowski, z majątku, wynoszącego przeszło 200 tys. rb., poczynił zapisy dobroczynne (po potrąceniu 1/4 części majątku, oraz 30 tys. rb. na legaty) w równych 14 częściach: na rzecz uczelni wyjątkowej, na instytut moralnie zaniedbanych dzieci, na osady rolne w Studzińcu, na stypendja w instytucie inżynierów cywilnych w Petersburgu (dla studentów wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia polskiego), na stypendja dla studentów medycyny uniwersytetu warszawskiego (wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia polskiego), na schronisko dla nauczycielek, na przytułek św. Stanisława Kostki, na instytut głuchoniemych, na stowarzyszenie dla ubogich matek, na kościół w Otwocku, na kościół w Karczewie, na rzecz najuboższej ludności m. Warszawy, na Pogotowie ratunkowe i na kościół Zhawiciela.

+ **Kielce.** Zmarły w 1899 stróż, ś. p. Franciszek Salomon, pobierając pensji roczną 25 rb., w ciągu 58-letniej służby zebrał 1200 rb. i ocenijac wartość nauki, której sam nie posiadał, przekazał — jak donosi „Kur. Codz.” — część swego majątku na zapomogę dla ubogiej kształcącej się młodzieży.

PRZEGLĄD PRASY:

— W artykule z powodu zgonu ministra N. P. Bogolepowa i *zaburzeń społecznych*, które zaszły w niektórych miastach Rosji, «Moskowskija Wiedomosti» twierdzą, że minister oświaty padł ofiarą ruchów i zaburzeń społecznych.

„Ruchy te — pisze dziennik — są społeczne, a nie studenckie, gdyż przy normalnym nastroju naszego społeczeństwa, zaburzenia uniwersyteckie nigdy nie mogłyby dojść do tak wielkich rozmiarów, ani też nabyć tak zaciężającego charakteru, o którym świadczy obecnie ogłoszony komunikat urzędowy.”

Według dziennika, zmarły minister nie mógł doprowadzić do końca zamierzonych reform nie tylko dlatego, że krótko zarządzał ministerstwem, ale głównie dlatego, że musiał walczyć z warunkami nie-normalnymi, w które postawiono całe wyższe wykształcenie w Rosji. Dziennik ma tu na uwadze wyższe zakłady naukowe, podległe władzy nie ministra oświaty, ale rozma-

tych innych ministrów. Zakłady te — według zdania «Mosk. Wied.» — stają się niebezpiecznymi konkurentami dla szkół wyższych, zarządzanych przez ministerstwo oświaty, i przeszkadzają prawidłowemu szkół tych rozwojowi. Zdanie to «Mosk. Wied.» uzasadniają w sposób następujący:

„W chwilach krytycznych *jalousie de métier* (wyższych zakładów naukowych) ostrażają się do tego stopnia, że władze jednych szkół nie tylko zezwalają na to, czego inne władze wzbraniają, ale nawet to popierają; postępowanie zaś takie naturalnie wytrąca z równowagi młodzież zarówno w jednych jak i w drugich szkołach, i niepokój rozszerza się następnie i w innych zakładach naukowych.”

Ta droga — zdaniem «Moskowskich Wied.» — niepokojem zarazają się szersze sfery ludności i zaczynają się zaburzenia.

„Możliwe są wypadki — pisze dalej dziennik — że w razie wybuchu zaburzeń w szkołach pewnego zarządu głównego, inny zarząd główny przyrzeka swym studentom wszelkiego rodzaju ulgi i pobłażanie, byle tylko młodzież zachowywała się spokojnie, i żeby niezadowolone społeczeństwo i rząd spadło wyłącznie na główny zarząd inny.”

Wobec tego «Mosk. Wied.» twierdzą, że zarząd nad wszystkimi zakładami naukowymi, z wyjątkiem duchownych i wojskowych, powinien być złożony do rąk ministra oświaty. Nadto zaś, wracając do zaburzeń ostatnich, dziennik mówi o konieczności upewnienia społeczeństwa, że zaburzeniom tym w przyszłości położona będzie tama.

„Wszystkie ofiary — czytamy tam — które może trzeba poświęcić dla tego celu, będą nieznaczne w porównaniu z ciężkimi skutkami dla wewnętrznego i zewnętrznego życia Rosji, jeżeli choć w najmniejszym stopniu zachwieje się bezwarunkowa wiara w jej potęgę wewnętrzną i w pomyślność jej ustroju.”

W końcu dziennik wyraża wiarę, że władze rządowe dokładnie rozumieją swe obowiązki i że będą przedsięwzięte środki, które zaburzeniom na przyszłość zapobiegną.

— Obecny współredaktor «Ros-sii», p. Amfiteatrow (Old Gentleman), w drodze do Wiednia bawił krótko w Warszawie i opowiada o wrażeniach z tamąd w swoim dzienniku. Ulewny deszcz nie pozwolił mu lepiej się przyjrzeć pomnikowi Mickiewicza, wywołującemu tyle walk rosyjskiej prasy «ochroniej» z polskimi «nacjonalistami».

„Zresztą, znajomi polacy pocieszali mnie, że bieda niewielka, albowiem, właściwie mówiąc, niema na co patrzeć: pomnik wygląda jakoby ni to, ni owo. Tylko krata dokoła pomnika dobra. Ale nie w tem dziwnego: u nas w Rosji kraty, zwłaszcza dokoła ludzi z talentem, zawszerobią bardzo dobre.”

Old Gentleman rozmawiał ze swoimi znajomymi o sprawach warszawskich i przyszedł do wniosku, że „miejscowy antagonizm z nami, rosjanami, jak gdyby stracił swój ostry charakter, przynajmniej do czasu. W tej chwili my, rosjanie, napozór mniej interesujemy polaków, niż inni posiadacze dawnych ziem pol-

skich: Austria — w Galicji i Niemcy — w Poznaniu”.

Umiarkowani polacy czują coraz większą antypatję do Niemców. Jeden z nich wyraził nawet życzenie wobec autora, aby Rosja co rychlej «wythukła» Niemców.

„Zyczenie zwycięstwa komu? rosjaninowi! w czyich ustach? polskich! Jak to brzmi niezwykle i... znacząco. Wynika — jak mawiał król Lear — że „złe stworzenie miłsze od gorszego”. Szkoda, jeśli nie skorzystamy z tego nastroju polaków i nie zdołamy utrwalić go, zamieniając przypadkowe przyzwyczajone stosunki na stałe i mocne”.

Autor zapewnia, że do tego nie potrzeba jakichś ulg lub szczególnych ustępstw. Wystarczy porównać Warszawę przed ks. Imeretyńskim i po nim. Dziś element rosyjski jest tu bardziej wpływowy i szanowany, mowa rosyjska — częstsza.

„Tymczasem nieboszczyka Imeretyńskiego wciąż oskarżano o słabość, dogadanie polakom i inne okropności. W istocie jednak wyszło tak, że niby człowiek wciąż „rozluźniał”, a w końcu okazało się, że on przeciwnie nie rozluźnił, lecz zebrał. Bywa odwrotnie, że nader mocne i niezłomne podciąganie takiego żywego organizmu, jak cała oryginalna samoistna narodowość, doprowadza tylko do usilnego oporu z jej strony”.

«Wrażenia» Old Gentlemana, utrzymane w żywym tonie feljetonowym, potrącają o kwestje społeczne i polityczne wogóle w sposób feljetonowy.

— Z powodu zwolnienia «Wil. Wiestn.» od cenzury przedwstępnej, redakcja tego pisma wydrukowała artykuł, w którym pisze:

„Otrzymałwszy prawo wydawania „Wil. Wiestn.” bez cenzury przedwstępnej, poczytujemy sobie za obowiązek szczerze podziękować przedewszystkiem p. ministrowi spraw wewnętrznych i głównemu zarządowi prasy za darowanie nam tego prawa, oraz wyższej administracji naszego kraju za światłe poparcie starań o zwolnienie dziennika od cenzury przedwstępnej. Winniśmy też serdecznie wspomnieć o cenzurze miejscowej”.

Mówiac dalej o przychylności administracji kraju dla prasy, «Wil. Wiestn.» tak się wyraża:

„W ostatnich czasach nieraz się zdarzało, że p. generał-gubernator, na podstawie doniesień i korespondencji „Wil. Wiestn.”, zarządził śledztwo i nienormalne zjawiska niezwłocznie usuwano”.

Zachęcając do pracy na korzyść kraju osoby wszystkich narodowości i wyznań, dziennik wileński dodaje:

„Obecnie wszyscy wiemy, że Kraj północno-zachodni jest krajem rosyjskim. Teraz mają większą wagę środki raczej kulturalne, niż administracyjne i policyjne. Wyższa administracja nadaje ton, określony kierunek; lecz na pomoc jej w robocie kulturalnej winno przyjść społeczeństwo”.

Dziennik p. Bywalkiewicza w końcu pisze, że z radością powita na swych łamach zwolenników prawdy i ideałów rosyjskich.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o ograniczeniu prawa nabywania własności ziemskiej w 9 guberniach zachodnich, przysługującego włościanom wyznania katolickiego.

Po wysłuchaniu wniosku ministra spraw wewnętrznych z d. 15 grudnia 1900 r. № 4601 (departament spraw duchownych wyznań obcych), o ograniczeniu prawa nabywania własności ziemskiej w 9 guberniach zachodnich, przysługującego włościanom wyznania katolickiego; komitet ministrów *uchwalił*: w uzupełnieniu prawa z dnia 1 listopada 1886 r., zezwolić jeneral-gubernatorom i gubernatorom odnośnych dziewięciu guberni zachodnich, aby przy udzielaniu włościanom wyznania rzymsko-katolickiego świadectw na kupno w tych guberniach posiadłości gruntowych, wymieniali w takich świadectwach nieprzekraczalne rozmiary gruntów, których nabycie jest dozwolone, przestrzegając przytem, aby ogólna ilość ziemi, stanowiącej własność nabywcy gruntu, oraz nieoddzielonych członków jego rodziny, licząc w tem nadział włościański, nie przekraczała, wraz z gruntem nabywanym, najwyższej normy 60 dziesięcin, dozwolonej zresztą tylko w wypadkach szczególnie wyjątkowych.

Jego Cesarska Mość w dniu 27 stycznia 1901 r. raczył Najwyżej zatwierdzić uchwałę komitetu ministrów.

(«Prawit. Wiestn.» №. 55).

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× «Prawit. Wiestn.» ogłosił *obowiązujące rozporządzenie* naczelnika miasta Petersburga: «1) Schadzki i zbieranie się ludności na ulicach, placach, skwerach i innych miejscach publicznych dla narad i działań, przeciwnych porządkowi ogólnemu i spokojowi, są wzbronione. 2) Przy wybuchu zaburzeń ulicznych gromadzenie się publiczności postronnej na wyliczonych w art. 1 i najbliższych od miejsca zaburzeń miejscach, jest wzbronione. 3) Uczestnicy schadzki i zebrań, powyżej wspomnianych, oraz publiczność postronna winni rozejść się na pierwsze wezwanie policji. 4) Winni przekroczenia rozporządzenia niniejszego podlegają w porządku administracyjnym aresztowi do trzech miesięcy lub karze pieniężnej do 500 rubli. 5) Niniejsze rozporządzenie wchodzi w moc prawną od dnia jego ogłoszenia i rozciąga się na stolicę i miejscowości podmiejskie». Tekst rozporządzenia rozlepiono na ulicach Petersburga.

× «Kijewskij» ogłasza następujący *rozkaz jeneral-gubernatora kijowskiego*, jen.-adj. Dragomirowa, z d. 9 marca r. b.: 1) Wszelkich demonstracji i wszelkich zbiegowisk ludowych na ulicach, placach, bulwarach i ogrodach m. Kijowa, jak również na dworcu kolejowym (naturalnie bez krepowania zwykłego ruchu pasażerskiego i handlu na targach) zabraniam. 2) Na wezwanie policji tłum zgromadzony lub jednostki, burzące porządek, kimkolwiek są, powinny zaraz i bez oporu spełniać żądania władzy. 3) Uprzedzam, że w razie nieposłuszeństwa, oporni będą pociągnięci do odpowiedzialności prawnej, przyczem na żądanie władz cywilnych będą wzywane wojska do użycia

broni. To moje obwieszczenie polecam ogłosić w mieście gubernatorowi kijowskiemu i w razie potrzeby spełnić je bezzwłocznie.

× «Praw. Wiestn.» doniósł, co następuje: «W nocy z 8 (21) na 9 (22) marca r. b., przybyły z miasta Samary syn radcy honorowego, Mikołaj, syn Konstantego Lagowskij, urzędnik statystyczny w gubernialnym zarządzie ziemskim samarskim, podszedłszy do domu oberprokuratora Synodu rządzącego na Litiejnym prospeckie, do oświetlonych na parterze okien gabinetu, gdzie w tym czasie pracował rz. r. t. Pobiedonoscew, skierował w stronę biurka dwa wystrzały, potem jeszcze jeden wystrzał do okna szwajcara, a za czwartym razem rewolwer nie wystrzelił. Na szczęście kule, skierowane przez zloczyncę, utkwily w suficie. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy do spraw ważnych, Kuźmin, pod kierunkiem prokuratora petersburskiej Izby sądowej, Maksimowicza».

× «Praw. Wiestn.» ogłasza: «Na zasadzie 2 części art. 42 ustawy Związku pomocy wzajemnej pisarzy rosyjskich przy rosyjskiem Towarzystwie literackiem, naczelnik miasta Petersburga rozkazał zamknąć ten Związek».

× Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do gubernatorów i naczelników miast w sprawie *zapobiegania zaburzeniom i tłumieniom* ich. Okólnik ten w przekładzie podajemy w dodatku do N-ru bieżącego.

Ogólne.

× Cykularz czasowo zarządzającego ministerstwem oświaty zaznacza, że *stałe przepisy egzaminacyjne* dla szkół średnich już zostały opracowane w ministerstwie, ale nie mogły być przez ministra zatwierdzone, wskutek niespodzianej i ciężkiej jego choroby, która zakończyła się zgonem.

× Według wyjaśnienia Senatu rządzącego — jak donoszą «Piet. Wied.» — wszystkie stowarzyszenia i *instytucje religijne, wychowawcze lub dobroczynne*, założone za pozwoleniem władz duchownych lub świeckich, mają prawo nabywać na swoje imię i sprzedawać majątki nieruchome, bez uzyskania specjalnego na to zezwolenia Najwyższego.

× Minister skarbu wydał okólnik do naczelników urzędów akcyzy w sprawie *składu osobistego pracowników w monopolu wódczanym*. Zwracając uwagę na konieczność starannego doboru ludzi, minister uznaje za *zbyteczną gorliwość* niektórych naczelników akcyzy, którzy — pragnąc oszczędzać środki skarbu — wyznaczają sprzedającym w sklepach monopolowych wynagrodzenie zmniejszone i muszą przeto zadawać sobie mniej dobranym personelem. Okólnik nazywa niesłusznem uprzedzenie niektórych urzędów akcyzy do pracy kobiet, gdyż praktyka wykazała, że kobiety, jako sprze-

1) Część 2 art. 42 Ustawy Związku pisarzy rosyjskich: «Niezależnie od prawa rozwiązania wszelkich stowarzyszeń, w razie wykrycia w działalności ich czegoś, co się sprzeciwia porządkowi państwowemu, oraz bezpieczeństwu i moralności publicznej, naczelnik miasta ma prawo rozwiązać związek w każdej chwili, kiedy uzna to za stosowne — na podstawie otrzymanych informacji o nieporządkach, albo naruszeniu Ustawy».

dawczynię w sklepach monopolowych, są bardzo pożyteczne.

× Departament do spraw kolejowych powiadamia zakłady metalurgiczne, iż minister skarbu uznał za możliwe udzielić tym zakładom *zamówień na szyny kolejowe* dla kolei skarbowych, w ilości 10 milj. pudów. Podział tego zamówienia pomiędzy zakłady dokonany będzie przez komitet Zarządu kolei żelaznych, wypłaty zaś za wykonane w ciągu roku bieżącego obstalunki uskuteczniąć będzie Bank państwa na zasadzie świadectw o przyjęciu szyn.

× Ministerstwo skarbu — według doniesienia «Piet. List.» — postanowiło od d. 1 lipca rozciągnąć *monopol wódczany* na wszystkie miejscowości w całym państwie.

W PETERSBURGU.

— Z Tow. dobroczynności. Ogólne zgromadzenie członków rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności, wyznaczone na d. 10 marca, nie przyszło do skutku z powodu niestawienia się dostatecznej liczby członków. W myśl ustawy, następne ogólne zgromadzenie odbędzie się 24 b. m. i będzie ważne bez względu na liczbę przybyłych członków. Mamy jednak nadzieję, że z uwagi na ważny cel obrad, objętych programem, członkowie zbiorą się liczniej niż pierwszym razem.

— P. Zygmunt Rymowicz, członek naszej redakcji, przedtem podprokurator sądu okręgowego w Nowgorodzie, został zapisany na listę adwokatów przysięgłych w Petersburgu.

— Z „Lutni“. W niedzielę d. 18 b. m. odbędzie się w lokalu „Lutni“ zabawa dziecięca. Dochód z niej przeznaczono na rzecz funduszu, za który dzieci mają być latem wysyłane na wieś, na t. zw. kolonie letnie. Na program zabawy złożą się: teatrzyk amatorski, śpiewy, deklamacja, gra na skrzypkach i t. d., wszystko wykonane przez małych amatorów. Początek o god. 6 wieczorem. Sympatyczny cel zabawy zachęcić powinien wszystkich do poparcia jej w miarę sił i możliwości.

— Dla obłąkanych. W Petersburgu związało się nowe Towarzystwo opieki nad osobami, dotkniętymi chorobami umysłowymi. W liczbie założycieli znajdujemy rodaków naszych, lekarzy: prof. Mierzejewskiego i d-ra Czeczotta.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

PRZEGLĄD.

Alforyzm Talleyranda i traktaty międzynarodowe. Ministrów w Londynie, Berlinie i Tokiamie i układ anglo-niemiecki. Kwestja mandatarska i burza magnetyczna. Zbliżenie włosko-francuskie. Marokko i Tripoli. Gabinet Zambardelli i myta zbożowe. Zerwanie rokowań z boerami i rola w tem p. Chamberlaina.

Jeżeli prawdą jest, że człowiek otrzymał dar mowy na to, ażeby mógł ukrywać swoje myśli, prawda ta objawia się najwyraźniej w traktatach międzynarodowych. Zdawna już pozyskały one sobie tę sławę i dyplomaci nie szczędzą usiłowań, by nie zaćmiła się na chwilę. W ubiegłym tygodniu właśnie pyszna nadarzyła się do tego sposobność. W parlamencie londyńskim zapytano rząd, czy układ anglo-niemiecki, orzekający, że całość Chin nie po-

winna nlecz uszczupleniu, stosuje się także do Mandzurji? Odpowiedział na to lord Cranborne, że rząd rosyjski kilkakrotnie zaznaczył, iż nie ma zamiaru obrażać zasady nieetykalności obszarów chińskich, i że rząd jego król. mości nie wie o żadnym zamachu na tę nieetykalność. Jednocześnie kwestję poruszono w parlamencie niemieckim, i tu hr. Bülow oświadczył bez ogródek, że układ anglo-niemiecki Mandzurji nie dotyczy wcale. I wszystko byłoby jaknajlepiej, gdyby nie znalazł się w Azji minister, który widocznie nie przejął się we właściwym stopniu zasadami szkoły dyplomatycznej europejskiej. Wiadomo, że do układu anglo-niemieckiego przyłączyła się w swoim czasie Japonja, i to dało powód, że w parlamencie japońskim w Jokohamie minister spraw zewnętrznych także odpowiadać musiał na zapytanie, co do znaczenia układu. Maż stanu japoński nie zgodził się z interpretacją hr. Bülowa. Oświadczenia kanclerza niemieckiego co do tego, jak rozumieją układ w Berlinie, Japonji nie dotyczą. Przystępując do układu, Japonja przyjęła jego orzeczenia w ich jasnym znaczeniu, które nie może być źle zrozumianem. Japonja ma zamiar trzymać się swego tłumaczenia i nie troszczy się o to, czy inne państwo interpretuje układ według własnego dziwnego rozumienia. Nie sprawił zapewne minister japoński tem oświadczeniem wielkiej przyjemności kanclerzowi Rzeszy niemieckiej, który, po osobistym względami wywołanym wybuchu w sprawie cel od zboża, powrócił znowu do zasad starej dyplomacji pruskiej. Minęły wszakże lata, zasady zużyły się, a sąsiedzi stali się podejrzliwi.

A tymczasem niewiadomo, co będzie jutro. Zgodność mocarstw na gruncie wschodnio-azjatyckim zacięła się u podstaw, i dyplomacja pracuje gorliwie nad przywróceniem równowagi. — Ze wszystkich stron, nawet z Ameryki i z Japonji wysłano listy do Petersburga z powodu konwencji rosyjsko-chińskiej, o której zresztą nikt nie wie nie pewnego. «Piet. Wied.» nazywają ten dokument «rzekomym», i wobec tego nie można się dziwić, że poseł angielski, sir Charles Scott, nie mógł otrzymać jego kopji. Ztąd podobno burza dyplomatyczna, której echa rozlegają się po szpaltach pism zagranicznych. Ale burza to nieszkodliwa. Pewnego razu odwiedziłem jednego z moich przyjaciół w jego obserwatorium fizycznym, ale nie zostałem przyjęty. Przyjaciel przeprosił mnie potem, tłumacząc się, że nie mógł przecież bawić się rozmową wśród strasznej burzy. Zdziwiony tem tłumaczeniem, ponieważ w dniu odwiedzin na niebie nie by-

ło żadnej chmurki, a wiatr liści nie poruszał, zrobiłem tak wielkie oczy, że przyjaciel objaśnił mnie, iż mówi o burzy magnetycznej. «Aa»... rzekłem, i odtąd, ilekroć o zatargach dyplomatycznych slysze, przypominam mi się owa szalejąca burza magnetyczna, która straszliwie chwiała... igły magnesowe. Zresztą kto wie, jaki związek łączy magnetyzm z innymi siłami przyrody, a dyplomacje z temi potęgami żywiołowymi, które wywołują wielkie wstrząśnienia dziejowe.

Natomiast wiadomo, że dyplomacja umie urządzić uroczystości międzynarodowe, które wobec nowożytnych środków wywoływania wspólnych wrażeń, przybierają cechy imponujące. Taką podobno będzie uroczystość spotkania się p. Loubet z ks. Genueńskim w Tulonie. Wtajemniczeni w arkana polityczne zapowiadają ztąd wielkie rzeczy. Francja ma podobno zamiar urządzenia wielkiej wyprawy do Marokko. Przeprowadza rokowania z W. Brytanią, która oświadczyć miała, że sprzeciwiać się zamiarom franenzkim nie będzie, byle dano jej Tanger. Rolę wybitną w tej kampanji dyplomatycznej odegrać miał poseł niemiecki ks. Radolin, i ztąd wniosek łatwy, że pożywią się czemś i Niemcy. Co dotyczy Włoch — otrzymać mają «carte blanche» do działania w Tripoli i zaanektowania tej prowincji tureckiej. Sultana nikt naturalnie nie pytał, a może agenci niemieccy wytłumaczyli mu, że w inną stronę skierować powinien spojrzenia. Wizyta eskadry włoskiej w Tulonie wywołała naturalnie przypuszczenie, że trójprzymierze śródeuropejskie się rozprzega, i to zniewoliło prezesa ministrów włoskich, p. Zanardelli, do oświadczenia korespondentowi «New-York Herald», że Włochy spełnia obowiązki, jakie nałożyło na nie trójprzymierze, ale na przyszłość nie zawrą żadnego traktatu bez głębszej rozważki (czyżby dotąd zawierały?). Zresztą rząd włoski ma na względzie nie tylko stosunki polityczne, ale także stosunki handlowe, i trzeba zbadać wpływ wzajemny, jaki wywierają na siebie te dwa rodzaje stosunków międzynarodowych. W każdym razie — dodał p. Zanardelli — jeżeli traktaty zostaną odnowione, nie będą miały innego celu, jak zabezpieczenie pokoju. Usuniemy z nich wszystko, co dawało powód do podejrzenia Włoch o niechęć dla Francji. Wszyscy winniśmy pracować nad tem, ażeby Francja i Włochy były w każdym razie stałymi przyjaciółkami. P. Zanardelli cieszy się nadzieją, że uroczystości w Tulonie przyczynią się do wzmocnienia tej przyjaźni.

Tymczasem dzienniki włoskie zapowiadają, że dni gabinetu Zanar-

delli-Giolitti są już policzone. Program bowiem jego polityki wewnętrznej nie zasłużył sobie na sympatje większości. Odnacza się on brakiem stanowczości i obiecuje więcej, niż dać może. Z powodu projektowanego przez rząd zniesienia myt od zboża, przywożonego do małych miasteczek, opozycja zauważyła, że to zniesienie na ceny zboża nie wpłynie i nie przyczyni się wcale do szczęścia ludności wyrobniczej, zgromadzonej właśnie w wielkich miastach, i że przeto należy znieść tak wszystkie myta, jak cło od zboża, dowożonego z zagranicy. Zachwiał się gabinet i najbliższe głosowanie może go obalić. Wówczas piękne pomysły polityczne p. Zanardellogo urzeczywistnić będzie może p. Sonnino, albo mgr. di Rudini.

Rokowania lorda Kitchenera z jen. Botha nie doprowadziły do niczego, jakkolwiek zdawało się w pierwszej chwili, że osiągną skutek pomyslny szczególnie wobec faktu, że wódz boerski nie nastawał na niepodległość Oranje i Transwaalu. Zdaje się, że dzieło lorda Kitchenera zepsuł p. Chamberlain, propozycje bowiem, jakie naczelnny wódz angielski uczynił jenerałowi Botha przy osobistym spotkaniu w Middelburgu, uległy w redakcji ostatecznej pewnym przez ministra kolonij wprowadzonym zmianom. Oto do orzeczenia, że jeńcy boerscy zostaną przewiezieni z wyspy św. Heleny do ojczyzny, p. Chamberlain dodał: «skoro tylko środki transportowe na to pozwolą»; do uwagi, że języki holenderski i angielski będą narówni wykładane w szkołach, minister kolonij dopisał: «jeżeli rodzicę będą sobie tego życzyli»; zamiast orzeczenia, że rząd angielski spłaci długi byłych republik do wysokości 25 milj. franków, p. Chamberlain umieścił uwagę, że W. Brytania nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za pożyczki rządów transwaalskiego i orańskiego, ale poświęca 25 milj. franków na odszkodowania farmerów za legalne rekwizycje. Wreszcie w oświadczeniu lorda Kitchenera, że rząd angielski dopomoże farmerom do odbudowania zniesionych domów i odszkodowania za utracone bydło, p. Chamberlain po wyrazie «dopomoże», wstawił wyrazy: «przez udzielenie pożyczek».

W ten sposób rokowania pokojowe zostały zerwane i jen. Botha nie tylko odrzucił stanowczo same propozycje angielskie, ale oświadczył, że nie zakomunikuje ich nawet swemu rządowi. Znowu więc wojna. Jen. Babington uderzył pod Ventersdorpem na oddział boerski pod dowódcą Delareyem. Boerowie zostali rozproszeni, straciwszy

kilka dział i mnóstwo ładunków i wozów z żywnością. Delarey zgodziłby się dziś na wszelkie propozycje, ale kiedy zgodzą się Dewet i Botha?

J. Mzura.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. W Izbie deputowanych trwają rozprawy nad ustawą o kongregacjach. Świeżo uchwalony art. 14 zabrania kongregacjom, nieupoważnionym przez państwo, udzielania nauki szkolnej. W obronie wolności nauczania występował hr. Mun i przemawiał zwłaszcza za pozostawieniem rodzicom prawa wychowania dzieci wedle swojego widzenia rzeczy. Zdaniem tego mówcy, tylko kongregacje religijne są piastunkami wychowania etycznego. Izba deputowanych większością głosów wniosła nieetykalność poselską deputowanego Taluzot, milionera, oskarżonego o lichwiarskie skupowanie cukru.

Austria. Z Wiednia donoszą, że na posiedzeniu deputacji kwotowej zapadła uchwała, aby Przedlitawja płaciła na wspólne wydatki państwa 65,4 proc., a Węgry 34,6 proc. Wszystkie wnioski odmienne odrzucono. Dla porozumienia się z węgierską deputacją kwotową wybrano podkomisję.

Hiszpanja. Nowy gabinet liberalny Matea Sagasta wydał walkę Kościołowi. Powstał złowrogi ferment w całym kraju. Rada ministrów zajmowała się ekskomuniką dziennika liberalnego „Porvenir” przez biskupa Pampeluny, tudzież zabronieniem przez arcybiskupa sewilskiego uczęszczania na przedstawienia liberalnej „Elektry” Galdosa. Postanowiono przystąpić niezwłocznie do wypracowania ustawy przeciw kongregacjom. Dekret ministerjalny znosi obowiązkową naukę religii w gimnazjach.

Chiny. W Tientsinie rosjanie i Anglii rościli pretensję do jednego kawalka ziemi. Narazie o mało nie doszło do starcia straż zbrojnych, lecz zatarg został zalagodzony przez dyplomację. Rozpisywano się również szeroko o nieporozumieniu między żołnierzami francuskimi i angielskimi, lecz i tę waśń zdołano załagodzić. Stany Zjednoczone zaproponowały, ażeby Chiny zapłaciły ogółem 200 milj. dol.

Japonja. Z Tokio nadeszło zaprzeczenie pogłoskom o zamierzonej demonstracji floty japońskiej na wodach koreańskich. Stosunki pomiędzy Japonją i Rosją pozostają w dalszym ciągu w stanie normalnym.

PRZEWODNIK.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży” w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji. (727)

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEWSKI przyjmuje codziennie w Polulance od 10 1/2 r. do 2 pop. i w Dzwinińsku od godz. 4 pop. do 7 w.

DOM BANKOWY PILAWITZ, WILCZYŃSKI i S-ka, Warszawa, Erywańska № 6.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* Z Rzymu piszą do nas: W d. 9 marca Leon XIII przyjmował w sali Clementi na kilkanaście osób z tutejszej kolonii eu-

ropejskiej, na prywatnym posłuchaniu. Pomiedzy obecnymi byli Jan i Bronisław Pruszyńscy, z gub. wołyńskiej. O święty rozmawiał dłużej z Janem Pruszyńskim i udzielił mu, jak i wszystkim obecnym, błogosławieństwa apostołskiego. *Weryha.*

* Donoszą nam z Kowna, że JE. biskup żmudzki Pallulon dla poratowania zdrowia wyjechał w tych dniach zagranicę na trzy miesiące. Rządy djecezji w tym czasie będzie sprawował JE. biskup - sufragani Cyrtowt.

* Dowiadujemy się, że w djecezji wileńskiej ostatnimi czasy w składzie osobistym duchowienstwa zaszły następujące zmiany: Mianowani: ks. kan. Jan Hanusowicz — prałatem; ks. Wikł. Frackiewicz, proboszcz ostrobramskiego kościoła, szambelan dworu Jego Świątobliwości — kanonikiem; ks. Sylw. Łuszczynski — wikarym w Sołach; ks. Michał Ziemięczek — proboszczem w Jelnie. Zmarli: ks. Nikodem Cycen, proboszcz wołkołacki, dziekan nadwilejski — w wieku lat 65; ks. Józef Strzałkowski, mansjonarz niestanickiego kościoła — w wieku lat 70.

* W katolickim seminarjum duchownem żmudzkiem egzaminu kandydatów do stanu duchownego odbędą się w tym roku d. 17 kwietnia i 14 czerwca st. st.

* Z Tambowa piszą do nas: Życie społeczne ludności polskiej w Tambowie od lat kilku ogniskuje się około rozpoczętej budowy kościoła. Pragnienie posiadania kościoła i księdza oddawna kielkowało w sercach tutejszych Polaków, lecz dopiero przed pięciu laty zrobiono pierwsze ku temu kroki. Zasluga to było czasowo przebywającego w Tambowie ks. Szymona Ruszyńskiego z djecezji łucko-żytomierskiej, który, pomimo wielkich trudności, potrafił odszukać wszystkich katolików, mieszkających w Tambowie: jednych obudzić z apatii, w innych wskrzesić zapomniane może uczucia i pragnienia, a wszystkich skupić i poruszyć do czynu. D. 20 października 1896 r. w sali Eiljoteki publicznej odbyło się ogólne zebranie katolików, zamieszkałych w gub. tambowskiej; zebraniu przedstawiono projekt budowy kościoła, na placu, już nabytym na ten cel w śródmieściu, za sumę 2,500 rb., złożoną przez kilka osób. Projekt, poparty dokonany już faktem nabycia placu, zentuzjazmował zgromadzonych; ogłoszono składkę, która przyniosła (wraz z poprzedzającymi) około 7 tys. rb., i utworzono komitet budowy kościoła. Dwa lata upłynęły, zanim udało się uzyskać zezwolenie na budowę kościoła (filjalnego przy kościele parafjalnym woronezkim) oraz zatwierdzenie członków komitetu. W r. 1898 przystąpiono do pracy, zwłaszcza, że wtedy przybył do nas z Archangielska ks. Stanisław Senko; wybudowano dom drewniany, w którym tymczasowo urządzono kaplicę; po ukończeniu budowy kościoła, dom ten będzie obrócony na przytułek, już teraz do pewnego stopnia zabezpieczony niewielkim funduszem z zapisu d-ra Woronezka, zmarłego w roku 1861. Dnia 6 września 1898 r. uroczystie położono kamień węgielny, a w końcu jesieni ukończono fundament pod mury kościoła. W r. 1899, uzyskawszy odpowiednie upoważnienie, ogłoszono wezwanie o składki, które napływały dość rażno — i w przeciągu lat 1899 i 1900 prawie ukończono mury zewnętrzne i sklepienia, oraz pokryto je dachem. Ks. Senko, dbały gospodarz, zawsze osobiście dozorujący budowę, był nieocenionym następcą ks. Ruszyńskiego i wiele się przyczynił do pomyślnego przebiegu dotychczasowych robót. Ze składek zebrano dotąd około 20 tys. rb. od rozmaitych osób, w tej liczbie i Rosjan: tak np. jeden z okolicznych właścicieli ziemskich ofiarował 500 rb., drugi złożył w darze krzyż i 12 lichtarzy, wartości 550 rb., i t. d. Z Polaków zamiejscowych pierwszą ofiarę przysłał hr. Feliks Sobański z Warszawy; znaczniejsze składki wpłynęły z Królestwa i z gub. południowo-zachodnich, —

przeważna jednak część zebranych funduszy pochodziła z drobniejszych składek Polaków, zamieszkujących rozmaite zakątki Rosji, nawet najdalej. Miedzy innymi pewien Litwin, obecnie woźny w Czestochowie, pisał: „...przeżywszy w gazetach o budującym się kościele w Tambowie i współczując niedoli tych biedaków pod względem religijnym, posyłam 1 rubla.“ Obecnie sprawa budowy kościoła przechodzi chwilę krytyczną. Zebrane fundusze wyczerpały się i na ukończenie budowy środków niema. Komitet budowy postanowił zwrócić się powtórnie z prośbą o pomoc, potrzebną do ukończenia dzieła, doprowadzonego za ledwie do połowy. Adresować należy do Komitetu budowy kościoła katolickiego w Tambowie. *K. W.*

* Dr. Wład. Miłkowski w Krakowie (Rynek 30), opracowując żywot św. Krzysztofa, prosi o dostarczenie mu wiadomości o czci tego świętego w Polsce. Chodzi tu o: obrazy, posągi, relikwie, bractwa i jakiegokolwiek ślady kultu, z imieniem św. Krzysztofa połączone.

* Djecezja łucko-żytomierska (według rubryceli z r. 1901) liczy ogółem: w gub. wołyńskiej dekanatów 11, kościołów 98, parafjan 306,018; w gub. kijowskiej dekanatów 6, kościołów 58, parafjan 123,565; w gub. podolskiej dekanatów 10, kościołów 96, parafjan 269,730 — razem kościołów 247, duchowienstwa 300, parafjan 699,313 osób. W samym Żytomierzu są 2 kościoły: katedralny i seminaryjny. W Kijowie jest 1 kościół i 34,141 parafjan, — w Kamieńcu podol. są 4 kościoły, a w Zaslawiu wołyńskim — 1 klasztor oo. Bernardynów z 3 mnichami i 7 emerytami.

Prawo i sądy.

** Na ostatniej kadencji Izby sądowej wileńskiej w Mińsku była rozpatrywana sprawa b. wójta gminy Charytonowicza, oskarżonego o nadużycie władzy. W grudniu 1899 r. podochocony Charytonowicz zawezwał około północy do zarządu gminy dwóch braci Dynejków i polecił stróżowi dać im po 20 różeg, powołując się na wyrok sądu gminnego, zapadły przed 20 laty. Dynejkowie stawiali opór, ponieważ ponieśli już dawniej tę karę, i pisarz gminy również przekładał, że wyrok ten nie ma już siły wobec wielu manifestów Najwyższych. Pomimo to Charytonowicz rozkazał stróżowi zdjąć odzież z Dynejków i własnoręcznie wymierzył im po 15 plag. Śledztwo wykryło, że Charytonowicz powodował się zemstą osobistą. Izba skazała go na 4 miesiące więzienia.

** Dziennik „Swiet” pisze, iż w roku zeszłym, w N-rze 138 korespondent tego dziennika ogłosił wiadomość, że proboszcz rzeńycki, ks. Maczuk, wyrabiał drzewa na ementarzu prawosławnym i wziął je na potrzeby kościoła katolickiego. Na skutek tej korespondencji — pisze „Swiet” — ks. Maczukowi wytoczono śledztwo, ale upłynęło blisko rok czasu, a sprawa nie posunęła się naprzód. „Widocznie — dodaje „Swiet” — sędzia śledczy, p. Rachalskij, nie śpieszy się z wyjaśnieniem tego oburzonego nadużycia”, przez „Swiet” wykrytego.

** Izba sądowa w Petersburgu rozstrzygnęła sprawę korespondenta „Now. Wrem.” A. Liprandiego (pseudonym „Wołyńiec”) i redaktora tegoż pisma T. Bułgakowa, połączonych do odpowiedzialności przez zarząd m. Poniewieża za artykuł p. t.: „Miasto bez szkół”, w którym Liprandi napisał, że radni miejscy, Polacy, nie chcą udzielać środków na otwarcie szkół wskutek niechęci dla języka rosyjskiego. Podczas rozprawy p. Liprandi powołał się — jak pisze sprawozdawca sądowy „Now. Wr.” — na „specjalne prawo z r. 1892 o walce z tajnymi szkołami, na które widocznie ludność polska nie żałuje środków” i opowiedział o dziejach szkoły miejskiej, której założeniu radni sprzeciwiali się 30 lat, właśnie przez niechęć dla języka rosyjskiego. Obrona

nieobecnego Bułgakowa dowodził, że miasto ma środki na otwarcie szkół, a jeżeli prezydent jego, p. Ejdrygiewicz, milczy w protokole zeznań o powodach nieotwierania, to oczywiście jest to niechęć dla szkół rosyjskich. Podprokurator dowodził, że redakcja „Now. Wr.“ podała fakty niesprawdzone, chociaż nie miała może zamiaru obrazić rady miejskiej i przesadziła tylko w swym patriotyzmie. Sąd uniewinnił pp. Bułgakowa i Liprandiego.

** W „Sud. Gaz.“ znajdujemy dane statystyczne o działalności sędziów pokoju m. Warszawy w roku ubiegłym. Ogółem przed 25 sędziami wytoczono spraw cywilnych i karnych 146.748, co łącznie z pozostałością z lat zeszłych stanowiło przeszło 160 tys. spraw do osądzenia. Rozstrzygnięto tylko 133.611 spraw, tak iż ilość spraw zaległych zwiększyła się w r. ub. o 11 tys. Przeciętna ilość spraw w każdego sędziego wynosiła 6.410 (o 900 więcej niż w r. 1899); obciążenie jednak sędziów jest bardzo nierówne: od 15 tys. spraw w 8 rewirze do 3 tys. w 15-ym.

** Prezes departamentu warszawskiej Izby sądowej, rz. rad. st. Miakinin, mianowany został senatorem i radcą tajnym.

** Zjazd rosyjskiej grupy międzynarodowego związku kryminalistów odbędzie się w Moskwie w d. 4 (17) kwietnia r. b. Zjazd będzie się między innymi zajmował kwestją patronatów nad przestępcami i warunkowego uwolnienia od kary.

Szkoły i młodzież.

** Nowo ogłoszone rozporządzenie ministerstwa oświaty zaleca, aby egzaminy w szkołach średnich odbywały się w r. b. według obowiązujących ostatnimi czasy przepisów, do których jednak dołączono teraz niektóre zastrzeżenia: rady pedagogiczne mają prawo zwalniać od egzaminów przejściowych tych uczniów, którzy mieli w ciągu roku ze wszystkich przedmiotów trójki, oraz czwórki z dwóch głównych przedmiotów. Ci, którzy czwórek nie posiadają, mogą być zwolnieni od egzaminów tylko wskutek przyczyny szczególnej. Egzaminy piśmienne dla przechodzących do klasy wyższej i dla kończących szkoły pozostawiono tylko z języka rosyjskiego i z matematyki.

** Ministerstwo oświaty — jak donosi „Jużnyj Kraj“ — rozesłało do okręgów naukowych okólnik do wiadomości wychowawców zakładów naukowych, że z prośbami w sprawach osobistych powinni się zwracać wyłącznie do bezpośredniej władzy, która, jeśli się to okaże niezbędnym, złoży je do decyzji władz wyższych. Ta sama droga powinna być wysyłane prośby uczniów, jeśli petent, niezadowolony z decyzji swej władzy, zwraca się do władz wyższych ze skargą. Tęgoż porządku składania prośb w sprawach uczniów ministerstwo zaleca trzymać się rodzicom, krewnym i opiekunom młodzieży szkolnej.

** „Piet. Wied.“ umieścili artykuł jednego z profesorów, który wskazuje przyczyny nielicznego uczęszczania studentów na wykłady. Młodzież jest na ogół źle przygotowana do słuchania wykładów w wyższym zakładzie, jest po ukończeniu szkoły średniej nerwowo zbyt wyczerpana, aby mogła poważnie pracować. Na słabsze interesowanie się wykładami wpływa także i to, że w ostatnich latach wielu utalentowanych i popularnych profesorów opuściło swoje stanowiska. Profesorowie muszą szukać zajęć dodatkowych dla zapewnienia sobie bytu, zajęcia bowiem w jednym zakładzie szkolnym nie dają im utrzymania dostatecznego. „Nowosti“ dodają, że studenci wogóle tak są niezamożni, iż zamiast oddawać się nauce, muszą cały czas poświęcać dawaniami lekcyj.

** Zwierchność pierwszego gimnazjum wileńskiego zamierza w r. b. urządzić uczniowską wycieczkę po Rosji pod kierownictwem nauczycieli. Plan wycieczki — według doniesienia „Wil. Wiestn.“ — obejmuje:

Kijów, Jekaterynosław, Cherson, Odese, Krym i Charków. Liczba uczestników ma wynieść najwyżej 20 osób, koszt obliczono na 80 rb. od osoby.

** Za zezwoleniem ministra komunikacji ogłoszono zbieranie składek na fundusz imienia prof. Feliksa Jasińskiego. Procenty od zebranego funduszu mają być przeznaczone na stypendjum dla studenta instytutu komunikacji.

** Ministerstwo skarbu — według doniesienia „Now.“ — opracowuje projekt ustawy normalnej dla szkółek przy fabrykach, a także zamierza ułatwić zakładanie, w celu wychowawczym, warsztatów rzemieślniczych, kursów niedzielnych lub wieczorowych i t. p.

Ruch kobiecy.

W Wiedniu odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia urzędników pocztowych. Liczy ono do 4 tys. członków, w tem tylko 14 kobiet. „Precz z kobietami!“ rozlegało się raz po raz po sali. Urzędnik Hober przemówił: „Niebezpieczeństwo ze strony kobiet jest wielkie, sam miałem sposobność śledzić ich działalność. Jeżeli się im poda palec, chwytają za całą rękę, a jeżeli dziś nie są jeszcze niebezpieczne, to będą niemi, gdy w większej liczbie wpiszą się do stowarzyszenia“. Ostatecznie w głosowaniu uchwalono zmienić statut i kobiet nie przyjmować.

Zarząd telegrafów w Anglii przyjął, tytułem próby, cały szereg młodych dziewcząt na posady roznościelek depesz. Dziewczeta jeżdżą na bicyklach i w spełnianiu tych nowych obowiązków okazują — jak zapewniają dzienniki londyńskie — więcej szybkości i inteligencji od kolegów.

W Wiedniu odbyło się ludowe zgromadzenie, zwołane przez redaktorkę Marię Lang, dla omówienia środków ochronnych dla kobiet przeciw brutalności policyjnej. Uchwalono rezolucję, w której żądano zniesienia policyjnych oględzin lekarskich, które mówca, dr. Ellenbogen, napiętnował mianem bezcelowej brutalności wobec t. zw. podejrzanych kobiet; żądano też reformy przestarzałych policyjnych przepisów, między którymi znajduje się dekret dworski z roku 1736, mocą którego najuczciwsza kobieta może zostać na ulicy aresztowana, dlatego jedynie, że ją policjant uważa za podejrzaną o niemoralne zamiary. W końcu uchwalono wnieść do parlamentu petycję o przyspieszenie reformy ustaw sanitarnych, o ustanowienie policyjnych lekarzy i akuserek i wypłacanie skrzywdzonym przez policyjną władzę kobietom odszkodowania do wysokości 20 tys. koron.

Wypadki

× Pierwszy skrzypek opery narodowej i kompozytor Gungl w Dreźnie jechał tramwajem elektrycznym. Jedną z pasażerek, która wsiadła do wagonu wraz z Gunglem, wydobyla rewolwer i w mgnieniu oka, zanim inni jadacy zdolali przeszkodzić, strzeliła do artysty, który padł śmiertelnie ugodzony. Zabójczyni nazywa się pani Jahnel, i jest żoną dyrektora kolejowego, z którym wzięła rozwód, zawiązawszy stosunek miłosny z Gunglem. Gdy artysta z nią zerwał, p. Jahnel przysięgła mu zemstę. Jest ona matka kilkorga dzieci. Gungl zyskał rozgłos jako wybitny skrzypek i kompozytor opery „Atylla“.

Różne.

↓ Katarzyna Schratt, do niedawna artystka nadwornego teatru Burgu w Wiedniu, z rozkazu cesarza austriackiego otrzymała tytuł hrabiny Aliprandi de Layffenthurm, rodu wygasłego oddawna po mieczu. Zaszczyc ten jest ukoronowaniem przyjaźni i względów, jakimi pani Schratt cieszyła się u cesarza Franciszka-Józefa. Katarzyna Schratt pięknością nie była nigdy, ale wdzięk, wesołość, humor, duża elegancja czyniły z niej osobistość zajmującą. Pewnego dnia pani Schratt, jako artystka Burg-

teatru, pragnąc podwyższenia pensji, uzyskała posłuchanie u cesarza. Gdy znalazła się wobec monarchy, do tego stopnia straciła przytomność, że mówiła ciągle zamiast „Majestät“ tylko „Excellenz“ i oddała cesarzowi zamiast prośby chustkę od nosa. Monarcha zaczął uspokajać strwożoną artystkę, ta odzyskała równowagę umysłu i chwyciła za serce cesarza dowcipną, ozywioną, prawdziwie wiedeńską rozmową. Cesarz opowiedział o tem cesarzowej Elżbiecie. Odtąd Katarzyna Schratt bywała często w prywatnym towarzystwie pary cesarskiej.

↓ W dniu 1 stycznia 1901 r., w chwili, gdy rozpoczął się wiek XX, — od narodzenia Chrystusa upłynęło zaledwie 999.302.400 minut. Do miljarða braknie jeszcze 697.600 minut. Rok z 365 dni złożony, zawiera 525.600 minut. W dniu 31 grudnia 1901 r. pozostań 172 tys. minut, a miljarðowa minuta ery chrześcijańskiej upłynie w d. 28 lutego 1902 r. o godzinie 10 minut 40 zrana.

↓ Spis ludności we Włoszech już ukończono. W tym spisie królewska rodzina znajduje się narówni z poddanymi. Oto kopja kartek, wypełnionych własnoręcznie przez króla i królowę i odesłanych do zarządu miejskiego w Rzymie: „Imię, nazwisko i pochodzenie: Wiktor Emanuel Sabaudzki, syn zmarłego króla Humberta. Miejsce stałego zamieszkania: Rzym. Rok urodzenia: 1869, miesiąc listopad. Miejsce urodzenia: Neapol. Umie czytać. Religja: katolicka. Majatki nieruchome: ziemia i fabryki. Zawód jedyny lub główny: król włoski“. Królowa wypisała, co następuje: Imię, nazwisko i pochodzenie: Helena Petrović Niegosz z Czarnogórze, córka Mikołaja. Stosunek pokrewieństwa z głową domu: żona. Miejsce stałego zamieszkania: Rzym. Rok urodzenia: 1873, miesiąc styczeń. Umie czytać. Religja: katolicka. Zawód jedyny lub główny: królowa włoska“.

↓ W podziękowaniu, nadesłanem z Paryża petersburskiemu pastorowi Gillot, prezydent Krüger prosi w imieniu obydwu republik południowo-afrykańskich o wyrażenie narodowi rosyjskiemu „najgłębszej wdzięczności za jego gorącą sympatię dla boerskich rannych, wdów i sierot, tak potrzebujących pomocy i w obecnej chwili, dla których naród rosyjski, pełen wysokiego entuzjazmu, zrobił więcej, aniżeli można się było kiedykolwiek spodziewać. Podziękowanie swe Krüger kończy następującymi słowami: „Niechaj Bóg błogosławi Rosji w nowem stuleciu i niechaj zesle On szczęście i pomyślność narodowi, którego ręka nie ubożeje, gdyż serce jego tak bogate“.

↓ W Wiedniu odbędzie się ósmy kongres międzynarodowy, celem obmyślenia środków przeciw alkoholizmowi. Obrady będą trwały od 9 do 14 kwietnia r. b. Zapisywać się można w biurze Schwarzsplanierstr. 17.

Sport.

> Warszawskiemu Towarzystwu wyścigowemu Najwyżej nadana została nazwa „Cesarskiego“, w uznaniu długoletnich jego zasług. Towarzystwo otrzymało z tego powodu telegraficzne powinszowania: od J. C. W. W. Ks. Dymitra Konstantynowicza, głównozarządzającego stadninami państwowymi, oraz od Towarzystwa Cesarskiego wyścigów w Moskwie.

> Wice-prezes Towarzystwa wyścigowego w Kijowie, hr. Józef Potocki, zrzekł się tego urzędu. Na jego miejsce jednogłośnie powołano p. Kazimierza Gromnickiego z Wachówki.

> Czasopismo warszawskie „Sport“ wprowadziło u siebie dział filatelistyki. Za pośrednictwem tego działu zbieracze marek pocztowych mogą porozumiewać się ze sobą.

> P. Kocięcka z Warszawy w petersburskim Towarzystwie cyklistów pobiła d. 14 marca „rekord damski“ na 50 wiorst“. Przejechała tę p. K. przebyła na rowerze w 1 godz. 45 m. 19 3/4 sek. Dotychczasowy rekord damski był 2 godz. 27 minut.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Zmog. w Pet.). Istotnie osoby wszelkich stanów mogą uzyskać prawo osobistego obywatelstwa honorowego, jako nagrodę za pożyteczną działalność na różnych polach, w ciągu co najmniej lat dziesięciu. Dla uzyskania takiej nagrody, zwierzchnik petenta powinien wnieść podanie do odpowiedniego ministerstwa z wykazaniem zasług petenta, oraz dołączeniem dokumentów osobistych. Po zebraniu przez policję potrzebnych informacji, ministerstwo, jeżeli uzna za stosowne, przesyła podanie do komitetu o nagrodach, który tę sprawę rozstrzyga. W razie przychylniej decyzji, dyplom wydaje departament heroldji Senatu.

(W. S. T. w Pt.). Senat w roku zeszłym wyjaśnił, iż serwitut opałowy należy do całej osady włościańskiej, stanowiącej pewną ilość gruntów, nie zaś tylko do zabudowań mieszkalnych; dlatego też w razie sprzedaży części takiej osady, chociażby bez domu mieszkalnego, do nowonabywcy przechodzi też prawo korzystania w odpowiedniej części z serwitutu opałowego, nawet w takim razie, jeżeli o tem nie było wzmianki w akcie sprzedaży (orzeczenie cyw. kas. dep. 1900 r. № 34).

(W. M. K. w Libawie). Instytut politechniczny w Leśnem pod Petersburgiem ma być otwarty dopiero w r. 1902. Zawierać będzie 4 wydziały: elektrotechniki, metalurgii, finansów i budownictwa okrętowego. Dyrektorem instytutu jest książę Andriej Gagarin. Bliższe szczegóły o dniu otwarcia instytutu i warunkach wstąpienia będą ogłoszone w pismach we właściwym czasie. Przy instytucie zostanie otworzony także internat dla studentów.

(Prenumeratowi z T.). Sz. pan znajdzie żądane wyjaśnienie w odpowiedziach naszego biura w N-rze 2 „Kraju“ z r. b. Można sporządzić akt darowizny na rzecz córki, z warunkiem, aby darowana scheda nie była większą od części, jaką może otrzymać w drodze spadku legalnego.

(W. P. Pasz. w Dyr.). Spółka młynarska, t. j. połączenia się kilku lub kilkunastu właścicieli młynów, celem przerobienia w jednej wspólnej młynarni swego produktu, jest na Litwie kilka. Największą wśród nich jest „Unitas“ w Kuszkielskich, po za tem „Fortuna“ w Rosieniach. Stawiarzenie zaś „Biruta“ jest spółką czysto handlową, połączeniem się kilkunastu samodzielnych młynarni dla wspólnego zbytu wyprodukowanego masła z pominięciem biur komisowych. Bierze w niej udział 20 właścicieli ziemskich, utrzymujących wspólnym kosztem instruktora z Danji. Obecnie są czynione starania o uzyskanie zatwierdzenia ustawy tej spółki.

Uwaga. Oprócz powyższych odpowiedzi na zapytania w sprawach szerszego znaczenia, Biuro informacyjne pośredniczy w dostarczaniu informacji czysto prywatnych (w drodze korespondencji listownej), za opłatą na rzecz ręk. Towarz. dobrocz. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich... 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety 1 rb.

DONIESIENIA.

Ogród pomologiczny d. ra. Karola Zawady w Czestochowie, oznaczony pierwszą nagrodą na porcelanowej wyst. paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 20 i 50 k., róże szczytowe w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie.

Wydawnictwa Romana Kreczmera:
„Rekodzielnik Amator“

Tom I-szy zawiera 179 rysunków.

Kilka słów o tak zwanych odpadkach. Tektura i bibuła. Papier mache. Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Ozdabianie wyrobów tekturowych. Introligatorstwo, naklejanie map i oprawa obrazów. Ognie sztuczne i iluminacje. Fotografja (Metoda kolodjonowa, Metoda emulsyjna). Galwanoplastyka. Złocenie szkła i srebrzenie zwierciadeł. Emalja i Glazura. Wyrób szruty. Wyrób stempili kauczukowych. Zegarmistrzostwo. Wyrób atramentów. CENA I tomu w opr. rb. 1 kop. 50.

Tom drugi zawiera 440 rysunków.

Kowalstwo. Ślusarstwo. Ciesielstwo. Wyroby z łożyg i galezi. Stolarstwo. Malowanie drzewa. Łaźnizga i Mozaika. Tokarstwo. Rzeźba. Koszykarstwo. Szczotkarstwo. Kwiaty sztuczne. CENA II tomu w oprawie rb. 2. Każdy tom nabywać można oddzielnie.

ALBUM
PISARZY POLSKICH
WSPÓŁCZESNYCH

w opracowaniu przez STEFANA DEMBEGO
zawiera 155 portretów i tyleż biografij najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby.
Cena egz. w suto złoczonej oprawie rb. 2.

ALBUM PISARZY POLSKICH
od Św. Wojciecha do Asnyka

zawierający 80 portretów, wykonanych przez art. mal. Henryka Piatkowskiego i tyleż biografij przez Stefana Dembego, w ładnej oprawie rb. 1 kop. 50.

„Widoki Warszawy“

36 widoków w dużym formacie najcenniejszych ulic i gmachów, z uwzględnieniem takich, które w żadnym Albumie jeszcze nie były.
Wydane na angielskim kredowym papierze, w suto złoczonej, bardzo pięknej oprawie. Cena egzemplarza rubli 2.

„LALKA“

poemat satyryczny o kobiecie

PRZEZ

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

Wydanie drugie na angielskim kredowym papierze.

W ozdobnej oprawie cena kop. 50.

SKŁAD GŁÓWNY: w księgarniach GEBETHNELA i WOLFFA w Warszawie, Krakowie i Łodzi, oraz u Wydawcy, w Administracji „Kurjera Świątecznego“ Warszawa (Wielka 33). (701)

„KOCHA“ w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (618)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt kwartalny „Gazety Polskiej“.

NEKROLOGJA.

† Apolon Lubicz-Łoziński.

D. 26 listopada 1900 r. zmarł na Wołyniu Apolon Lubicz-Łoziński w osiemdziesiątym siódmym roku życia. Ukończywszy

krzemienieckie liceum w 1832 roku, z powodu sprzedaży majątków ojca swego, podkomorzego Joachima, s. p. Apolon Łoziński nabył na Wołyniu majątek Chyżniki, i poświęcił się pracy urzędzenia nowej siedziby. W 1856 roku wybrany marszałkiem szlachty powiatu zwiahelskiego, pełnił urząd ten w ciągu sześciu lat. Ożeniony 1-o voto z Heleną Żurakowską w 1837 roku, miał z nią syna Edmunda, któremu nabył majątek w Galicji. Owdowiawszy i rozdzielony z synem, ożenił się powtórnie w 1869 roku z wdową 1-o voto Eleonorą z Ładów Rogoszewską, z którą miał syna Apolona, a pasierbom: Stefanji i Stanisławowi—zastąpił rodzony ojca. S. p. Apolon Łoziński zasłużył na uznanie i wdzięczność społeczeństwa, a przykład pracy dla ogółu i miłości ziemi ojczystej przyswiecał i przyswiecać będzie pozostałym pokoleniom. Cześć jego pamięci, spokój duszy, a ziemia niech mu będzie lekka! (3199)

† Bonifacy Dziadulewicz

zmarł w Warszawie d. 10 lutego. Urodzony w 1844 r. na Zmudzi, po paroletnim pobycie w Politechnice w Zurichu, powrócił do kraju w 1866 r. W tymże roku wstąpił na wydział filologiczny b. Szkoły Głównej, którą w 1869 ze stopniem magistra ukończył. W roku 1875 został naznaczony, jako nauczyciel języków starożytnych, do ginnazjum radomskiego, zkąd w 1881 roku został przeniesiony do Warszawy. Niezależnie od zajęć na polu pedagogicznym, s. p. Dziadulewicz przyjmował żywy udział w ruchu społecznym Warszawy. Wysoce muzykalny, niejednokrotnie słyszeć się dawał na estradzie koncertowej w Tow. muzycznym i na cele dobroczynne. Był twórcą chóru Tow. wioślarskiego, któremu lat kilka honorowo przewodniczył. Był jednym z współzałożycieli Tow. śpiewaczego „Lutnia“. Druh Stanisława Moniuszki i wielbiciel aż do ubóstwienia tego serdecznego pieśniarza naszego, brał czynny udział w utworzeniu sekcji im. Moniuszki przy warszawskim Tow. muzycznym, której członkiem zarządu pozostawał aż do śmierci. Na liście założycieli Filharmonji warszawskiej nazwisko s. p. Dziadulewicza również spotykamy. Człowiek zuchy, prawy, uczynny, ojciec prawie dla tysięcy młodzieży, której dwa pokolenia wychodował, pozostawia wdzięczne wspomnienie po sobie w sercach tych tysięcy. Wysoce wykształcony, oddany cichej pracy, był dziwnie skromny i pogodny. Nie wymagał nic od świata, a dawał mu wiele. (3200)

† Zygmunt Oskierka.

W siedmdziesiątym roku życia zmarł w majątku swoim (pow. dziśnieński gub. wileńska) s. p. Zygmunt Oskierka (ur. d. 2 (14) maja 1831 r., zmarł d. 8 (21) stycznia 1901 r.) Potomek możnego rodu, był on typem litwina, jakim go opisał W. Pol w „Pieśni o ziemi naszej“. Tę ziemię po nad wszystko ukochał; siły swe i pracę całego życia podźwignięciu jej poświęcił. Rozumiał go lud, bo i on lud rozumiał. Z nim razem, jak pradziadowie, w tym swoim rodzinnym Budzławiu i dziedzińskich żony, Korsakównej, Ozierech pracował. Wzorem rozumnej rządności, zapobiegliwą pracą nieustanną, trzeźwym poglądem, umiejętnym kierownictwem wykształcał ludzi i najlepszym świadectwem dla nich było to, że wyszli z pod jego ręki,—korzyścią, gdy usłuchali jego rady, wyrobili charakter, lub poszli za jego przykładem. To też zbiegli się tłumnie dla oddania mu ostatniej posługi w Głębokiem... Przybyli także przedstawiciele spokrewnionych rodzin: Abramowiczów, Chomińskich, Mohłów, Ordów, Oskierków, Piłsudzkich, Sulżyńskich, Świętorzeckich, Wołowiczów, Zabiełłów, z oznakami współczucia dla pozostałej wdowy i dzieci, którym nieboszyk przekazał obowiązek zaszczytny—stać na straży ziemi. Niech-że mu ona będzie lekka! X. (3198)

ZMARLI.

Brzezicki Bronisław, b. naczelny inżynier kolei Terespolskiej, lat 63, 15 marca — w Warszawie. Gajewski Alojzy, sztabskapitan, 14 marca — w Warszawie. Glinka Józef, h. obyw. ziemski, lat 61, 16 marca. Granzow Gustaw, przemysłowiec i obyw. m. Warszawy, lat 62, 18 marca — w Warszawie. Jaksiewicz Antoni, pomocnik reagenta, lat 70, 18 marca — w Warszawie. Jędrzejewski Jan, b. dyrektor komory celnej — w Nowo-Aleksandrji. Jundziłłowa Stefania z Twardowskich, lat 75, 7 marca — w Snieżycach. Komarowski hrabia, dowódca 15 korpusu armji, generał piechoty — w Warszawie. Korab-Laskowski, inżynier cywilny, lat 44, 15 marca — w Warszawie. Mielecki Jan, lat 67, 17 marca — w Kownastach, w gub. kaliskiej. Młynarski Tomasz, emeryt — w Kole. Piasecki Bronisław, sekretarz hipoteczny w m. Włodawie, lat 52, 12 marca — tamże. Starzeński Franciszek, hrabia — w Warszawie. Szreniawa-Rzeczniak Lucjan, artysta dramatyczny, współpracownik pism, lat 42, 12 marca — w Warszawie. Szulborski Jan, ksiądz, lat 30, 13 marca — w Woli-Gulowskiej.

Mycielski Franciszek, hrabia — w Winiowej, w Galicji. Orodyński Bronisław, obyw. m. Warszawy — w Nicei. Porczyńska Tekla, 13 marca — w Capri. Wesierski Kazimierz, obyw. ziemski — w Podrzeczu, w Księstwie Poznańskim.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Sprawa wywozu maki zagranicę. Wynik zapowiadanej reformy tariff zbożowych. Z powodu szachowni gruntowych].

Zamknięty obecnie zjazd młynarzy w Petersburgu, szósty z kolei, wysunął znowu na porządek dzienny sprawę wywozu maki zagranicę. Sprawa ta, dla której właściwie sama organizacja zjazdów młynarzy powołana została do życia, nie posunęła się jednak ani na krok naprzód. Raz tylko, podczas wojny Hiszpanji z Ameryką, wywieziono do Anglii i sprzedano około 300 tysięcy pudów maki rosyjskiej, korzystając z czasowego podniesienia się cen, ale na tem się próba skończyła. Na zawiązanie stałych handlowych stosunków nie wpłynęło ani porozumienie się Rady zjazdu z domami eksportowymi, ani rozsyłanie próbek maki rosyjskiej, ani reklama na wystawie paryskiej. Jeżeli się następnie zwrócimy do określenia przyczyn, które uniemożliwiają zorganizowanie wywozu maki z Rosji zagranicę, to przyjdzie nam do dość paradoksalnego wniosku, iż taka przyczyna jest zbyt wysoka wartość maki rosyjskiej. W rzeczy samej młynarstwo w Rosji, mając w kraju zapewniony zbyt maki w gatunkach średnich i ostatnich, daje na wywóz wyborowy, najwyższy gatunek maki, który, dzięki zarówno zaletom ziarna, jak i wysoko postawionej technice przeróbki, nie znajduje sobie równego na rynku zagranicznym. Niestety jednak cena tej maki, wskutek dużych kosztów produkcji

w Rosji (sprowadzanie maszyn zagranicznych, opłata cel, wysokie taryfy kolejowe) jest dla zagranicznego konsumenta zbyt wygórowana, zwłaszcza, że do konkurencji z nią staje mąka amerykańska, sprzedawana po cenie równej niemal cenie ziarna. Tłómaczy się to tem, iż w Stanach Zjednoczonych, wbrew temu, co się dzieje w Rosji, w kraju spożywane są wyższe gatunki maki, niższe zaś dopiero ida na eksport.

Mając to na uwadze, ostatni zjazd młynarzy doszedł do przekonania, że liczyć na prędkie utworzenie w szerszych rozmiarach wywozu maki zagranicę nie można, należy jednak usunąć zawczasu wszelkie przeszkody, mogące rozwój tego eksportu krepować. W tym celu — zdaniem zjazdu — należy przedewszystkiem dążyć do stworzenia specjalnego typu młynów eksportowych, wyrabiających tylko 2—3 gatunki maki, poszukiwane zagranicą (zamiast 12, jak obecnie), następnie starać się o zniesienie lub obniżenie cla od maszyn i przyrządów młynarskich, sprowadzanych z zagranicy, prosić o dalszą niżkę taryfy wywozowej, wreszcie wyrobić sobie tani kredyt. Z wyjątkiem pierwszego — wszystkie te postulaty podobne są do tych, które spotykamy już od dłuższego czasu w uchwałach wszystkich obrad nad podniesieniem tej lub innej gałęzi przemysłu. Dodajmy, że uchwały te nie wychodzą zazwyczaj ze sfery pożądań platonicznych.

Platoniczny sukces spotkał też uchwały zeszłorocznych obrad w sprawie tariff zbożowych. Uchwały te, jak wiadomo, głosiły, iż pozostawiając bez zmian dziś obowiązujące ogólne szematy taryfowe na przewóz zboża, należy podnieść w komunikacji wewnętrznej o 10 proc. taryfę na wyższe gatunki maki, oraz ułatwić ujście zbożu syberyjskiemu na Archangielsk, ustanawiając dla tego kierunku specjalnie niższą taryfę. Komitet taryfowy przychylił się najzupełniej do tego wniosku, następna zaś instancja, Rada do spraw taryfowych, uznała również za zupełnie słuszną uchwałę komisji, o ile dotyczyła ona pozostawienia bez zmiany dziś obowiązujących taryf, oraz ustanowienia specjalnych opłat w kierunku na Archangielsk; natomiast projekt podwyższenia taryfy na makę został większością głosów uchylony. Tak więc jedyna realnie zapowiadająca się dla Królestwa Polskiego i zachodnich prowincyj korzyść ze zmiany taryfy zbożowej spełzła znowu na niczem.

Ciekawa rzecz, o ile bardziej realną korzyść przyniosą złożone ministrowi rolnictwa przez Towarzystwa rolnicze łomżyńskie i łuc-

kie memorjały w sprawie zniesienia szachowni gruntowych. Memorjały te, oparte na opracowaniach członków tych Towarzystw, pp. hr. Starzeńskiego i B. Felińskiego, wykazują konieczność przyspieszenia komasacji gruntów włościańskich, gdyż stan obecny sprowadza coraz większy upadek gospodarstw małych. Ale toż samo się i pisze i mówi oddawna o wpływie służebności na los gospodarstw większych, a jednak nie dotąd w tym kierunku nie zrobiono. Oby zatem komasacji przyswiecała szczęśliwsza gwiazda, niż serwitutom lub sprawie taryfowej.

J. G—r.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

[W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych» i «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materiałów, dopomogli].

Kijowskie Tow. rol. Ostatnie posiedzenie Tow. poświęcone było sprawie bezpośredniej dostawy bydła do Warszawy z Kraju południowo-zachodniego. Referat odnośny p. Rogozińskiego wywołał ożywioną wymianę zdań, ale utworzenie spółki odroczone na czas pewien, ograniczając się tymczasem do uznania potrzeby rozpoczęcia przed rządem starań o uporządkowanie obecnego handlu bydłem. Projekt p. Rutowskiego — utworzenia na stacjach większych ekspedytorów przysięgłych, przyjęto i postanowiono wystąpić z odnośną prośbą do zarządu kolei żelaznych.

Sekcja rolna kijowskiego Tow. roln. Na pierwszym z dwu posiedzeń sekcji, które się odbyły pod przewodnictwem hr. B. Tyszkiewicza, p. Januszewski mówił o zużyciach Thomasa i o biurze agronomicznym dla rozpowszechniania nawozów sztucznych w Rosji. Referent postawił wniosek, aby Kijowskie Tow. rolnicze zajęło się w r. b. systematycznymi zbiorowymi doświadczeniami z nawozami sztucznymi. Wniosek ten przyjęto i na propozycję przewodniczącego wybrano komisję, która zdawać ma sprawę z rezultatów doświadczeń. Na temże posiedzeniu p. Januszewski złożył sprawozdanie z działalności laboratorium chemiczno-agronomicznego i stacji oceny nasion w r. z., a p. Krański odczytał referat p. t.: „Zasady rachunkowości rolniczej“. Drugie posiedzenie sekcji rolnej poświęcone było demonstracjom maszyn i narzędzi rolniczych.

Witebskie Tow. roln. ogłasza, iż w pierwszej połowie b. m. instruktor mleczarstwa, p. A. Szachnazarow, rozpoczyna w lokalu Tow. praktyczne kursy wyrobu, przechowywania i upakowywania masła. Kursy trwać będą 4 do 6 tygodni, codziennie po 3 godziny. Słuchaczami mogą być osoby plei obcja, starsze nad lat 15, w liczbie nie wyższej nad 10. Po przesłuchaniu wykładów i zdaniu egzaminu, słuchacze otrzymają od Tow. odpowiednio świadectwa. Dla zakupu mleka, potrzebnego dla zajęć praktycznych, słuchacze opłacają po 10 rb. od osoby.

Płoskirowsko-latyczowska spółka rolna. Na posiedzeniu spółki 4 marca odczytano referat powiatowego weterynarza, p. Kozaczkowa „o karbunkule“, a następnie p. M. Baranicki odczytał „o przygotowaniu roli i siewie na wiosnę“. Ostatni referat, jako poruszający temat na czasie, wywołał ożywioną wymianę zdań.

Ogólne.

W Królestwie zniesiono podatek taniowy, który datował się od r. 1726, kiedy na mocy uchwały sejmowej obowiązek niesienia osobistej służby wojskowej w pospolitem ruszeniu zamieniony był na powinność podatkową, wynosząca na dzisiejsze pieniądze po 15 rb. z łanu, obszarem około 15 dzies. „Torg-Prom. Gaz.“ z której czerpiemy te dane i obliczenia, podaje, że do r. 1844 podatek łanowy płacony był za 144 łanów. W r. 1864, wskutek przejścia na czynsz 16 łanów, pozostało ich tylko 128. Na mocy postanowienia komitetu urządzającego z d. 17 marca 1866 r., zwolniono wszystkich włościan od podatku łanowego, którym przypadł do płacenia podatek gruntowy; pozostało przeto gruntów opłacających podatek łanowy 19, z których 18 należy do ówcorów ziemiańskich, jeden zaś do m. Suwalk. Podatek łanowy z tych gruntów wynosi 248 rb. 24 kop. Rada państwa, zważając ten podatek od d. 1 stycznia 1901 r., zwróciła jednocześnie uwagę, że w gub. Królestwa Polskiego istnieją nadto inne podatki, mające dzisiaj znaczenie przeżytków praw dawnych. Do takich należą: t. zw. kontyngens liwerunkowy, płacony przez miasta, oraz podatek, noszący nazwę opłat komandorskich, pozostałych z czasu istnienia w Rosji komandorstwa zakonu św. Jana jerozolimskiego.

Dla rozważenia projektu inspekcji rzemieślniczej, opracowanego przez ministerstwo skarbu, zwołano do Warszawy zjazd inspektorów fabrycznych. Według projektu ministerjalnego, zadaniem inspekcji ma być głównie uregulowanie stosunków między właścicielami zakładów rzemieślniczych a terminatorami. Po rozważeniu projektu ministerjalnego, zjazd inspektorów fabrycznych w Warszawie przyszedł do wniosku, że inspekcja rzemieślnicza jest zbyt ciężką, zakłady zaś rzemieślnicze należałyby poddać pod nadzór inspekcji fabrycznej drogą utworzenia osobnego wydziału dla spraw rzemieślniczych. W tymże duchu wypowiedziały się i inne zjazdy inspektorów fabrycznych.

W Petersburgu dr. Murray — według domieszczenia dzienników — zaczyna wydawać dwutygodnik angielski, którego zadaniem ma być dopomagać do rozwoju wzajemnych stosunków handlowych Rosji i Anglii.

Rolnictwo.

Tow. wzajemnych ubezpieczeń ziemian w gub. południowo-zachodnich, istniejące od dwóch lat, wydało sprawozdanie za rok ubiegły. Suma ubezpieczeń dosięgła już 4 milj. rb. Z zebranych składek wypłacono za straty pogorzelowe 9 tys. rb., gdyż pożary były nieznaczne. Po potrąceniu dość dużych kosztów administracji, pozostało czystego zysku 14 1/2 tys. rb., który zapisano na rachunek kapitału zapasowego. Rezultaty operacji młodszego Towarzystwa uważać należy za zupełnie pomyślne. Zysk byłby większy, gdyby Towarzystwo nie było zmuszone gwałtowności reasekurować swe ryzyka w petersburskiem Tow. reasekuracyjnym, co pochłania część składek. Z czasem konieczność reasekuracji ustanie, gdy suma ubezpieczeń wzrośnie i przeto składki będą wpływać obficie. Obliczono, że suma ubezpieczeń rolnych w gub. południowo-zachodnich może wzrosnąć wkrótce do 40 milionów, jeżeli ziemianie pośpieszą zapisać się na członków instytucji. Wobec jej konkurencji, Towarzystwa ubezpieczeń obniżyły już składki od ubezpieczeń rolnych w tych guberniach o 20 proc. Dla zupełnego rozwoju (taka instytucja ubezpieczeń wymaga 10 do 15 lat istnienia i naturalnie gorliwości swoich członków).

W d. 6 b. m. otwartą została przez ministra rolnictwa szósta sesja Rady rolniczej. Po obznajomieniu się z programem zajęć, członkowie Rady, za przykładem lat

ubiegłych, utworzyli z pośród ziemian komisję, której polecone zostało przedwstępne opracowanie podlegających rozstrzygnięciu kwestyj. Po ukończeniu tych robót, rozpoczyna się plenarne posiedzenia Rady.

Grupa ziemian kaliskich, przedstawiająca plantację buraczaną rozległości 700 morgów, obrala delegatów w celu przeprowadzenia pertraktacji co do ceny za buraki z fabryką cukru „Zbiersk“, do której produkt ten odstawała. Gdy układy te nie doprowadziły do żadnego rezultatu, związani umową ziemianie postanowili się zwrócić z ofertą do fabryk zagranicznych, lub, w razie gdyby warunki tychże nie były odpowiednie, wcale nie sadzić buraków. W tym celu trzech obywateli powiatu kaliskiego udało się do cukrowni „Witaszyce“ pod Jarocinem, stanowiącej własność wyłącznie polskich kapitalistów, i z zarządem tej fabryki w imieniu pozostałych umówili się o warunki dostawy, cenę i ilość wytwórczyn, jaką fabryka obowiązana będzie dostawić. W ten sposób cukrownia w Zbiersku utraciła około 100 tysięcy pudów buraków.

W pow. jędrzejewskim, gub. kieleckiej zawiązana została spółka hodowlana rasowego bydła nizinnego maści czarno-białej, odmiany wschodnio-pruskiej. Inicjatorem spółki jest obywatel z pow. jędrzejewskiego, hr. Stan. Łoś z Deszna. Zarząd spółki stanowi komisja, złożona z sześciu członków, pp.: hr. Losia, Z. Chwałiboga, A. Kornarskiego, W. Szelińskiego, I. Kozłowskiego i Dębskiego. Kasjerem i sekretarzem spółki jest p. Tański z Podgaja. Dotychczas obór zapisało się 20; jest nadzieja, że liczba ich dojdzie do 30. Celem spółki jest osiągnięcie jednolitego typu bydła wschodnio-pruskiej odmiany, jako najbardziej odpowiadającej warunkom miejscowym.

Na sesji zarządu Tow. cukrowniczego w Kijowie, doktor chemii J. Godzewicz referował o swoim wynalazku środka walki z żuczkiem buraczanym (*cleonus*). Zarząd zaproponował przeprowadzić w r. b. szereg prób na plantacjach miejscowych, a p. Godzewicz przyjął na siebie koszt tych doświadczeń.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 (27) marca. Zwykła tendencja giełdy zwołania, cokolwiek swoje tempo, dzięki obfitej chwili podażi, bądź co bądź ogólnie usposobienie jest mocne i nie zapowiada w dniach najbliższych zmian wybitniejszych. Ostatnie notowania brzmią: banki: rosyjski dla handlu zewnętrzn. 280—284,5, handl.-przem. 221—219, międzyzmar. 315—318, dyskont. 462—463, wilński ziemski 568, walory naftowe: bakińskie 605, kaspjańskie 6,735, udziały Nobla 10,770—10,725, akcje 541—535, metalurgiczne: niemieckie 64—63,25, hiszpańskie 233—239, sormowskie 64,75—66, pułkowskie 79,5—79,75, bałtyckie 1,050—1,075. Koleje Południowo-Wschodnie 102,5—108,5, pierwsze podjazdowe 42. Renta 98^a. Pożyczki-premjowej: I 341,5—345, II 287,5, III 221,5.

Warszawa, 23 marca. Usposobienie chwilowo cokolwiek słabsze. Listy zast. ziemskie 4 1/2-proc. 95,50; 4-proc. 86,60; listy zast. m. Warszawy 5-proc. w żądaniu 99,50; 4 1/2-proc. 92,15; łódzkie 5-proc.—95,75; 4 1/2-proc.—86,10. Z akcyj—Rudzki 607,5, starachowickie 192,5—193. Monety: marki 46,5, korony 39,75, franki 37,75.

Czeki: na Londyn 94 rb. 65 k. za 10 funt. szteł.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 49 k. za 100 koron; na Paryż 37 rb. 37 1/2 k. za 100 franków.

Dyskonto w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 4 1/2—7 1/4 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie i Brukseli 3 1/2 proc., w Londynie i Wiedniu 4 proc., w Berlinie 4 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKI. Na rynkach zbożowych zewnętrznych usposobienie mocniejsze dzięki wieściom, iż widoki przyszłych urodzajów, wobec niepomyślnych zmian atmosferycznych, pogorszyły się. Zwykłą datą cen hamują obficie dżowazy ziarna z oceanu. Płacono:

	Pszeniça.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W. New-Yorku	95,5			
„ Londynie	106—113		80—84,5	80
„ Marsylii	101,5—103			
„ Berlinie	124	109	105	
„ Królewiec	96—91	71—72	69—81	68—78

Na rynkach rosyjskich obroty opale i drobne, wobec powstrzymanych z powodu wianicznych roztopów dżowozów. To wszakże właśnie w guberniach południowo-zachodnich wywołało podniesienie cen pszenicy, zaś w Litawie cen owsa. Płacono:

	Pszeniça.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W. Warszawie	91—93	71—73	72—85	75—82
„ Grodzie	96—100	66	70—72	75—80
„ Kijowie	88—90	60—62	62—63	65—68
„ Odessie	94	77	68	67
„ Wołoczyskach	82—85	60—62		60—75
„ Mińsku	75—85	63—65	56—60	70—75
„ Libawie	92	71—75	71—80	
„ Rewlu	85—90	71—72	65—80	70—74

WELNA. Warszawa. Sprzedaż kontraktowa, wobec lepszych wieści z aukcji londyńskiej—po cenach wyższych. Obroty na gotówkę—drobne.

CHMIEL. Z Norymbergi donoszą o zupełnym zastrachu w handlu. Ceny tam notowane ostatnio brzmią: halletauer I gat. 65—80 mar., II gat. 52—60 mar., III gat. 46—48 mar., górski 68—72 mar., wirtemberški I gat. 70—75 mar., II gat. 55—62 mar., Spalter leichte lagen 70—100 m., targowy 50—60 m., alzacki 50—70 mar., poznański I gat. 70—75 mar., II gat. 55—62 m. za 50 kgr.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 36—38 kop., II gat. 33—35 kop., III gat. 28—32 kop. za funt.

OGŁOSZENIA.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

L I S T A 75.

Do Komitetu budowy nowego kościoła od d. 23 lutego do 2 marca r. b. wpłynęły ofiary od osób następujących:

Hr. Józ. Szembek 500 rb., bezimiennie przez p. S. Zeromskiego 500 rb., Mar. Kozakowska 100 rb., Hen. Kerntopf od różnych osób 40 rb., W. Oltarzewski od różnych osób 20 rb., Sokołowski za nuty walca 10 rb., Joan. Oltarzewski 6 rb., Mar. Buszczyńska 5 rb., A. Seifert ze Szpody 50 kop., Mich. Baczyńska cztery starożytne srebrne monety, I. I. dywidendy 2 rb. 50 k., Zof. i Dar. Hulaniccy 50 rb., N. N. 2 rb., Al. Michałowski czysty dochód z koncertu d. 22 lutego r. b. 1,503 rb. 50 kop., Wik. Bogusiewicz 9 starożytnych srebrnych monet i 5 rb., S. O. A. Jankowski 100 rb., hr. Antonina Olizar 200 rb., ze sprzedaży nut „Buksa“ 3 rb., z prywatnej skarbanki 11 rb. 26 kop., ks. kan. Ant. Ołędzki pamięci rodziców Mich. i Józ. Ołędzkich 25 rb., N. N. dwa srebrne puharki, srebrną bransoletkę i złotą obrączkę, pamięci Bar. z Ciotowiczów Zubowiczowej 100 rb., sześciu kolegów z 1890 r. kijowskiego 2-go gimnazjum 40 rb. Razem z poprzednimi: 221,855 rubli 96 kop.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na odbudowanie wieży Jasnogórskiej: W. ny Boryszewski 5 rb., Malwina B. 5 rb., Stefan B. 3 rb., A. Gosiewski zebrane na polowaniu w Olechówcu 10 rb. 20 k., Adam Jastrzębski z Irkucka 1 rb. 50 k., C. Borowicka 2 rb., A. Białokozowa 3 rb., Marja Śrubiakowska i Bronisława Kruszyńska 2 rb. Razem 29 rb. 70 kop.

Na gimnazjum polskie w Cieszyńcu: H. Królikowski 5 rb.

Na budowę kościoła w Birsztanach: W. Bujalski 5 rb.

Na nabycie zbioru sfragistycznego p. s. p. Bolesławie Podczaszynskim na rzecz warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych: J. E. ks. biskup Karol Niedziałkowski 20 rb., studenci K. Z., Z. K. 3 rb. 70 kop., W. na M. D. 3 rb., B. Olszamowski 5 rb., Redakcja „Kraju“ 50 rb. Razem 81 rb. 70 kop.

Przy datach starego stylu podawana jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

CYRKULARZ MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

z departamentu policji, z d. 12 marca r. 1901, za № 1230, do pp. gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów.

W końcu ubiegłego lutego i w pierwszych dniach bieżącego marca porządek publiczny i spokój w niektórych miastach Cesarstwa były kilkakrotnie zakłócone przez zaburzenia uliczne.

Z przedstawionych ministerstwu spraw wewnętrznych wiadomości o przebiegu wspomnianych rozruchów, powziąłem przekonanie, że jakkolwiek władze miejscowe przedsiębrały w celu usunięcia zaburzeń środki, jakie uważały za odpowiednie, to jednak w wielu wypadkach niepodobna uznać rozporządzeń policji za odpowiadające wymaganiom szybkości i stanowczości, które są bezwarunkowo konieczne dla natychmiastowego usunięcia wynikłych rozruchów i przywrócenia zakłóconego porządku i publicznego spokoju. Zarazem uwagę moją zwraca okoliczność, że odnośne władze policyjne widocznie niezbyt dokładnie zdają sobie sprawę, iż organy policyjne, w jednakim, jeżeli nawet nie w wyższym stopniu, obowiązane są wynajdywać środki nietylko do położenia tamy wszelkiego rodzaju przekroczeniom prawa, ale w szczególności do zapobieżenia im. W zastosowaniu do zaburzeń ulicznych ta zapobiegawcza działalność organów policyjnych staje się zwłaszcza niezbędna, albowiem we właściwym czasie powzięte i prawidłowo użyte środki stają się pożądanymi w chwili, kiedy tłum poczyna zaledwie zbierać się na miejsce zaburzeń, których dalszy rozwój może być przeto stłumiony w samym zarodku.

Niestety, brak w niektórych wypadkach potrzebnej sprężystości, zauważony został przezemnie przeważnie w tym wstępnym przygotowawczym okresie zaburzeń, co, naturalnie, prowadzi za sobą konieczność stosowania poważnych środków w celu zapobieżenia wybuchom ze strony tłumów, którego gromadzeniu się, być może, zdolalyby zapobiedz rozporządzenia poprzednie. Również muszę podkreślić pewną powolność władz w należytem stosowaniu już posiadanych środków, w postaci przywołanych oddziałów policji i wojsk, dostatecznych do stłumienia zaburzeń. W pewnym wypadku, jeszcze na kilka godzin przed momentem, gdy przygotowywana wcześniej demonstracja stała się już zaburzeniem ulicznym, policja widocznie już spostrzegła, że osoby, zamierzające wywołać zamieszki, skierowały się do obrane-

go w tym celu miejsca; zauważono również, że oprócz osób, bezpośrednio zmierzających na obrane zawczasu miejsce, wiele ludzi zbierało się dosyć znacznymi grupami w najbliższym sąsiedztwie i pozostawało w położeniu wyczekującym. Pomimo to, żadnych kroków dla zapobieżenia zbieraniu się tłumów zawczasu nie uczyniono i działalność organów policyjnych ujawniła się czynnie dopiero wtedy, gdy zebrani zdolali już skupić się w zwarty tłum, liczący z górami kilkaset osób, i odmówili spełnienia zwróconego do nich żądania, aby się rozeszli. W innym przypadku, rozruchy uliczne, wszczęte wśród dnia, z udziałem około półtora set osób, stopniowo wzrastając, przybrały w końcu tegoż dnia rozmiary poważne ze względu na liczbę uczestników, których aby rozpedzić, wypadło uciec się do powołania wojsk. A tymczasem natychmiastowy wpływ na zbierający się tłum i usunięcie gromad publiczności w samym początku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wystarczyłoby do zapobieżenia zebraniu się wielkiego tłumów. Znanym mi jest wypadek, gdy policja, widząc stopniowe gromadzenie się osób, niewątpliwie zbierających się na dane miejsce dla celów niedozwolonych, w ciągu przeszło całej godziny poprzestawała widocznie na słabych napomnieniach i przystąpiła do usunięcia burzącego się tłumów z miejsca wydarzeń dopiero po upływie znacznego czasu. Brakiem środków zapobiegawczych objaśniam sobie także i to, że w pewnym wypadku tłumowi dano możność zgromadzenia się około miejsca uwięzienia osób, biorących udział w zaburzeniach, i nawet porozumiewania się z aresztowanymi. Wreszcie nieraz urzędnicy policyjni, zamiast zakazywania wszelkiego gromadzenia się na ulicach, zabierali się do rozpedzania wicherzycieli już po połączeniu się ich w mniejsze lub większe tłumy, które bezkarnie poruszały się przedtem po ulicach z hałasem, krzykami i śpiewami, odprowadzane nadomiar przez ciekawych i innego rodzaju lud próżniaczy.

Zachowanie porządku publicznego i spokoju, niedopuszczanie do gwarych i burzliwych zgromadzeń i przedsięwzięcie odpowiednich w tym celu środków, stanowią prosty obowiązek organów policyjnych (art. 113, 120 i 121 ust. o zapob. przest.,

p. 5, art. 681, 688 i 726 og. gub. urz., t. II, Sw. Zak.); na odpowiedzialności zaś gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów wedle prawa leży, na wypadek wybuchu zaburzeń wśród ludności, zastosowanie wszelkich potrzebnych najskuteczniejszych i najdogodniejszych środków dla położenia kresu tym zaburzeniom, dla oświecenia błądzących i uspokojenia nieposłusznych. W tym celu mogą żądać pomocy wojsk i w razie potrzeby przez użycie siły i surowości kłada tamę wicherzeniu.

Nie uważając za rzecz możliwą dawanie jakichkolwiek bliższych wskazówek co do samych sposobów tamowania zaburzeń, ponieważ sposoby te — z jednej strony wskazane są przez prawo, a z drugiej, co do wyboru przy ich stosowaniu, częstokroć zależą od wypadkowych okoliczności miejsca i czasu, ja, mimo to, z mocy włożonego na mnie przez prawo obowiązku ochrony wewnętrznego bezpieczeństwa w Cesarstwie, uważam za konieczne wyłożyć pp. gubernatorom, naczelnikom miast i oberpolicmajstrów poniższe poglądy zasadnicze co do środków, które uznaję za najbardziej skuteczne na wypadek powstania zaburzeń.

Względnie do momentów, na które podzielić można dane zdarzenie, stosowane środki powinny dotyczyć: 1) zapobieżenia wybuchowi zamieszek; 2) usunięcia wynikłych zaburzeń i 3) przywrócenia zakłóconego porządku.

Przystępując do rozpatrzenia środków pierwszej kategorii, uznawałbym przede wszystkim za pożądane, aby miejscowe wyższe władze gubernialne postarały się wynaleźć odpowiednie sposoby możliwie wcześniejszego wywiadywania się o zamierzonych zaburzeniach. W tym celu należy zwrócić szczególną uwagę na nadzorcą działalność organów policyjnych. Policja, przy uważnem przyglądaniu się żywiołom ludności, najbardziej, według warunków danego czasu i miejsca, skłonny do wywołania zamieszek, powinna mieć zawczasu jakiegokolwiek wiadomości co do przygotowywanego się ruchu w tej lub innej formie. Po otrzymaniu podobnych wskazówek lub wiadomości o wszczynającym się nienormalnem skupianiu się ludu w pewnej dzielnicy, należy niezwłocznie wzmocnić miejscowy oddział policyjny, którego główny obowiązek przede wszystkim polega na niedopuszczaniu zbierania się publiczności i na nie-

dozwolaniu, aby osoby, zamierzające urządzić rozruchy, łączyły się w mniejsze lub większe kupy. Dlatego policjanci winni, w tym właśnie okresie, ściśle uważać na pojawianie się na miejscu grup z kilku osób, na zatrzymywanie się przechodniów na ulicy lub na chodnikach, gdy to nie jest wywołane przez jakieś usprawiedliwione przyczyny—i t. p. Dostrzegłszy taki objaw, urzędnicy policji obowiązani są natychmiast zająć się, niezatrzymywania się, podążania swoją drogą, bez zagrządzania wolnego przejścia innym. Zadanie to winno być wyrażone w formie grzecznej, ale bezwarunkowo stanowczej, pod adresem wszystkich osób bez różnicy stanu i położenia, gdyż pamiętać należy, że wszyscy bez wyjątku obowiązani są bez oporu wykonywać prawne zadania policji. Tych, co nie usłuchają tego zadania, urzędnik policji powinien uprzedzić o skutkach nieposłuszeństwa, a w razie oporu — zatrzymać i odprawić do najbliższego cyrkulu, w celu sporządzenia protokołu i pociągnięcia do odpowiedzialności wedle prawa. W miejscowościach, w których działa ustawa o wzmocnionej ochronie, osoby takie podlegają karom w porządku administracyjnym, ku czemu wszędzie powinny być zawczasu wydane, na zasadzie 15 i 16 art. wspomnianej ustawy, odpowiednie ułożone obowiązujące rozporządzenia o niedozwoleniu zebrań ulicznych i zbiegowisk.

Jeżeli jednak, nie zważając na przedsięwzięte środki, osoby, zamierzające wszcząć rozruchy, przystępują do czynów, mających na celu zachwianie porządku i spokoju publicznego, t. j. tworzą tłum niechętny się rozjeść, poczną czynić hałasy i krzyki, wypowiadać mowy, usiłować będą sprzeciwiać się rozporządzeniom policji, co do aresztowania tego lub owego osobnika i t. p.—to obowiązek administracyjnych i policyjnych organów polega na niezwłocznym stosowaniu najbardziej stanowczych środków, w celu położenia kresu zamieszkom, jako też usunięcia z miejsca zaburzeń ciekawej publiczności, której obecność niekiedy w znacznym stopniu paraliżuje czynności policji, odciągając jej uwagę od najgłówniejszego celu, i zmuszając ją poświęcać część czasu i miejsca zadaniom drugorzędnym. Przytem bezwarunkowo koniecznym jest nadawanie wskazanym rozporządzeniom charakteru w najwyższym stopniu energicznego, ażeby szybki i nalegający sposób działania zmusił czyniących rozruchy do natychmiastowego rozjeścia się i opuszczenia miejsca wydarzeń. Brak szybkości, energii i stanowczości ze strony policji w pierwszej chwili zaburzeń bezwzględnie pociąga dalszy ich roz-

zwój i konieczność stosowania środków ostatecznych. W tej tedy chwili urzędnicy policji powinni wszyscy mieć jeden cel na oku: osiągnięcie szybkiego przywrócenia porządku wszelkimi sposobami — i w tym celu nie powinni cofać się przed koniecznością stosowania siły i surowości.

Dla osiągnięcia pożądanego rezultatu jest bezwarunkowo koniecznym, aby wszystkie odnośne rozporządzenia pochodziły od jednej, obdarzonej powagą osoby, obecnej przytem na miejscu wypadków. Byłoby zupełnie właściwym, według mego zdania, żeby bezpośrednio główne kierownictwo nad policją na miejscu zdarzeń obejmowali osobiście pp. gubernatorowie, naczelnicy miast i oberpolicmajstrowie; gdyby jednak osoby te, z przyczyn nader ważnych nie mogły spełnić tego obowiązku, to w każdym razie na miejscu wydarzeń znaleźć się powinna osoba, upoważniona przez nie, która ma obowiązek objąć osobisty nadzór nad wszystkim i sama jedna wydawać wszelkie rozporządzenia. Przy powstaniu zamieszek w kilku miejscach naraz, na każde wysłany być winien któryś ze starszych i najbardziej doświadczonych urzędników policji, który przedsięwzięcie odpowiednie środki na własną odpowiedzialność. Do rozporządzeń policji żadną miarą nie powinny się mieszać w jakiegokolwiek formie osoby postronne, bez różnicy stanowiska, rangi i stanu; zjawienie się takich osób winno pociągać za sobą natychmiastowy ich areszt. Urzędników policyjnych niższej rangi nie należy, o ile można, stawiać w pozycji samodzielnych rozkazodawców; trzeba wpoić w nich myśl, że osobista inicjatywa jakiegokolwiek środków z ich strony może mieć rację bytu tylko w wyjątkowych i poszczególnych wypadkach. Dlatego konieczna jest rzecz posiadać w składzie działającego na miejscu oddziału policji możliwie największą liczbę oficerów policyjnych i urzędników, którzy mają powierzony sobie obowiązek kierowania czynnościami szeregowców policyjnych i surowy nadzór nad ich działalnością.

Gdyby siły policyjne, będące na miejscu, nie były w stanie przywrócić porządku, prawo upoważnia do powołania na pomoc wojska. Jednakże ten środek nie powinien być używany bez poważnej potrzeby, albowiem jest zupełnie niepożądanym przyzwyczajanie tłumów do przywoływania wojsk, jeżeli udział tych ostatnich ma się ograniczać bierną obecnością na miejscu zaburzeń. Przeciwnie, należy wzbudzić w ludności przekonanie, że obecność wojsk wskazuje nie tylko na możliwość, ale i na konieczność użycia broni. Głównie stosuje

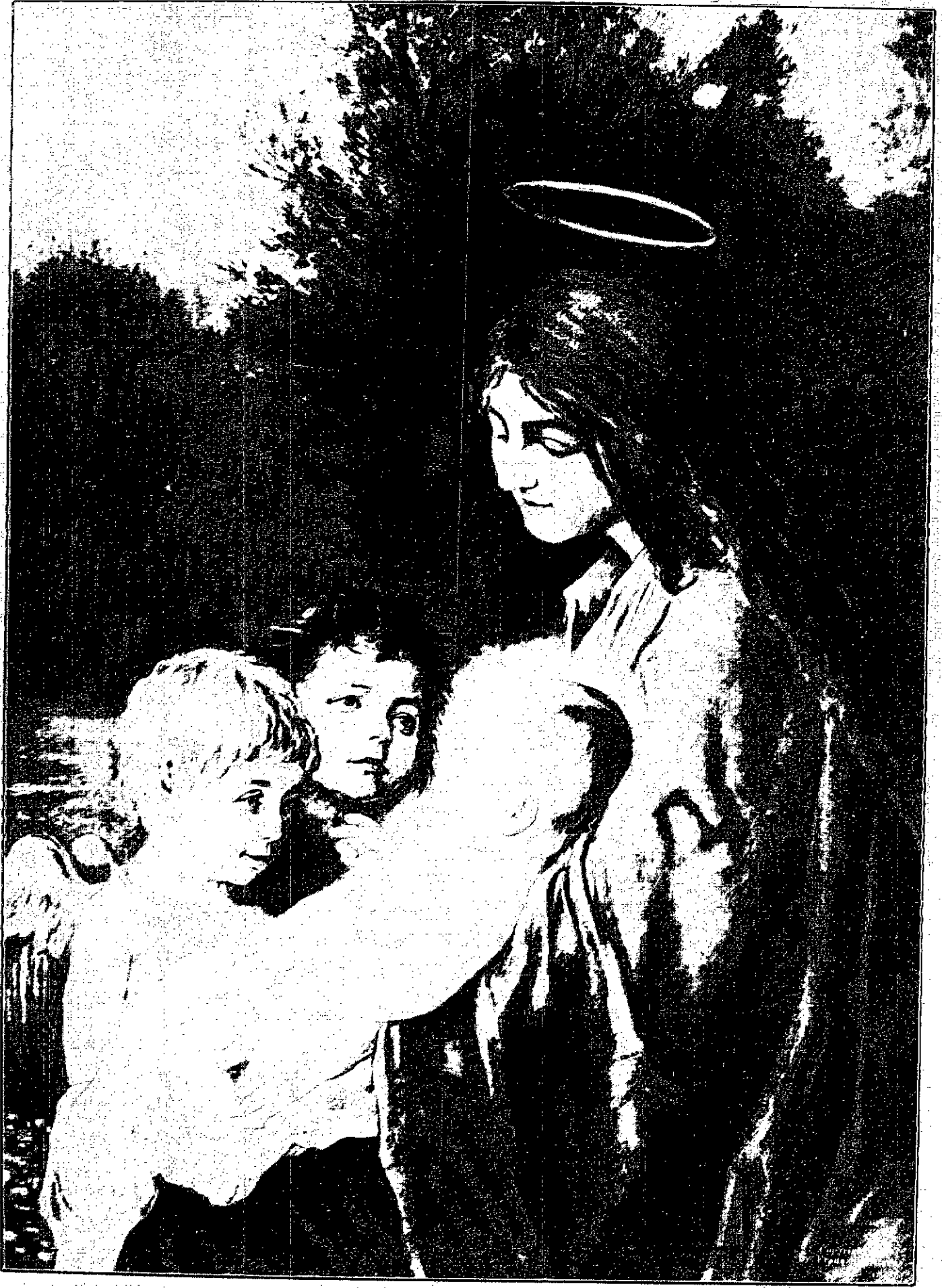
się to do powołania piechoty; co się tyczy kawalerji, to powołanie jej we właściwym czasie, nie wyłącznie w celu użycia oręza, staje się niekiedy nader odpowiednim i pożądanym.

Po przybyciu wojsk, przywołanych przez władze cywilne, ta ostatnia, na zasadzie prawa (pp. 15 i 6 dod. do art. 316 (uw.) t. 2 og. gub. urz.) nie powinna przywłaszczać sobie mocy rozporządzania się żołnierzami; ogranicza się ona do powiadomienia przybyłego na miejsce starszego naczelnika oddziału wojskowego o położeniu rzeczy, a również informuje go o celu, który zamierza osiągnąć; na władzy też cywilnej ciąży obowiązek, po wyczerpaniu wszystkich zawisłych od niego środków uspokojenia opornych, określenia chwili, kiedy wojsko ma uciec się do użycia broni.

Po stłumieniu wynikłych rozruchów, rozpędzeniu burzącego tłumy i oczyszczeniu miejsca wypadku, czynności policji powinny natychmiast przybrać znowu zupełnie spokojny i normalny charakter. Urzędnicy policji powinni ustawicznie pamiętać, że prawo nie dało im władzy karania, a o ile żąda od nich energii i przedsięwzięcia najsurowszych, niekiedy nawet nadzwyczajnych środków przy tłumieniu zaburzeń, o tyle następna ich działalność winna opierać się na ścisłym i pełnym zimnej krwi stosowaniu prawa i kierować się głównie ku ułatwieniu prawidłowego rozpoznania sprawy i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych zaburzeń. Dlatego też starsi urzędnicy policji na miejscu rozruchów powinni zwracać baczna uwagę na to, aby podwładni im szeregowcy policyjni podczas zatrzymania zamieszanych w rozruchach osób, prowadzenia ich do aresztu, przywrócenia powstrzymanego na ulicach ruchu i t. p., zawsze zachowywali należyty porządek, bynajmniej nie dopuszczając się czynów, nie wywołanych koniecznością.

Podając pp. gubernatorom, naczelnikom miast i oberpolicmajstrom wyżej wyłożone wskazówki do wiadomości i ścisłego wykonania, jestem mocno przekonany, że przy uważnym, rozumnym i surowym postępowaniu odnośnych władz podczas wypadków, zaburzenia uliczne nie powinny mieć miejsca, a przeto stosowanie we właściwym czasie środków, w celu zapobieżenia rozruchom i usunięcia tychże, wkładam na osobistą surową odpowiedzialność wszystkich zobowiązanych do tego przez prawo osób urzędujących.

Z treścią niniejszego cyrkularza polecam zaznajomić wszystkich niższych i wyższych urzędników policji, udzielając im należytych wyjaśnień i wskazówek.



DZIECIĄTKO JEZUS.

OBRAZ E. ZIMMERMANN.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wielokolowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiazalki.
Clayton & Schuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“, dające czyste ziarno.

M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (765)

Męskie klasyczne Gimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, otwarto V i VI klasę. Przy gimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny. Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

KIJÓW.

NAKLADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

wyszedł z druku w nowym wydaniu 2-gi ŚPIEWNIK DOMOWY

«GĘSLARZ WĘDROWNY»

MUZYKA

MICHAŁA ZAWĄDZKIEGO

1. Czy znasz ten kraj	Kop. 45	9. Gwiazdka	Kop. 45
2. Zawieja	» 45	10. Ukrainiec	» 45
3. Młoda dziewczyna	» 45	11. Do gwiazdy Dumka	» 30
4. Miłość	» 45	12. «Włazł kotek na płotek i mruga»	» 45
5. Nad kołyską	» 30	13. Wesoly chłopiec	» 60
6. Kukułeczka	» 60	14. Szampan	» 60
7. W domu najcieplej	» 30		
8. Złotowłosa	» 60		

№№ 1-14 w jednym zeszyście rb. 3 kop. 25.

(3178)

„WŁAZŁ KOTEK NA PŁOTEK“, śpiew na temat piosenki ludowej, Słowa Władysława Syrokomli, Ułożył Rom. Zientarski, Cena 90 kop.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową. (726)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Nizim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryżkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegoty.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalni etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wąły walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrezowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, włazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalni.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mafa Morska 5; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

WYSZEDE Z DRUKU

nakładem Księgarni i Składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

POLONEZ

ofiarowany (3116)

Henrykowi Sienkiewiczowi

„PO POWROCIE

Z NIEWOLI Tatarskiej“

na fortepian

napisał Zygmunt Zarembo.

Cena rb. 1 kop. 20, z przes. rb. 1 kop. 40.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby

Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.

Apt. towary, chem. przetw., artykuły

gospodarsze. (764)

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel

w Petersburgu, ul. Grochowa № 33; Cena

pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop.

Sprzedaz wszędzie w Rosji. (2753)

Wyszedł z druku

POLONEZ

„Swaty Pana Zagłoby“

ułożył na fortepian Wiktor Zientarski.

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 65.

Nakład Leona Idzikowskiego w Kijowie.

(3011)

MYSŁI ZACZADZONEGO FILOZOFA.

Dziwna ta nasza pamięć: najlepiej wtedy

nam służy, gdy chcemy o czemkolwiek

zapomnieć. (Kolce).

Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski

w Kijowie

KANTOR: ul. Proreznia № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-

gonowe. (759)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

Magazyn Żyrardowski

W JEKATERYNOŚLAWIU.

Prospekt, gdzie hotel » Bristol«. (752)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

Sadowaja.

LOGIKA. Profesor: Gasiorkowski! Dlaczego się śmiejesz?

Uczeń: Ja się nie śmieję, panie profesorze...

Profesor: Ja się nie pytam, czy się śmiejesz, ale dlaczego się śmiejesz?

(Przedświt)

Bardzo często, po katastrofach i nieszczęściach, dają się słyszeć ubolewania poszkodowanych nad nieubezpieczeniem siebie zawczasu od podobnych wypadków. By zapobiedz stratom materialnym i kłopotom w razie nieszczęścia, zaleca się każdemu ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossja”. Za roczną opłatę od 20 do 50 rb., zależnie od rodzaju zajęć, można ubezpieczyć 10,000 rb. na wypadek śmierci i 10,000 rb. na wypadek utraty zdolności do pracy.

Ubezpieczenia przyjmują się na sumę od 1,000—200,000 rb.

W 1900 r. Towarzystwo Ubezpieczeń „Rossja” wypłaciło odszkodowań na asekuracje od nieszczęśliwych wypadków przeszło 1,200,000 rb.

Szczegółowe informacje w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska 37) i u pp. agentów we wszystkich miastach Cesarstwa. (3184)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (3000)

Administracja „Kraju”.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe. (3001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PAZ. OBRAZKI:

Sen czy bajka? Na marnie. Złota Basia. Terenia. Józik. Taka moja. Cena kop. 60, z przes. 75 k. Nakład Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie, Kresczatik d. 29. (3115)

WILNO, Wileńska ul., d. Narkiewiczza. Józef Muchowicz ogrodnik-pianista, podejmuje się bez względu na odległość urządzenia parków, sadów owocowych, ogrodów przemysłowych, szkolek, szparagarni i t. p. (3152)

Pokoje umeblowane

od 75 kop. do 3 rb.

Dom obywatelski. Warszawa, Marszałkowska № 86. (471)

Rezydencja

Do sprzedania: park piękny, stawy, oranżeria, owocowe ogrody, parki, inwentarz, murywane budynki. Blisko Warszawy, kolei i miasta. Wiadomość: Warszawa, Krucza 28. Matecki. (734)

Kijów i jego pamiątki

(Przewodnik po Kijowie)

z planem, licznymi widokami miasta i rycinami ważniejszych budynków. Ułożył Wacław Ciechowski. Cena wozdobiłej oprawy rb. i kop. 80. (3110)

Nakład L. Idzikowskiego w Kijowie.

PATENTY

NA WYNALAZKI WYRABIA

M. SKRZYPKOWSKI

Warszawa, Marszałkowska 143. (703)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

KAROL M. SHELDON.

W JEGO ŚLADY,

„Jakby Chrystus postąpił”.

Z angielskiego oryginału przełożył (716)

WOJCIECH SZUKIEWICZ

rb. i kop. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

RADA

BANKU HANDLOWEGO

w Warszawie,

w zastosowaniu się do §§ 52 i 53 Ustawy, zwołuje trzydzieste Zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonariuszów w dniu 17 (30) kwietnia r. b., mające się odbyć o godzinie 2-jej po poł. we własnym gmachu Banku.

Pod decyzję tego zebrania poddane będzie:

a) Zatwierdzenie sprawozdania z działalności Banku, repartycja zysków i ustanowienie dywidendy za rok ubiegły;

b) Wybór członków Rady, tudzież Deputata w miejsce występujących.

Akcyonariusze, pragnący uczestniczyć w tem zebraniu, winni złożyć swe akcje najpóźniej w dniu 10 (23) kwietnia r. b. do godziny 3 po południu w Kasie Banku Handlowego w Warszawie, lub w Kasach Oddziałów tegoż Banku: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowicach, Częstochowie, Lublinie i Kaliszu, albo też w Kasie Banku Kredytowego Środkowych Niemiec w Berlinie. (3194)

Bilety wejścia na Zebranie wydawane będą w lokalu Banku w Warszawie, na trzy dni przed terminem zebrania.



Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyk tasieczką: za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (3048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

URZĄDZENIE FABRYK DLA WYROBU TORFETY

bez pras, takim patentowanym systemem WŁADYSŁAWA GAŁECKIEGO, przyjmuje przedstawiciel tegoż na gubern. Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, Mińską i Czernihowską, ALEKSANDER GAŁECKI—Iwanówka-Witebska, st. Warsz.-Pet. dr. 2.

Kosztozysy i warunki korzystania z patentu wysyła na żądanie. (3166)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA I WOLFFA.

ADAM KRECHOWIECKI.

FIAT LUX! (731)

OBRAZ HISTORYCZNY Z CZASÓW
JADWIGI I JAGIELŁY.

Cena rb. 1 kop. 50.

Tęgoż autora poprzednio wydane:
Najmłodszy. Powieść. 2 tomy. Wyd. drugie 2.
Rdza. Powieść. 2 tomy 2.10
Starosta Zygwiński. Powieść historyczna. Wydanie 2-e. 2 tomy. 2.
Szary wilk. Powieść hist. Wyd. 2-e. 1.50
Veto. Powieść historyczna w 4 tom. Wyd. 2-e 4.50
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Radujcie się wszyscy,
Szlachcice i chłopci!
Słońce na ulicach
Sterty sniegu topi!

(Mucha).

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdób. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filizanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego: Serwisy do herbaty na 12 osób—od rb. 6. Garnitury na umeblowanie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyrb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu. (676)

Ryszarda Fijałkowskiego

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie. Właściciele firmy: A. Loll i W. Ziołocki. Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

APTEKA HOMEOPATYCZNA w Mińsku gubern. otwarta przy ul. Zacharzewskiej, naprzeciwko ewangelickiego kościoła. Doktor homeopata X. Pawłowicz przyjmuje chorych przy aptece co niedziela. Potrzebny jest stały lekarz-homeopata. (3036)

G O R Z E L A N Y

skończywszy praktykę zagranicą, z doświadczeniem kilkoletniemi świadectwami z większych parowych gorzeln, poszukuje posady za ordynarję od 1 lipca b. r. w Cesarstwie. Prócz gorzeln kartoflowej przyjąć może posadę w gorzeln zbożowej. Obznajmiony dokładnie w urządzeniu nowych gorzeln podług najnowszych wymagań, jak również z wszelką maszynarją gorzelniczą i gospodarczą. Adres: Poste-restante № 104. REJOWIEC, Łubelskiej gubern., Kr. Polskie. (3171)

CIECHOCINEK.

Pensjonat „Zacheja” p. Kuczańskiej w willi „Konstancja”, znacznie powiększony w r. b. Miejscowość sucha w pobliżu Łazienek i lasu sosnowego, całodzienne utrzymanie, pościel, kuchnia wyborowa, usługa kobieca i mężka, opieka dla chorych młodzieży i dzieci. Dzienniki, pianino, salon wspólny, gimnastyka, masaż, wózek dla chorych. Parę mieszkań na żądanie z kuchniami. Blizszych objaśnień udziela właścicielka pensjonatu. Warszawa, ulica Moniuszki 9, m. 18. Biuletyniowa za nadesłaniem marki. (7384)

POLECAM BEZINTERESOWNIE:

znaną, gruntownie ukształconą, biegłą w kilku językach i w muzyce, z dużą praktyką pedagogiczną, lat 35, nauczycielkę-rodaczkę, reżując za nią moja osoba. Zgłaszać się, adresując: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość, Aleksander Jelski. (3183)